

GINA WILKINS

**Nie uciekaj
przede mną**

PROLOG

Gaber Connor szedł chodnikiem dużego parkingu dla przyczep mieszkalnych w stolicy Teksasu, Austin. Minę miał pogodną, w lewej dłoni, naznaczonej śladami ciężkiej pracy, trzymał bukiet, a na palcu połyskiwała mu nowa, złota obrączka. Po drodze do domu zatrzymał się przy supermarkecie i wybrał kwiaty. Skromna wiązanka goździków i stokrotek kosztowała go pięć dolarów i dziewięćdziesiąt pięć centów.

Pomyślał, że któregoś dnia będzie mógł kupić żonie róże. I będzie mógł zabrać ją w podróż, na prawdziwy miodowy miesiąc.

Żona. To słowo wciąż budziło jego zdziwienie. Był żonaty dokładnie od trzech tygodni, które nastąpiły po krótkim, lecz porywającym, dziewięcioletnim okresie zalotów. Były to najszcześniejsze trzy miesiące w życiu Gabe'a.

Wsunął klucz do zamka i wchodząc do przyczepy, energicznym gestem ściągnął z głowy zniszczony, czarny kowbojski kapelusz. Powitał go znajomy zapach truskawek. Uśmiechnął się. Jego żona miała lekkiego bzika na punkcie świec nasyconych tym aromatem.

- Page? Już jestem - zawołał z przejęciem.

Odwiesił nakrycie głowy na mosiężny wieszak przy drzwiach, obok słomkowego kapelusza, który Page często nosiła dla ochrony przed słońcem. Była niebiesko-oka blondynką, o bardzo jasnej karnacji, i łatwo ulegała poparzeniom, bardzo uważała więc, żeby nie być za długo na słońcu.

Gabe był zadowolony, że Page nie należy do kobiet, które opalają się, póki ich skóra nie zaczyna nadawać się na surowiec dla rymarza. Uwielbiał aksamitną miękkość jej ciała. Zresztą ostatnio stwierdzono, że nadmiar słońca jest niebezpieczny dla zdrowia, a on nie darowałby sobie, gdyby Page coś się stało. Bardzo poważnie traktował swoje obowiązki męża i opiekuna, mimo iż żona pokpiwała sobie, że jest staromodny.

- Page?

Mały pokój dzienny lśnił czystością. Wszystko leżało na swoim miejscu. Jedyne wyjątek stanowiła otwarta powieść w kieszonkowym wydaniu, odrzucona byle gdzie, gdy poprzedniego wieczoru Gabe porwał Page do małżeńskiego łóża. Wspomnienie tej i następnych chwil sprawiło, że jego uśmiech stał się jeszcze szerszy.

Ruszył do sypialni.

- Kochanie?

Łóżko było posłane, a drzwi do mikroskopijnej łazienki otwarte. We wnęce było widać lśniącą armaturę, ale ani śladu Page. Gabe zaczął się zastanawiać, dla-

czego żona nie odpowiada. Przecież nawet jeśli jest w kuchni, musi go słyszeć.

Ale w kuchni też jej nie było.

Postawił kwiaty na stole i potarł kark, niepewny, gdzie, u licha, mogła się podziać. Z pracy powinna była wrócić parę godzin temu. Czyżby poszła po coś do sklepu?

Parkując swoją furgonetkę przy krawężniku, nie pomyślał, żeby sprawdzić w blaszanym garażu za przyczepą, czy stoi tam malutki dodge Page. Zerknął przez okno w kuchni. Odniósł wrażenie, że garaż jest pusty.

Zmarszczył czoło. Chociaż nie wymagał od żony, by spowiadała się przed nim z każdego kroku, to jednak Page zwykle uprzedzała go, kiedy wychodzi, żeby się nie martwił. Sam też miał podobne przyzwyczajenie. Zawsze telefonował, gdy zamierzał się spóźnić, i uzgadniał z Page wszystkie swoje plany.

Jego uwagę zwrócił kosz z przykryciem, stojący na kuchennym blacie. Podniósł lnianą ściereczkę i z uznaniem wciągnął w nozdrza zapach chleba domowego wypieku, dzieła pani Dooley. Właśnie, pani Dooley na pewno wiedziała, dokąd poszła Page.

Wyszedł na dwór i po chwili był już u sąsiadki. Energetycznie zapukał do tylnych drzwi przyczepy w białoniebieskie paski, prawie niczym nie różniącej się od tej, która należała do niego.

Otworzyła mu niska, otyła kobieta z siwymi, ondulowanymi włosami i śmiejącymi się, piwnymi oczami.

- O, dzień dobry, Gabe! Page przysłała cię, żebyś pożyczył cukru?

- Nie. Chciałem spytać, czy pani ją widziała. Wróciłem z pracy, a Page nie ma w domu.

Pani Dooley zachichotała.

- Ech, wy nowożeńcy! Nie umiecie wytrzymać bez siebie kilku minut.

Gabe uśmiechnął się potulnie.

- Chyba mnie trochę rozpieściła. Przyzwyczaiałem się do powitań na progu.

Sąsiadka poklepała go po ramieniu.

- Tylko nie bądź za wielkim despotą dla tej biednej dziewczyny. Musi czasem załatwić swoje sprawy. Daj jej trochę więcej swobody.

- To prawda, chyba przesadzam. Ale powinna być w domu od kilku godzin. Zobaczyłem chleb na stole, więc pomyślałem, że może pani wie, dokąd poszła. A w ogóle, to dziękuję. Uwielbiam pani chleb.

- A jak myślisz, chłopcze, dlaczego upiekłam dodatkowy bochenek? Cieszę się, że ci tak smakuje mój chleb. Zaniósłam go do was mniej więcej godzinę temu. Page była w domu, ale nie rozmawiałyśmy długo. Ledwie zdążyła mi podziękować, gdy zadzwonił telefon. Zdawało mi się, że to poważna rozmowa, więc pokazałam jej na migi, że porozmawiamy później, i wróciłam do siebie.

Gabe zainteresował się, kto dzwonił, ale uznał, że Page potem mu powie, jeśli będzie chciała.

- Jeszcze raz dziękuję za chleb, pani Dooley - powiedział i cofnął się za próg.

- Nie ma za co, mój miły. I nie zjedz całego, zanim Page wróci do domu! Upiekłam go dla was obojga.

Gabe uśmiechnął się od ucha do ucha.

- Wobec tego lepiej niech Page się pospieszy.

Pani Dooley roześmiała się i kręcąc głową, zamknęła drzwi.

Dwie godziny później chleb, nietknięty, wciąż leżał na blacie w kuchni. Gabe chodził z jednego końca przyczepy w drugi, nie wiedząc, czy złościć się, czy martwić. Do licha, gdzie się podziała Page? Znikanie bez słowa było do niej niepodobne.

Zastanowił się nad słowami pani Dooley. Nie wydawało mu się jednak, żeby Page nie czuła się swobodnie. Przecież nie zabraniał jej wychodzić z domu, jeśli wspomniała, że ma taką potrzebę.

Chciał, żeby miała przyjaciół i liczne zainteresowania. Wprawdzie odkąd się poznali trzy miesiące temu, nie zdarzyło im się rozstać na dłużej niż parę godzin, nie znaczyło to jednak, że zamierzał więzić żonę w przyczepie. Ale Page powinna wiedzieć, że bardzo go zaniepokoi, jeśli zniknie tak jak teraz, bez słowa wyjaśnienia, bez zapowiedzi.

Wziął do ręki telefon i wybrał numer przyjaciółki Page, Betty Anne Spearman. Obie były nauczycielkami jednej z miejscowych szkół podstawowych. Betty Anne

z pewnością mogła mu powiedzieć, czy nie ma jakichś dodatkowych zajęć w szkole, chociaż Gabe'owi nie chciało się wierzyć, że żona nie zatelefonowałaby, gdyby coś takiego nagłe jej wypadło.

Ale Betty Anne nic nie wiedziała. Nic nie słyszała o planach Page na popołudnie. Przyznała jednak, że niefrasobliwość i roztrzepanie nie leżą w naturze przyjaciółki.

- Martwię się, Gabe - powiedziała. - Czy jesteś pewien, że Page nie powiedziała ci, dokąd się wybiera.

- Na sto procent - odparł ponuro. - Zresztą mieliśmy dziś wieczorem iść do kina. Rozmawialiśmy o tym przy śniadaniu. Wydawało się, że spodobał jej się ten pomysł.

- Ojej, Gabe, zaczynam się niepokoić. Czy ... czy nie sądzisz, że powinieneś zadzwonić na policję?

Coś ścisnęło go w dołku.

- Nie wpadajmy w panikę - powiedział, bardziej dla uspokojenia siebie niż Betty Anne. - Page pewnie niedługo wróci.

- Niech zadzwoni do mnie, zgoda? Żeby przestała się denerwować.

- Dobrze, Betty Anne. Poproszę ją, żeby do ciebie zadzwoniła.

Rozłączył się i znów zaczął chodzić po przyczepie. Malutka kuchnia. Tyci pokój dzienny. Wąski korytarzyk i nieduża sypialnia.

Trudno byłoby powiedzieć, że dał swojej oblubienicy

pałac, ale też Page zdawała się nie mieć nic przeciwko temu. Twierdziła, że to jej wystarczy do szczęścia, przynajmniej dopóki nie będzie ich stać na większe mieszkanie dla siebie i dzieci, których oboje gorąco pragnęli.

Chwilowo mieli kłopoty z gotówką, Gabe był jednak przekonany, że tylko do czasu, aż rozkręci swój raczkujący interes. A Page wiele zyskiwała w jego oczach zaufaniem, jakie w nim pokładała.

Poprosił już kolegę architekta o projekt domu z trzema sypialniami, który zamierzał postawić, gdy tylko uzna, że jego firma budowlana stoi na twardym gruncie. Miał zresztą nadzieję, że nastąpi to wkrótce, bo interesy układały się jak najlepiej. Mało tego, życie układało mu się jak najlepiej.

Gdyby tylko szybko odnalazł żonę...

Zaczął się zastanawiać, do kogo jeszcze mógłby zatelefonować. Page nie miała rodziny ani licznych przyjaciół. Jej rodzice umarli przed kilkoma laty. Gabe bardzo się zdziwił, gdy dowiedział się, że od dłuższego czasu żyje zdana wyłącznie na siebie, chociaż ma dopiero dwadzieścia pięć lat. Podziwiał zaradność żony, aczkolwiek jej głęboko wszczepiona niezależność bywała czasem irytująca.

Bez większej nadziei zatelefonował do swojej matki i siostry, Annie. Ani jedna, ani druga nie miała jednak kontaktu z Page. Obie wyraziły tylko zatroskanie.

Potem zadzwonił do pastora z kościoła, do którego Page sumiennie uczęszczała. Wielebny Morgan udzielił

im ślubu. Uroczystość była bardzo kameralna i uczestniczyło w niej zaledwie kilka osób. Page nazwała ją potem najpiękniejszym ślubem, jakiego może pragnąć kobieta.

- Nie, Gabe, nie rozmawiałem z nią dzisiaj - odrzekł z powagą duchowny. - Ale Page nie jest lekko-myślną osobą. Czy rozważyłeś już zwrócenie się do policji?

Gabe podziękował pastorowi za współczucie, radę i obietnicę modlitwy. Odłożył słuchawkę i ukrył twarz w dłoniach.

Nie potrafiłby powiedzieć, dlaczego nagle wstał i wrócił do sypialni. Okrążając łóżko, które zajmowało większą część pomieszczenia, potknął się o coś leżącego na podłodze. Zerknął w dół i zobaczył kapcie Page. Wielką, sękatą dłonią ujął jeden z aksamitnych pantofelków. A potem otworzył drzwi szafy.

Natychmiast zauważył, że brakuje ubrań Page. Nie wszystkich, wydawało się raczej, że musiała wziąć kilka na chybił trafił i wrzucić je do podróźnej torby, która dotąd zawsze leżała na górnej półce. Torby też brakowało.

Zdrętwiały z lęku, otworzył górną szufladę wbudowanej w ścianę komódki. Powinien znaleźć tam bieliznę Page, ale szuflada była pusta, jeśli nie liczyć małej, białej koperty, na której nagryzmołono jego imię i nazwisko. Nie pozostało mu nic innego, jak wyjąć tę kopertę.

Page nie chciała, żebym znalazł list za szybko, pomyślał. Dlaczego?

Wiadomość była krótka, napisana w pośpiechu.

Gabe,

bardzo cię przepraszam. Nie mogę teraz ci tego wyjaśnić, ale muszą odejść. Wiem, że trudno ci będzie to zrozumieć, ale robią to dla twojego dobra. Nie próbuj mnie odnaleźć. Nie mogą być z tobą. Proszę, uwierz mi, że nie chciałam i nadal nie chcę cię zranić. Jest mi bardzo, bardzo przykro.

Page

Wpatrzony w zagadkowy liścik, Gabe wolno opadł na krawędź łóżka. Im dłużej go czytał, tym bardziej niezrozumiały mu się wydawał. Minęło bardzo dużo czasu, nim zdołał znowu się poruszyć.

„Muszę od ciebie odejść”. Te słowa wryły mu się głęboko w pamięć. Siedział całkiem załamany i czuł, że z każdą staje się coraz starszy. Mimo swoich niecałych trzydziestu lat nagle stracił wigor i entuzjazm, z jakimi dotąd spoglądał w przyszłość. Page zabrała bowiem z ich domu znacznie więcej niż tylko torbę z ubraniami.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Paula Smithers wiedziała, że nie cieszy się popularnością wśród ludzi, których przychodzi jej codziennie widywać. W istocie sama bardzo o to dbała. Robiła, co mogła, żeby utrzymać ich na dystans.

W jej życiu nie było miejsca dla przyjaciół.

Pięć razy w tygodniu, dokładnie o godzinie ósmej rano, stawiała się do pracy w kantorku salonu samochodowego w Des Moines, w stanie Iowa, gdzie przez osiem godzin prawie doskonałej samotności przekopywała z niezwykłą wydajnością dziesiątki urzędowych papierów. Sprzedawcy kontaktowali się z nią wyłącznie po to, żeby przekazać jakieś polecenia albo o coś zapytać. Próbowali wprawdzie zaprzyjaźnić się z nią, ale po kilku stanowczych odprawach zrezygnowali.

Paula nie była nieuprzejma, lecz również nie starała się budzić w nikim przyjaznych uczuć. Po spędzeniu w tym miejscu pięciu miesięcy nabrała przekonania, że wśród współpracowników uchodzi za ekscentrycznego odludka bez osobowości, który nie prowadzi żadnego życia towarzyskiego. Ciężko się napracowała, żeby to osiągnąć.

Od czasu do czasu jakiś życzliwy osobnik próbował się do niej zbliżyć. Zaprosić ją na lunch. Zaprzyjaźnić się z litości lub życzliwości. Na wszelkie takie gesty Paula była jednak z góry przygotowana. Kwitowała je chłodnym uśmiechem i zdecydowaną, szorstką odmową.

Bariera, którą ustawiła między sobą a resztą pracowników, była niewidzialna, lecz wyraźna. W końcu nawet najbardziej życzliwi jej ludzie uznali swoją porażkę i pozwolili jej żyć w odosobnieniu.

Zatrudniony niedawno w dziale sprzedaży Blake Jones wykazywał jednak znacznie więcej samozaparcia niż poprzednicy.

- Dzień dobry, Paulo - powiedział, wchodząc do jej klitki z plikiem papierów w dłoni. - Ładnie dzisiaj wyglądasz.

Była ubrana w brązową, dwuczęściową sukienkę, nadającą jej skórze chorobliwy, żółtawy odcień i bynajmniej nie podkreślającą piwnego koloru jej oczu. Nawet nie starała się ozdobić stroju biżuterią, żeby złagodzić jego surowy wygląd. Miała jedynie zwykły zegarek ze skórzanym paskiem, zapiętym na lewym nadgarstku, i cienki złoty łańcuszek, niknący za wysokim kołnierzykiem.

Włosy w mysim kolorze zebrała w schludny koczek, który bardziej pasowałby kobiecie dwa razy starszej. Nie miała makijażu, a zbyt duże okulary znów spadły jej na czubek nosa, musiała więc przesunąć je na dawne

miejsce. W pełni świadoma swojego wyglądu, potraktowała komplement Blake'a z należąną rezerwą.

- Dziękuję - powiedziała chłodno, sięgając po formularze. Jej ton jednoznacznie wskazywał, że rozmowa dobiegła końca.

Blake zdawał się tego nie zauważać. Pracował dla firmy McElden Motors od dwóch tygodni i już pobił wszelkie możliwe rekordy sprzedaży, ustalone dla początkujących pracowników. Nieustępliwość była oczywiście wielką zaletą sprzedawcy, Blake jednakże zdawał się przejawiać tę cechę również w życiu prywatnym. I nie wiadomo dlaczego sprawiał takie wrażenie, jakby wbrew oporowi Pauli postanowił się z nią zaprzyjaźnić.

Od początku wydawało jej się, że jest to szczególne zainteresowanie. Kobieta zwykle wyczuwa, kiedy pociąga mężczyznę, Paula była zaś przekonana, że Blake'owi nie o to chodzi. Mimo to wytrwale starał się z nią umówić. Może z litości, a może z próżności. Niewykluczone, że należał do mężczyzn, którzy nie znoszą kobiet odpornych na ich niezaprzeczalne wdzięki.

Nie ulegało wątpliwości, że jest przystojny. Miał złociste włosy, potargane jak u nastolatka, bystre, niebieskie oczy i zabójczy uśmiech. Jego upodobanie do luźnych koszul i słabo zaprasowanych, szerokich spodni harmonizowało ze smukłą sylwetką. Krótko mówiąc, był trzydziestokilkuletnim adonisem.

Oczywiście nie mógł wiedzieć, bo i skąd, że serce

Pauli od dawna jest okryte pancerzem, który nie pozwala, by zabiło nagle szybciej i mocniej.

- Zamierzam sprawdzić, co dobrego można zjeść w tej nowej chińskiej restauracyjce przy naszej ulicy - oznajmił. - Czy pójdzie pani ze mną na lunch?

- Nie, dziękuję - odmruknęła, celowo skupiając uwagę na leżących przed nią papierach. - Przyniosłam sobie lunch do pracy.

Oparłszy biodro o jej biurko, Blake wziął z blatu zszywacz do papierów, taśmę klejącą na kółku oraz mosiężny przycisk do papierów i bez wysiłku zaczął nimi żonglować. Paula ze zdziwioną miną przyglądała się, jak ciężkie przedmioty leniwie zataczają łuki w powietrzu.

- Mamy piękny dzień - powiedział kuszaco. - Wreszcie przyszła wiosna. Jest stanowczo zbyt ładna pogoda na siedzenie w biurze. Nie wołałaby pani raczej wyjść z tego pokoiku i odetchnąć świeżym powietrzem?

- Nie, wolę zjeść tutaj - odparła stanowczo.

Jej uwagę znowu przykuła żonglerka Blake'a, który zmienił metodę przerzucania przedmiotów z ręki do ręki.

- Minał się pan z powołaniem - wyrwało jej się mimo woli. - Powinien pan występować w cyrku.

Blake przerwał zabawę i odłożył jej rzeczy na biurko.

- Och, kiedyś tam pracowałem - odrzekł swobodnie. - Ostatnia szansa na chiński lunch. Co pani na to?

Pokręciła głową. Blake ostentacyjnie westchnął

i wolnym krokiem podszedł do drzwi. Paula nie widziała jeszcze, żeby kiedykolwiek mu się spieszyło.

- Trudno, wobec tego innym razem - powiedział.

Nie zareagowała. Nie miała zamiaru zjeść z nim lunchu również innym razem, ale nie chciała go prowokować powiedzeniem tego wprost. Uspokajała się, że wkrótce Blake straci zainteresowanie jej osobą. Przecież wszyscy z czasem się zniechęcali.

Starając się nie zwracać uwagi na budzącą się w niej tęsknotę, ponownie skupiła myśli na pracy. Była dobra w tym, co robiła.

Tyle miała z życia.

Wieczorem w drodze do domu Paula zatrzymała się przy chińskiej restauracyjce, zamówiła sobie na wynos zupę i kurczaka z orzeszkami nerkowca. Odkąd Blake zaprosił ją na lunch, prześladowała ją myśl o chińskiej kuchni.

Uważając, żeby nie upuścić torby z jedzeniem, otworzyła drzwi mieszkania, znajdującego się w najdalszej części nieciekawego osiedla, w którym płaciło się umiarkowane ceny za najem. Mieszkanie było ciche i puste, jak zawsze. Tanie meble nie nadawały wnętrzu żadnego charakteru, a Paula nie kłopotowała się tym, żeby je jakoś upiększyć.

Nie przyjmowała gości, więc nie miało dla niej znaczenia, że mieszkanie jest brzydkie i ponure. Zresztą nawet nie zauważyłaby, gdyby wyposażenie było we-

selsze i bardziej gustowne. Smutek, który ją wypełniał, nie pozwoliłby jej dobrze się poczuć nawet w najbardziej eleganckim otoczeniu.

Postawiła obiad na okrągłym stoliku w kuchence, odsuwając na bok gazetę i codzienną porcję poczty. Zbędne już okulary leżały na stosiku przesyłek. Z ulgą stwierdziła, że w skrzynce były tylko ulotki reklamowe i rachunek za światło. Jak zwykle.

Oprócz rachunków i druków bezadresowych w zasadzie nie przysyłano jej niczego innego. Nie dostawała magazynów ani prywatnej korespondencji. Mimo to przeglądanie poczty bez wątpienia było dla niej najbardziej stresującym punktem ściśle przestrzeganego planu dnia.

Zjadła obiad, sprzątnęła jego resztki i poszła do sypialni przebrać się w miękką nocną koszulę. Gdy wyciągnęła szpilki z koka, gęste włosy swobodnie opadły jej na ramiona, jakby wydostanie się z niewoli sprawiło im ulgę. Przeczesła je palcami, sprawdzając w lusterku, czy nie trzeba poprawić trochę ich nijakiego koloru.

Umyła twarz i zęby, po czym wyjęła z oczu brązowe soczewki kontaktowe i ostrożnie schowała je do pudełeczka. Spojrzawszy w lustro nad umywalką, skrzywiła się, widząc swoje niebieskookie odbicie. Często przed lustrem miała przykre uczucie, że spogląda na nią duch przeszłości.

Resztę wieczoru spędziła wyciągnięta na sofie z kieszonkowym wydaniem powieści i miseczką lodów tru-

skawkowych. Telewizor był włączony, ale niczego nie oglądała. Włączyła go jedynie po to, by pokrzepić się dźwiękiem ludzkich głosów.

Było to jedyne towarzystwo, na jakie pozwalała sobie od ponad dwóch lat.

Gabe był bardzo zły, że nie potrafi zapanować nad drżeniem ręki, gdy sięgał nad biurkiem po plik fotografii, które podał mu Blake. Wolałby, żeby detektyw to przeoczył, ale wiedział, że przed spojrzeniem tego człowieka o znudzonym wyrazie twarzy umyka bardzo niewiele szczegółów.

Przyjrzał się z bliska amatorskim fotografiom, zrobionym z ukrycia. Przedstawioną na nich kobietę trudno byłoby nazwać efektowną. Wyglądała na trzydzieści kilka lat, rysy miała surowe, w twarzy nie było cienia uśmiechu. Nijakie włosy, piwne oczy. Okulary z grubymi soczewkami. Niekorzystne ubranie.

Page miałaby w tej chwili dwadzieścia osiem lat. Włosy miała jasne, o odcieniu miodowym, oczy błękitne jak najczystsze letnie niebo. Zdradzała słabość do jaskrawych, zwracających uwagę strojów. Uśmiechała się uroczo, trochę nieśmiało i choć jej oczy czasem zasnuwał smutek, nigdy, ale to przenigdy nie wydawała się tak bezgranicznie ponura, jak ta kobieta ze zdjęć.

Minęło dwa i pół roku, odkąd go opuściła.

- No i co? - przynaglił go Blake z nutą współczucia w głosie.

Gabe westchnął i skinął głową, po czym znów wrócił spojrzeniem do bladej twarzy kobiety na zdjęciu trzymanym w lewej ręce. Na tej samej ręce wciąż nosił obrączkę, którą Page włożyła mu na palec w dniu ślubu.

- Tak - powiedział posepnie. - To jest moja żona.
- Podniósł głowę i z napięciem spojrzał na detektywa.
- Gdzie ją pan znalazł?

Przeglądanie poczty zawsze kosztowało Paulę wiele nerwów, w dodatku tej soboty ogarnęły ją wyjątkowo niemiłe przeczucia. Próbowwała sobie wytłumaczyć, że nie ma powodu niepokoić się bardziej niż zwykle. Ale jeden drobny szczegół bardzo wytrącił ją z równowagi.

Blake Jones znikł.

Nawet nie zadzwonił do szefa, po prostu dwa dni temu, dzień po tym jak Paula odrzuciła jego zaproszenie na lunch, nie przyszedł do pracy. Od tej pory nikt nie miał o nim żadnych wiadomości.

Dobrze wiedząc, jak znika się bez śladu i jakie mogą być tego powody, Paula była poważnie zaniepokojona nieobecnością Blake'a. Przede wszystkim martwiła się, że może to mieć coś wspólnego z jej osobą.

Nie traciła czasu na wytykanie sobie paranoicznych zachowań. Wszak miała wszelkie prawo do niepokoju.

Prawdą było, że Blake przesadnie się nią interesował. A ponieważ na pewno nie chodziło mu o jej ciało, trapiła się tym, co właściwie miał na myśli.

Pochłonięta denerwującymi domysłami, machinalnie

przeglądała druki bezadresowe, bez czytania wyrzucając kolorowe ulotki. Odłożyła na bok rachunki za wodę i telewizję kablową. Ponieważ książki i telewizja stanowiły dla niej jedyną rozrywkę, opłacała tyle kanałów, na ile tylko było ją stać.

Ale widok ostatniej przesyłki zmroził jej krew w żyłach.

Koperta była zaadresowana do Pauli Smithers, miała poprawny numer mieszkania i kod pocztowy. Adresu zwrotnego nie podano, ale dziwne, pochyłe pismo było Pauli znane.

Dobrze wiedziała, co znajdzie w środku. Zdjęcia. I nic więcej. Nie będzie liściku, który by coś wyjaśniał albo mówił o nadawcy.

Dłonie zaczęły jej drżeć tak mocno, że z najwyższym trudem oderwała skrzydełko koperty. Gdy wreszcie rozdarła papier, ze środka wypadły dwie amatorskie fotografie.

Z oczami zamglonymi łzami dotknęła twarzy człowieka, którego nie widziała od dwóch i pół roku. Potem poznała również osoby przedstawione na drugiej fotografii. Rozszlochała się.

- O Boże! - szepnęła, chwytając za oparcie najbliższego krzesła, bo nogi się pod nią ugięły. - O Boże!

Minęła długa chwila, nim udało jej się zwalczyć falę oszołomienia. Wreszcie jednak oprzytomniała. Chwyliła zdjęcia i prawie pobiegła do sypialni.

Wyciągnęła torbę podróżną, którą zawsze trzymała

w pogotowiu, i zaczęła ją w pośpiechu napełniać, powtarzając czynności, które przez trzy ostatnie lata weszły jej w krew. Nie wysilała się, by zmieścić w torbie kilka nieciekawych kostiumów i inne ubrania, w których chodziła do pracy. Brała dzinsy, bawełniane koszulki, sportowe bluzy, skarpety i bieliznę. Praktyczne, wytrzymałe, łatwo piorące się rzeczy, które nie wymagają wiele zachodu i nadają się do szybkiego włożenia.

Paula Smithers vel Page Shelby Conroy znowu uciekała.

Gabe omal się nie spóźnił.

Przynajmniej przez kwadrans siedział w swojej półciężarówce na parkingu osiedla mieszkaniowego, które wskazał mu Blake. Zbierał odwagę, żeby zapukać do drzwi Page. W myślach powtarzał pytania, które zamierzał jej zadać, i słowa pogardy, cisnące mu się na usta.

Korzystając z pięknej, kwietniowej pogody, dwaj młodzi zapaleńcy z entuzjazmem pucowali w kącie parkingu klasycznego mustanga, rocznik 1967. Gabe wiedział, że zwrócili na niego uwagę. Prawdopodobnie zastanawiali się, dlaczego nie wysiadł z auta.

Odetchnął głęboko, otworzył drzwi samochodu i zeskoczył na ziemię. Zdażył postąpić krok w stronę budynku, gdy ujrzał kobietę, spieszącą chodnikiem z torbą podróżną, ciągniętą na dwukołowym wózekczku.

Gdyby wcześniej nie widział aktualnych zdjęć swojej żony, mógłby jej nie poznać. Wyglądała całkiem inaczej

niż kobieta, która tak długo żyła w jego pamięci. Gabe wiedział zresztą, że sam też się zmienił, choć te zmiany były w większości niedostrzegalne, wewnętrzne.

Zmarszczył czoło na widok bagażu. Najwidoczniej Page znowu uciekała. Ale dlaczego? Czyżby ktoś ją przed nim ostrzegł? A jeśli tak, to dlaczego za wszelką cenę chciała uniknąć tego spotkania?

Cóż jej takiego zrobił, na miłość boską?

Stanął przed nią.

- Witaj, Page.

I bez tej niespodzianki Page była blada. Jednak kiedy go zobaczyła, zbieła jak kreda. Gabe pomyślał ponuro, że na jej twarzy widzi bezbrzeżne przerażenie.

Otworzyła usta, ale nic nie powiedziała. Zdawało się, że straciła zdolność mówienia.

Gabe patrzył na to bardzo zafrasowany. Uspiony dotąd instynkt opiekuńczy podsunął mu słowa pocieszenia. Zaraz jednak przypomniał sobie piekło, na jakie skazała go ta kobieta. Ogarnęła go złość.

- Nie patrz tak na mnie, do diabła! - burknął. - Mam prawo domagać się od ciebie kilku odpowiedzi.

- Proszę cię, odejdz - wybąkała łamiącym się głosem. - Musisz odejść. Natychmiast.

Spojrzał na nią z gniewem.

- Odejdę, kiedy przyjdzie na to pora. Najpierw odpowiesz na moje pytania.

Pokręciła głową i przesunęła się na krawędź chodnika, jakby przygotowywała się do ucieczki. Zauważył,

jak omiata spojrzeniem parking. Prawdopodobnie oceniała odległość, dzielącą ją od samochodu.

- Proszę cię, Gabe - szepnęła. - Bardzo cię proszę, wracaj do domu.

- Do domu? - powtórzył z goryczą, myśląc o tym potwornym popołudniu przed ponad dwoma laty, gdy wrócił do domu we wspaniałym nastroju i przeżył druzgocące rozczarowanie. Wszystkie jego marzenia prysły jak bańka mydlana. - Naprawdę sądzisz, że pozwolę się tak łatwo spławić teraz, kiedy cię znalazłem?

- Musisz! - nalegała, a w jej głosie zabrzmiała nuta hysterii. - Zostaw mnie w spokoju! Nie chcę, żebyś był tam, gdzie ja.

Dosyć go zdziwiło odkrycie, że Page ciągle jeszcze może sprawić mu ból. Dotąd wydawało mu się, że zdruzgotała go raz na zawsze w dniu, w którym od niego odeszła. A jednak chyba się mylił.

- Dlaczego, Page? - spytał ochryple. - Co ja ci zrobiłem?

Pokręciła głową.

- Muszę iść.

Chciała go wyminąć.

Gabe odruchowo chwycił ją za przedramię. Było chudsze, niż pamiętał. Nie popisał się delikatnością, ale też nie zrobił jej krzywdy. Wprawdzie był wściekły i głęboko urażony, ale za nic nie wykorzystałby przeciwko Page swej przewagi fizycznej.

Mimo to w chwili, gdy jej dotknął, Page zaczęła krzyczeć.

- Co się... - zaczął Gabe.

- Ej! - Dwaj młodzi ludzie, którzy dopieszczali mustanga, cisnęli na ziemię irchowe ściereczki i puścili się biegiem w ich stronę.

- Niech pan ją puści! - zawołał jeden z nich.

Gabe machinalnie zwolnił uścisk i cofnął ręce.

- Przecież nie robię jej krzywdy - powiedział. - To...

Page już biegła, z łoskotem ciągnąc za sobą torbę.

- Panowie, proszę was - sapnęła, mijając niedoszłych wybawicieli. - Zatrzymajcie go chwilę. Tylko tyle, żebym zdążyła stąd odjechać.

Pościg Gabe'a został zatrzymany przez jednego z młodych ludzi fachowym futbolowym blokiem, niewątpliwie ćwiczonym latami. Gabe'owi odebrało dech, padł ciężko na beton, a umięśniony przeciwnik znalazł się na nim.

Próbował się zerwać.

- Puść mnie, do diabła! To jest moja żona! - zawołał wściekle.

Desperacja dodała mu sił. Wiedział, że jeśli teraz zgubi jej trop, to kto wie, kiedy znów go odnajdzie. Może nawet nigdy.

- Dave, pomóż mi! - ryknął przygniatający go młodzieniec. - Nie mogę go utrzymać.

Drugi młody człowiek natychmiast rzucił się na

szczyt tej minipiramidy ciał. Zamieszanie przyciągnęło uwagę okolicznych mieszkańców. Następni ludzie spieśzyli młodzieńcom z pomocą.

- Dajcie mi przynajmniej kwadrans - zawołała z samochodu Page. Gabe oczywiście poznał samochód. Sam pomógł go jej wybrać na tydzień przed ślubem.

- Page, poczekaj! - krzyknął za nią, nie zwracając uwagi na zbiegowisko. - Nie rób tego! Chcę tylko z tobą porozmawiać...

Ryk silnika zagłuszył jego słowa.

ROZDZIAŁ DRUGI

Page nie myślała, dokąd ucieka z Des Moines. Gnała na oślep przed siebie, na południe. Mijając salon samochodowy, w którym pracowała przez ostatnie pięć miesięcy, nawet się nie obejrzała.

Zostawiła już za sobą tyle miejsc, że nauczyła się wyjeżdżać bez mrugnięcia okiem. Do salonu mogła zatelefonować w poniedziałek i powiedzieć komuś, że już tam nie wróci. Szef niewątpliwie będzie od rana się wściekał, ale nikt nie przejmie się brakiem księgowej na tyle, by zgłosić jej zaginięcie. Po prostu uznają, że w mało elegancki sposób zrezygnowała z pracy.

Szczerze zresztą wątpiła, czy gdziekolwiek żałowano jej nagłego odejścia. Może odczuwano brak wydajnego pracownika, ale nie człowieka. Sama się o to gorliwie starała. Przez ostatnie dwa i pół roku spotkała prawdopodobnie tylko jednego człowieka, który za nią tęsknił, ale wmówiła sobie, że i on dawno już o niej zapomniał.

Z przyzwyczajenia dotknęła cienkiego, złotego łańcuszka, który nikł pod kołnierzykiem jej bluzki. Nadal nie mogła uwierzyć, że Gabe ją odnalazł. Omal nie

dostała ataku serca, gdy przed nią stanął. Wydało jej się, że widzi ducha.

A jeśli nie ducha, to dawno odżałowaną część siebie.

Jak ją odnalazł? Jak długo jej szukał? I jaki był związek między ich spotkaniem a zdjęciami, które przysłano pocztą? Oba zdarzenia miały miejsce tego samego dnia. Czy był to po prostu dziwaczny zbieg okoliczności, czy też coś znacznie bardziej złowrogiego?

Próbowała uspokoić nerwy i skoncentrować się na muzyce, płynącej z głośnika magnetofonu kasetowego. Nagle jednak uzmysłowiła sobie, czego słucha. Ciepły głos ostrzegał ją, że nie ucieknie się przed miłością.

Wyłączyła magnetofon i otarła twarz, niespodziewanie poczuła bowiem wilgoć na policzkach. Nie miała pojęcia, jak długo już jedzie, płacząc. Zdusiła żałosny szloch. Nie będzie płakać. Nigdy sobie na to nie pozwalała.

Wbiła wzrok w drogę przed maską samochodu. Choć ostatnio nie przywiązywała już większej wagi do swojego życia, w którym nie było nic oprócz pustki i chłodu, to za nic nie chciała wyrządzić krzywdy komuś innemu. I z tego tylko powodu od ponad dwóch lat bez przerwy uciekała.

Utrzymując łączność przez telefon komórkowy, Blake i Gabe dogonili Page w Kansas, w mieście Wichita, kilka godzin po jej ucieczce z Des Moines.

Gabe był pod wrażeniem sprawności Blake'a. Dete-

ktwy lokalizował Page tak niezawodnie, jakby pomagał sobie jasnowidzeniem. Dwaj jego poprzednicy, których Gabe zdążył wypróbować, nie dorastali mu do pięt.

Blake przeczuł, że się przyda, był więc w pogotowiu, gdy Gabe wybrał się do mieszkania Page. Dzięki temu we właściwym czasie zauważył młodych ludzi spieszących na pomoc Page i mógł dyskretnie udać się śladem swojej podopiecznej.

Gdy Page zatrzymała się w motelu w Wichita, Blake wynajął pokój naprzeciwko, żeby mieć ją na oku, czekając na przyjazd Gabe'a.

- Po drodze zrobiła tylko jeden postój. Zrobiła zakupy w małej aptece na granicy miasta - zameldował detektyw, gdy Gabe ukradkiem wślizgnął się do jego pokoju. - Wyszła stamtąd z plastikową torebką i pojechała prosto do motelu. Od przyjazdu ani razu nie wyszła z pokoju.

Gabe chodził po ciasnym hotelowym pokoju jak rozdrażniona pantera. W uszach czuł tętnienie krwi.

- Dlaczego ona tak na mnie spojrzała, kiedy chciałem z nią porozmawiać? - spytał. - Dlaczego krzyknęła i zaczęła uciekać, gdy dotknąłem jej ramienia?

Blake przyglądał się Gabe'owi z krzesła, na którym siedział przy oknie w niedbałej pozie.

- Powiedział pan, że na pański widok zareagowała przerażeniem. Jakie zagrożenie pan dla niej stanowi?

- Żadnego - odparł Gabe, wznosząc rozłożone ręce.
- Nigdy w życiu nie zrobiłem jej najmniejszej krzywdy.

Ani razu nie odezwałem się do niej podniesionym głosem. Do licha, nawet nie mieliśmy jeszcze za sobą pierwszej kłótni, bo za krótko byliśmy małżeństwem. Page nie ma powodu się mnie bać.

Podobnie tłumaczył się przed policjantami z Des Moines, zaalarmowanymi przez mieszkańców osiedla, którzy narobili takiej paniki, jakby Gabe czyhał z siekierą na niewinnych przechodniów. Musiał więc wyjaśniać, że Page jest jego żoną, że tylko chce z nią porozmawiać, że nim zaczęła wołać o pomoc, nie zdążył w ogóle niczego powiedzieć, a tym bardziej jej przestraszyć.

Policjanci byli bardzo nieufni, ale nie mieli podstaw do aresztowania Gabe'a, tym bardziej, że Page zniknęła. W policyjnych aktach Gabe oczywiście nie figurował, a skargi przeciwko niemu nie miał kto złożyć. Zwolniono go więc, udzielając przedtem surowego ostrzeżenia, by nie sprawiał więcej żadnych kłopotów.

Blake nadal z wielką uwagą patrzył na swego zleceniodawcę.

- Coś musi być - powiedział w zamyśleniu. - Czy odchodząc od pana, żona wzięła jakieś pieniądze? Może wartościowe przedmioty? Czy nie boi się, że oskarżą ją pan o kradzież? Czy na pewno powiedział pan absolutnie wszystko, powierzając mi tę sprawę?

- Page niczego mi nie zabrała - odparł Gabe znużonym głosem. W każdym razie niczego materialnego, dodał w myśli. - Nawet nie spakowała wszystkich swo-

ich rzeczy. Co zaś do pieniędzy, to nie było czego kraść. Prawie wszystko, co miałem w owym czasie, zainwestowałem w firmę.

A od zniknięcia Page prawie wszystko, co zarabiał, inwestował w jej poszukiwania.

- Dlaczego wobec tego żona boi się, że pan ją znajdzie?

- Nie wiem! - Gabe uderzył pięścią w ścianę, tak że aż zatrzęsała się wisząca tam reprodukcja. Głęboko zaczerpnął tchu, żeby zapanować nad ogarniającą go złością. - Sam miałem ją o to spytać, tylko że nie zdażyłem.

Blake potarł podbródek.

- Powiem panu, Gabe, że nigdy się z czymś takim nie zetknąłem. Zawsze jest jakiś powód tego, że człowiek decyduje się zniknąć. Przepięknie, jakie popełnił, tajemnica, którą chce utrzymać, lęk przed niebezpieczeństwem, cokolwiek. - Pokręcił głową. - Ale w przeszłości pana żony nie umiem znaleźć niczego, co tłumaczyłoby, dlaczego teraz żyje w taki sposób: sama, bez wygód, bez zwracających uwagę rozrywek. Wydaje mi się to bez sensu.

- Kiedyś powiedziała mi, że miała bardzo zwyczajne, szare życie - dodał Gabe.

W ciągu ostatnich miesięcy powtórzył Blake'owi niemal wszystkie swoje rozmowy z żoną, szukając jakiegokolwiek poszlaki, która mogłaby wskazać, dokąd udała się Page albo dlaczego uciekła. Ale nie przypominał sobie niczego niezwykłego.

- To się zgadza z wynikami moich poszukiwań - stwierdził Blake, kiwając głową. - Urodziła się w Alabamie, jedynaczka, dziecko rodziców, którzy wzięli ślub, mając prawie po czterdzieści lat. Ojciec zginął w wypadku samochodowym, kiedy pana żona była w szkole średniej, a zaraz po skończeniu przez nią uczelni umarła na raka jej matka. Page studiowała w Alabamie, pobierała stypendium w pełnym wymiarze. Uczyła się dobrze. Nie ma żadnych dowodów, by sprawiała kłopoty. Jedynym przykrym akcentem w jej aktach jest skarga o napastowanie seksualne, jaką złożyła na profesora, będąc na ostatnim roku studiów.

Jak dotąd Blake nie powiedział nic, czego Gabe sam by nie wiedział.

- Wspominała mi o tym.

- Ten incydent był niewątpliwie przykry. Wykładowca był ekscentrykiem, ale bardzo lubianym przez studentów. Od wielu lat miał żonę i wydawało się, że jest to bardzo szczęśliwe małżeństwo. W każdym razie Page musiała przedstawić władzom uczelni wystarczające dowody, bo wykładowcę zwolniono. Zastanawiałem się, czy to nie ma nic wspólnego z jej obecnym zachowaniem, ale tamten człowiek od czterech lat nie żyje.

Gabe pokręcił głową.

- Page nie lubiła o tym mówić. Kiedyś wspomniała, że ciężko to przeżyła. Ale sprawiała takie wrażenie, jakby dla niej sprawa była zamknięta. Nie wydawała mi

się być wystraszona tym, co się stało. Raczej zasmucona.

Po otrzymaniu licencjatu Page zdobyła stypendium w Houston. Tam przez dwa następane lata równocześnie pracowała i studiowała. W końcu zrobiła magisterium z pedagogiki. Wysławszy oferty pracy do kilku kuratorów, znalazła zatrudnienie w Austin. Specjalizowała się w nauczaniu angielskiego jako drugiego języka. O tym wszystkim Gabe wiedział.

Mieszkał w Austin od urodzenia. Page przedstawił mu znajomy, a było to prawie dwa lata po jej przyjeździe do miasta. Dziewięć tygodni później wzięli ślub. A w trzy tygodnie po ślubie Page znikła, zostawiając tylko bulwersujący liścik z wyrazami żalu.

Dwanaście tygodni! pomyślał smutno Gabe. Tylko tyle czasu spędził z Page. A mimo to w jego życiu dokonały się wtedy nieodwracalne zmiany.

- Mnie też się zdaje, że to, co ona teraz robi, nie ma związku z tamtą skargą - przyznał Blake, przerywając ponure rozmyślania Gabe'a. - To się zdarzyło wcześniej, zanim Page pana poznała. Gdy braliście ślub, profesor już nie żył. O ile dobrze słyszałem, zastrzelił się.

Gabe trawił tę niepokojącą informację z mieszanymi uczuciami. Tego mu Page nie powiedziała. Czy wiedziała, co się stało z jej wykładowcą?

- Ale coś musiało być, skoro ode mnie uciekła - bąknął. - Na pewno coś poważnego, jeśli od tej pory żyje w taki dziwaczny sposób. Tylko co?

Blake wzruszył ramionami. Wyglądało na to, że jest poruszony nie mniej niż Gabe.

- Poza chorobą umysłową nie przychodzi mi do głowy żadne prawdopodobne wyjaśnienie.

- Choroba umysłowa? - Gabe ze zdumieniem spozrywał na rozmówcę. - Nie myśli pan chyba, że Page jest... niezrównoważona psychicznie.

- Musi pan przyznać, że jej zachowanie nie wydaje się całkiem normalne.

Gabe pokręcił głową.

- To nie tak - odparł, przypominając sobie kobietę, którą znał i kochał. I kobietę, którą przelotnie spotkał tego popołudnia.

Wydała mu się przerażona, ale, krzycząc o pomoc, dobrze wiedziała, co robi. Zatrzymała go na tyle, żeby przed nim uciec. Gabe nie rozumiał, dlaczego Page go unika, ale ani przez chwilę nie uwierzył w jej chorobę. Taka hipoteza była dla niego po prostu nie do przyjęcia.

- To nie tak - powtórzył. - Ona na pewno robi to, co robi, z jakiegoś powodu. A ja zamierzam się dowiedzieć, jaki to powód.

- Przypuszczalnie ma pan rację - zgodził się Blake. - Pracowałem z nią dwa tygodnie i mogę się założyć, że jest zdrowa na umyśle tak samo jak pan czy ja. Ale nie trzeba geniusza, by stwierdzić, że coś w jej życiu ułożyło się nie tak, jak powinno.

Gabe tylko skinął głową. Pomyślał, że w jego życiu również coś ułożyło się nie tak, jak powinno.

Jest żonatym człowiekiem bez żony.

Blake wziął duży haust powietrza, jakby przygotowywał się na reakcję Gabe'a, którą wywołają jego słowa.

- Proszę posłuchać, Gabe. Przyjechałem za nią tutaj, bo byłem przekonany, że pan by sobie tego życzył. Ale czy jest pan absolutnie pewien, że właśnie tak należało zrobić?

Gabe obrócił się gwałtownie.

- Jak to: czy należało? Przecież właśnie dlatego pana zatrudniłem. Słyszałem, że pan jest najlepszy.

Blake puścił tę opinię mimo uszu. Miał taką minę, jakby Gabe po prostu stwierdził fakt.

- Ona nie chce pana widzieć ani z panem rozmawiać. Może...

- Ona jest moją żoną.

- Zostawiła pana dwa i pół roku temu. Zapewne sądzi, że pan przeprowadził rozwód.

- Nie przeprowadziłem. I ona chyba też nie. W każdym razie dokumenty na to nie wskazują. Owszem, myślałem, żeby skończyć tę farsę, zapomnieć o Page i spokojnie żyć dalej. Przyjaciele i rodzina od dłuższego czasu przekonują mnie, żeby właśnie tak zrobić. Ale nie mogę, Blake. Najpierw muszę dowiedzieć się, co zaszło. Inaczej po prostu nie mogę postąpić.

Przez długą chwilę detektyw siedział w milczeniu, zastanawiając się nad słowami Gabe'a.

- Na pańskim miejscu też bym nie mógł - przyznał w końcu. - Też koniecznie chciałbym poznać prawdę. Dlatego dostanie pan jeszcze jedną szansę zadania swoich pytań.

- Tym razem Page na nie odpowie - oświadczył beznamiętnie Gabe.

Blake nie wydawał się równie pewny.

- A jeśli znowu zaczniesz krzyczeć?

- Dam sobie radę. - Jakoś muszę tego dokonać, pomyślał.

Blake wyrżał przez okno.

- Życzę szczęścia.

- Dziękuję. Szczęście na pewno mi się przyda.

Page odłożyła suszarkę i spojrzała w lustro wiszące w łazience. Przy umywalce leżała para nożyczek, których użyła do skrócenia włosów. Zamiast sięgać ramion, ledwie okalały jej teraz twarz, a ich mysi odcień zamienił się w kasztanoworudy.

Opłaca się kupować dobre farby, pomyślała z ponurą satysfakcją. W ostatnich miesiącach zmieniała kolor włosów tyle razy, że nauczyła się bez pudła wybierać towar najlepszych firm.

Brązowe szkła kontaktowe postanowiła zachować. W zestawieniu z włosami w nowym odcieniu wydawały się ciemniejsze niż przedtem. Paula Smithers nosiła w najlepszym razie bardzo skromny makijaż, więc teraz Page podkreśliła kształt oczu cieniem do powiek, kred-

ką do brwi i tuszem do rzęs. Nałożyła też sobie nieco różu na policzki.

Jeszcze ciemna szminka na wargi i nikt nie pozna we mnie księgowej z Des Moines, pomyślała.

Nie zastanawiała się, czy ta maskarada jest w ogóle potrzebna. Weszło jej już w nawyk zmienianie wyglądu wraz z adresem. Żałowała tylko, że z tą samą łatwością nie może pozbyć się wspomnień i uczuć, które osaczały ją nieustannie, bez względu na miejsce i tożsamość, jaką akurat przybrała.

Głęboko odetchnęła i odwróciła się od lustra. Postanowiła przenocować w tym motelu i wyruszyć dalej nazajutrz. Jeszcze nie wiedziała, dokąd. Liczyła, że jadąc przed siebie, trafi w odpowiednie miejsce.

Może wróci na południe, do Georgii, Missisipi albo Luizjany?

Nie miało to zresztą znaczenia. Wiedziała, że dokądkolwiek pojedzie, w końcu dostanie pocztą zdjęcia i będzie musiała ruszyć dalej.

Teraz zaś musiała dodatkowo strzec się Gabe'a. Już raz ją znalazł. Czy uda mu się znowu?

I czy po tym, co mu zrobiła na parkingu, będzie jeszcze jej szukał?

Przypomniała sobie, jak jej popatrzył w oczy. No, tak. Na pewno będzie.

Gdy Gabe Conroy raz coś postanowił, dążył do celu z niewzruszoną konsekwencją. Tak było z dyplomem college'u. Z jego firmą. Z nią.

Zadrzała, ściągnęła poły szlafroka, a zimny dreszcz lęku przebiegł po całym jej ciele. Jakoś musiała przekonać Gabe'a, żeby trzymał się z dala od niej.

Westchnęła i spojrzała na obskurne łóżko. Było jeszcze wcześniej, tuż po ósmej. Nie jadła obiadu, ale nie była szczególnie głodna. Powinna trochę odpocząć, chciała bowiem odjechać stąd wczesnym rankiem. Bała się jednak iść spać.

Ostatnimi czasy dręczyły ją nieprzyjemne sny.

Nagle głośno nabrała powietrza i zakryła usta dłonią. Ktoś energicznie zastukał do jej drzwi. Kto...

- Page, otwórz.

Oczywiście, znała ten głos!

- Page? - Gabe zastukał ponownie. - Wiem, że tam jesteś. Otwórz.

Stała, zmartwiała, pośrodku motelowej klitki, rozpaczliwie usiłując coś wymyślić. Czy Gabe odejdzie, jeśli będzie udawała, że jej nie ma?

- Otwórz drzwi, bo jak nie, to przysięgam, że je wyłamie.

Nie podniósł głosu, ale słyszała go dostatecznie wyraźnie. Nie blefował. Mimo tłumiącej dźwięki drewnianej płyty słyszała zdecydowanie brzmiące w jego głosie. Niewątpliwie był gotów spełnić groźbę bez względu na konsekwencje.

Głęboko zaczerpnęła tchu i uchyliła drzwi na długość łańcucha.

- Idź sobie albo zatelefonuję po policję.

Przez wąską szparę zerknął gniewnie na jej nowe uczesanie, potem na twarz.

- Dobrze. Telefonuj - powiedział.

Widocznie zdawał sobie sprawę, że jest to tylko czcza pogróżka, bo kontakty z policją są jej potrzebne tak samo jak jemu.

Spróbowała nowej taktyki.

- Nie wiem, za kogo pan mnie bierze, ale jest pan w błędzie. Nie znam pana.

- Za to ja znam cię dobrze - odparł Gabe posępnie.

- Jesteś moją żoną.

Nie mogła złapać tchu przez ściśnięte gardło.

- Myli się pan - powiedziała. - Nie jestem niczyją żoną.

- Wpuść mnie, Page.

- Nie jestem Page. Niech pan sobie idzie.

Gdy chciała zamknąć drzwi, chwycił je lewą ręką. Błysk obrączki, którą kiedyś włożyła mu na palec, niemal ją zahipnotyzował. Nie sądziła, że Gabe jeszcze nosi obrączkę.

- Nie odejdę, dopóki nie porozmawiamy - powiedział ze spokojem. - Albo mnie wpuścisz, albo zrobię ci paskudną scenę.

Usłyszała kroki na betonowym chodniku. Przez głowę przemknęła jej myśl, żeby znowu kogoś wezwać na pomoc. Czy drugi raz też by jej się udało? Ale mogłoby też skończyć się to dla niej zatrzymaniem przez policję i stratą bezcennych godzin, a w dodatku zwróceniem na siebie uwagi.

Gabe spojrział w stronę, skąd dochodziły kroki, potem znowu na nią.

- No, więc jak? - spytał cicho.

Przełknęła ślinę i zwolniła łańcuch, modląc się, żeby jej decyzja okazała się słuszna.

Cofnęła się od drzwi i stanęła ze skrzyżowanymi na piersiach w obronnym geście ramionami. W szlafroku i z bosymi stopami czuła się bezbronna. Wolałaby najpierw się ubrać.

Gabe zamknął od wewnątrz drzwi. Stał w milczeniu, nie spuszczać z niej wzroku.

Zacisnęła dłonie na kokardzie paska od szlafroka. Gardło miała tak wyschnięte, że nie wydobyłaby z siebie głosu, nawet gdyby wiedziała, co powiedzieć.

Pomyślała, że Gabe się postarzał. Bardziej niż powinien przez dwa i pół roku.

Wciąż miał gęste, brunatne włosy, bez pasemek siwiny. Na pierwszy rzut oka wydawał się silny i sprawny. Trzydziestodwuletni mężczyzna u szczytu swoich możliwości, obraz zdrowia i męskości. Ale przedtem nie miał drobnych zmarszczek wokół bursztynowych oczu i kształtnych ust. Page wiedziała, że ich pojawienia się nie należy przypisywać pracy pod gołym niebem w morderczym, teksaskim słońcu.

Świadomość, że to ona jest przyczyną tych śladów zgrzyoty, była dla niej prawie tak samo bolesna jak przekonanie, że w żaden sposób nie może ulżyć jego cierpieniu.

Wreszcie Gabe przerwał ciszę. Podszedł bliżej i wierzchem dłoni musnął jej policzek. Page poczuła chłód obrączki.

- Czy naprawdę myślałaś - spytał ochryple - że możesz się tak przebrać, żebym cię nie poznał?

Nieoczekiwanie delikatny dotyk omal nie złamał jej oporu. Musiała się odsunąć, żeby nie ulec pokusie, nie powiedzieć albo nie zrobić czegoś, co byłoby tragicznym błędem.

- Proszę, nie dotykaj mnie.

- Nie martw się - odparł chłodno, cofając się o krok. - Ani twoje życie, ani... cnota nie są z mojego powodu w niebezpieczeństwie. Chcę tylko usłyszeć od ciebie prawdę.

Miała ochotę zapaść się pod ziemię. Ale tylko dumnie uniosła głowę i zmrużyła powieki. Usta nadal miała mocno zaciśnięte.

W głosie Gabe'a zabrzmiała irytacja.

- Do diabła, Page, porozmawiaj ze mną. Powiedz, dlaczego mnie zostawiłaś.

Siłą woli zapanowała nad gwałtownymi uczuciami. Przez ostatnie trzydzieści miesięcy doprowadziła tę umiejętność do perfekcji. Bez niej nie mogłaby żyć. Nie zachowałyby równowagi psychicznej.

Uczucia sprowadzały na nią słabość. Rozpraszały ją. Nie mogła pozwolić, by przeszkodziły jej w tym, co sobie zamierzyła.

Chłodno spojrzała w oczy Gabe'a.

- Nie mam ci nic do powiedzenia oprócz tego, żebyś trzymał się z dala ode mnie. Nie chcę, żebyś mieszał się do mojego życia.

Spodziewała się wprawić go tymi słowami we wściekłość. Liczyła, że wystarczy, iż Gabe opuści jej pokój, trzaskając drzwiami, i nigdy więcej nie wróci.

Zamiast tego wpadł w osłupienie.

- Mój Boże - wyszeptał. - Co się z tobą stało? Kto ci to zrobił?

Słyszała ból w jego głosie, widziała cierpienie w oczach, ale nie mogła pozwolić, by to zakłóciło jej jasność myślenia. Idąc za głosem instynktu, chłodno i logicznie planowała następne posunięcie.

- To nie twoja sprawa, kim teraz jestem i dlaczego zmieniam tożsamość. Zostaw mnie w spokoju.

- Jesteś moją żoną.

Tym razem nawet nie mrugnęła powieką.

- To była omyłka. Sądziłabym raczej, że do tej pory powinieneś już to zrozumieć.

Przyjrzał jej się, zadumany.

- Nie wystąpiłem o rozwód.

- Powinieneś. Opuszczenie współmałżonka jest uznawane za wystarczający powód do rozwodu chyba we wszystkich stanach.

- Kto zadzwonił do ciebie w dniu, gdy mnie opuściłaś? - spytał zdecydowanie, jakby jej nie usłyszał. - Co cię tak przeraziło, że uciekłaś, nie zabierając nawet wszystkich swoich rzeczy? Dlaczego upierasz się, żeby

żyć samotnie, bez przyjaciół, bez znajomych? Przed kim się ukrywasz?

Udało jej się za maską obojętności ukryć wrażenie, jakie wywarły na niej na te pytania.

Jak Gabe ją znalazł? Ile wie o tym, co robiła, odkąd od niego odeszła? Jak długo już ją obserwuje? Kto mu pomaga?

O nic jednak nie spytała. Tylko niepotrzebnie przeciągnęła sprawę, a zdawało jej się, że słyszy w głowie cykanie zegara. Musiała znaleźć się jak najdalej od Gabe'a tak szybko, jak to tylko możliwe. Sposób był obojętny.

- Należy mi się od ciebie kilka wyjaśnień, Page - Gabe przerwał przeciągające się milczenie. Powiedział to cicho, lecz dobitnie, z uwagą wpatrując się w jej twarz, jakby chciał przeniknąć nieruchomą maskę.

- Nie mam ochoty rozmawiać, będąc w szlafroku - powiedziała, rzucając okiem ku otwartym drzwiom łazienki. - Możesz tu chwilę poczekać, zanim się przebiorę.

- A ty tymczasem uciekniesz mi przez okno? Nic z tego.

Westchnęła.

- W łazience nie ma okna. Możesz sprawdzić, jeśli sobie tego życzysz. W każdym razie nie powiem ani słowa, póki się nie ubiorę.

Spojrzał ku uchylonym drzwiom z nie ukrywaną podejrzliwością. Kiedyś ufał jej bez zastrzeżeń, Page wie-

działa jednak, że nie powinna wracać myślami do tamtych dni.

Ze swojego miejsca Gabe musiał zobaczyć, że łazienka naprawdę nie ma okna. Powoli skinął głową.

- Dobrze, ubierz się. Ale szybko! Dosyć się naczekałem na tę rozmowę.

Nie przyniosła do pokoju torby z samochodu, wzięła tylko suszarkę do włosów, kosmetyczkę i szlafrok. Była więc skazana na dzinsy i bluzkę, które miała na sobie wcześniej.

- Za chwilę wrócę - powiedziała i zamknęła za sobą drzwi łazienki.

Ubieranie się rzeczywiście nie trwało długo. Więcej czasu zajęło jej przygotowanie się na to, co musiała zrobić. Upewniwszy się wreszcie, że pokonała słabość i nagły wybuch uczuć jej nie przeszkodzi, wsunęła dłoń do kieszeni dzinsów, by zacisnąć palce na niewielkim pojemniku, przyczepionym do kółka na klucze. Gdy otwierała drzwi łazienki, draga ręka nawet jej nie zdrząła.

Gabe chodził tam i z powrotem. Słyszając trzaśnięcie drzwi, odwrócił się do niej.

- No, dobrze - powiedział. - Powiedz mi wobec tego...

Błyskawicznym ruchem wyrwała dłoń z kieszeni. Tego nie przewidział. Zanim zdążył cokolwiek zrobić, Page prysnęła mu strumykiem żącego płynu prosto w oczy.

Gabe wydał zduszony okrzyk, zachwiał się i zasłoniwszy ręką twarz, osunął się na kolana. Kaszłąc od duszącego oparu, którego się nałykał, i klnąc, na oślep wyrzucił przed siebie wolną rękę, jakby chciał złapać żonę.

- Niech cię diabli, Page.

Ona jednak była już przy drzwiach. Biegąc do wyjścia, zdążyła chwycić ciężką torebkę, leżącą przy łóżku. Poświęciła jeszcze ułamek sekundy na zerknięcie przez ramię.

Widok cierpiącego Gabe'a bardzo ją poruszył.

- Przepraszam, Gabe - szepnęła.

Natychmiast jednak pokonała słabość. Wybiegła za próg i zatrzasnęła za sobą drzwi.

ROZDZIAŁ TRZECI

Gabe wjechał na następny motelowy parking, zatrzymał samochód w najciemniejszym zakątku, jaki zdołał znaleźć, i zgasił silnik. Pozostało mu czekać.

Niedawno minęła trzecia rano. Parking był pusty. Z kompaktowego odtwarzacza, mającego Gabe'owi pomóc w odganianiu snu, płynęła piosenka Larry'ego Gatlina, który śpiewał, że dość ma już na dziś umierania z tęsknoty za miłością, która trwała, trwała i nagle się skończyła. Gabe niespokojnie drgnął. Przez ostatnie dwa lata muzyka country była dlań zarazem ukojeniem i źródłem udręki. Czasem wydawało mu się, że autorzy piszą piosenki tak, jakby znali męki jego zranionego serca.

Chcąc zająć myśli czymś mniej przygnębiającym, rozejrzał się dookoła. Dostrzegł samochód Page, zaparkowany na końcu szeregu gruchotów. Zdecydowanie nie był to motel pierwszej kategorii, nie była to również najelegantsza dzielnica miasta Springfield w stanie Missouri.

Page niewątpliwie celowo wybrała na schronienie

odludne miejsce. Oczywiście, nie zdawała sobie sprawy, że była śledzona przez całą drogę z Wichita.

Trudno mu było patrzeć na dodge'a, nie wspominając dnia, gdy razem go kupili. Dokuczał potem Page, bo poznawanie samochodu zaczęła od sprawdzenia radia. Teraz machinalnie odnotował w myślach, że dodge wciąż wygląda nie najgorzej. Nie miał zarysowań ani wgnieceń karoserii, choć był bardzo brudny. Tak brudny, że tablica rejestracyjna stała się prawie nieczytelna. Gabe był ciekaw, czy to przypadek, czy celowe działanie.

Drzwi szoferki niespodziewanie się otworzyły. Do środka wślizgnął się mężczyzna. Szybko zamknął za sobą drzwi, żeby zgasić automatycznie włączane światło.

- Jak tam pańskie oczy? - spytał Blake, sadowiąc się na miejscu obok kierowcy.

Gabe z gniewną miną wyłączył odtwarzacz i mruknął coś niezrozumiałego. Spędził w toalecie ponad godzinę na przemywaniu oczu wodą, zanim doszedł do wniosku, że może znowu usiąść za kierownicą.

Gdyby Blake nie czuwał w odwodzie i nie miał telefonu komórkowego, Page uciekłaby im. Znowu.

- Musi pan przyznać, że to pomysłowa kobieta - stwierdził Blake, a po chwili dodał: - Coś mi mówi, że z konieczności.

- Mhm. Sądzę, że przed czymś ucieka. Albo przed kimś. I nie jestem to ja, a w każdym razie nie o mnie chodzi przede wszystkim.

- Wciąż pan jest tego pewien?

- Absolutnie. - Wprawdzie po ataku sprayem zwijał się z bólu, ślepy jak nietoperz, ale cichutkie przeprosiny Page usłyszał.

I usłyszał w jej słowach również szczerą żal.

Zaczynał rozumieć, że Page zachowuje się tak, ponieważ uważa, że ma po temu powody, które wydają jej się bardzo ważne. Ale mimo to nadal był na nią wściekły za to, co mu zrobiła. I ostatnio, i przez minione dwa i pół roku.

- Czyli przyjmujemy, że pańska żona się ukrywa. I nie chce panu zdradzić powodów.

- Zgadza się.

- Czy przyszło panu do głowy, że nie ma pan prawa jej ścigać? Prześladowuje ją pan wbrew jej woli.

Gabe nienawistnie popatrzył na detektywa.

- Dobrze wiem, co robię. Chcę znów prowadzić normalne życie. Do tego mam prawo.

- Jak daleko jest pan gotów się posunąć, żeby zdobyć odpowiedzi na swoje pytania?

Gabe zadumał się nad pytaniem i nad złowieszczym tonem, jakim zostało ono zadane. Co Blake miał na myśli? I jak daleko był gotów się posunąć?

- Tak daleko, jak to będzie konieczne - odburknął.

Detektyw skinął głową, jakby takiej właśnie odpowiedzi się spodziewał.

- W porządku. Wobec tego mam plan.

Tej nocy Page nie spała wiele.

Jechała przed siebie, póki starczyło jej sił. Wreszcie zatrzymała się z nadzieją na krótki odpoczynek. Chciała w ciągu kilku dni znaleźć się jak najdalej od Wichita, wybierała jednakże okrężną drogę, żeby utrudnić lub nawet uniemożliwić Gabe'owi pościg. Boczne drogi, objazdy i obskurne miasteczka Page poznała od podszewki. Ale niewiele na tym skorzystała.

Próbowała zasnąć, ale ilekroć zamknęła powieki, widziała wyraz oczu Gabe'a na chwilę przed tym, jak prysnęła w nie żrącym sprayem. Dręczyło ją, że zdobyła się na to bez najmniejszego wahania.

Wprawdzie musiała to zrobić, ale czy naciśnięcie tej nieszczęsnej dźwigni nie powinno być dla niej trudniejsze? Nie była pewna, na co jeszcze jest gotowa, żeby się od Gabe'a uwolnić.

Osoba, którą stała się w ostatnich trzydziestu miesiącach, nie budziła jej sympatii. Page zaczynała się lękać, że nawet jeśli ten koszmar kiedyś się skończy, już nigdy nie uda jej się wrócić do swego dawnego ja, odzyskać tej jego części, z której musiała zrezygnować, żeby przeżyć. Potwornie się bała, że ani ona sama, ani nikt inny już jej nigdy nie polubi.

Minuty wlokły się w nieskończoność, a ona wciąż leżała z wzrokiem wlepionym w sufit. Nie próbowała pocieszyć się miłymi wspomnieniami. Stały się one dla niej tak bolesne, że zamknęła je w głębi serca na cztery

spusty, razem z wszystkimi innymi uczuciami, które narażały ją na słabość.

Nie zwodziła się też wyobrażeniami szczęśliwszej przyszłości. Prawie już zapomniała, co to znaczy nadzieja.

Wypełniała czas wyobrażaniem sobie czegoś zupełnie innego. Zdjęć. Każde z nich widziała oczami wyobraźni w najdrobniejszych szczegółach. Migały, jedno za drugim, jak kolorowe slajdy, wracając do niej raz po raz. Jak duchy przypominały milcząco, co i dlaczego jest teraz jej obowiązkiem.

Wiedziała więc, że bez względu na to, jak wielką przykrość jej to sprawi, skrzywdzi Gabe'a znowu, żeby tylko utrzymać go z dala od siebie.

Po prostu nie miała wyboru.

Gabe patrzył przez przednią szybę mikrobusu Blake'a, nie spuszczać wzroku z okna Page. Blake leżał z tyłu i wypoczywał. Gabe'a zaskoczyło tempo, w jakim detektyw zapadł w sen. Widocznie zdołał wykształcić w sobie umiejętność wykorzystywania na to każdej wolnej chwili.

Gabe nie sądził, by zdołał zasnąć, nawet gdyby spróbował. Cisnęło mu się do głowy zbyt dużo natrętnych myśli. Nie mógł przestać porównywać chłodnej, niedostępnej kobiety z uroczą dziewczyną, która wzięła z nim ślub.

Kochał ją jak szalony. Początkowo to uczucie wpra-

wiało go w euforię, potem, gdy Page odeszła, omal go nie zniszczyło. Przez ostatnie dwa i pół roku Gabe żył jedynie ponurym przeświadczeniem, że kiedyś odnajdzie żonę.

Rzeczywiście ją odnalazł. I stwierdził, że stała się dla niego prawie obcą kobietą.

Nie bardzo wiedział, co właściwie w tej chwili czuje. Na pewno gniew. Urazę. Rozczarowanie. Ale i zaniepokojenie tym, co grozi Page.

Czy jeszcze ją kocha?

Nawet sama myśl o tym sprawiała mu ból. Nie wiedział, czy jeszcze kiedyś będzie umiał kochać tak jak dawniej.

Czy jednak czułby tak głęboką urazę, gdyby już Page nie kochał? Czy przygnębiałyby go jej wrogie słowa, zachowanie, a przede wszystkim niezrozumiały lęk, który widział w jej oczach, gdy na niego patrzyła?

Page była mu winna przynajmniej wyjaśnienie, dlaczego tak postępuje. Powtarzał to sobie za każdym razem, gdy opadały go wątpliwości, czy ma prawo urzeczywistnić plan, który opracowali wspólnie z Blakiem.

O świcie Page, półprzytomna i z przekrwionymi oczami, wyjeżdżała z motelu. Przesunawszy dłonią po dziwnie krótkich włosach, otworzyła drzwi samochodu i usiadła za kierownicą.

Wprowadzie wzięta prysznic, ale nie udało jej się zrobić porządku z włosami, bo suszarkę zostawiła w Wi-

chita, razem z kosmetyczką i ulubionym szlafrokiem. Dla wygody ubrała się w spłowiałe džinsy, niebieską bluzkę z dzianiny z krótkimi rękawami i tenisówki.

Nie sądziła, by jej wygląd miał znaczenie. Zamierzała spędzić ten dzień w samochodzie i przed wybraniem miejsca na postój przejechać tyle kilometrów, ile się da.

Wyjechała na autostradę numer 65 z zamiarem przekroczenia granicy stanu Arkansas i skierowania się na wschód okrężnymi, lokalnymi drogami u podnóża gór Ozark. Mogła wybrać jako cel podróży jakieś miasto w stanie Tennessee, na przykład Knoxville albo Gatlinburg. Albo jakąś miejscinę po drodze, gdzie nikt nie będzie jej szukał.

Ledwie jednak wyjechała ze Springfield, silnik dodge'a zaczął się krztusić, a samochód zwalniać, mimo że wciąż wciskała pedał przyspieszenia. Z ponurą miną spojrzała na wskaźniki.

Bak napełniła poprzedniego dnia, a mimo to dodge zachowywał się tak, jakby kończyło się paliwo. Silnik znów się zakrztusił i pojazd szarpnął. Page zacisnęła dłonie na kierownicy, klnąc pod nosem.

Jej ukochane autko było dotąd niezawodne, nigdy nie sprawiło jej najmniejszego kłopotu. Dlaczego wybrało sobie akurat ten dzień, żeby się zepsuć?

O tak wczesnej porze w niedzielny rano na autostradzie był bardzo mały ruch. W okolicy nie widziała żadnych budynków, tylko strome skały, niskie, grube, wiecz-

nie zielone drzewa i sprzęt do naprawy dróg, porzucony przez ekipę cieszącą się wolnym dniem.

- Nie rób mi tego - szepnęła. - Proszę.

Powinna była jednak wiedzieć, że nie ma sensu się łudzić. Szczęście po prostu nie jechało tą samą drogą. Silnik wydał jeszcze jeden zduszony dźwięk i zgasł. Pozostało jej tylko zepchnąć samochód na pobocze i zaciągnąć ręczny hamulec.

Uderzyła pięścią w kierownicę

- Niech to cholera weźmie!

Odrapana ciężarówka przemknęła obok, ani troszeczkę nie zwalniając. W chwilę później minął ją rodzinny sedan. Jadąca nim para w starszym wieku przyjrzała jej się uważnie, ale nie przystanęła. Page nie miała do tych ludzi pretensji. Wszak żyli w obłąkanym, niebezpiecznym świecie.

Była tego żywym dowodem.

Westchnęła. Teraz należało liczyć na własne nogi. Przecież nie mogła siedzieć bez końca w popsutym samochodzie, czekając, aż sam zniecka się naprawi. Musiała coś zrobić.

Chociaż nie miała zielonego pojęcia o silnikach, sięgnęła pod deskę rozdzielczą i bez większej nadziei nacisnęła dźwignię, podnosząc maskę. Może stało się coś tak oczywistego, że nawet ona to zauważy. Może zerwał się jakiś przewód albo pasek klinowy.

Wysiadła i zajrzała pod maskę. Był wczesny, wiosenny poranek, więc pochylając się nad przerażająco skom-

plikowaną maszynerią, zadrżała z zimna. Wystarczyła krótka chwila, by doszła do wniosku, że jej nie wyćwiczone oczy nie dostrzegają niczego podejrzanego.

Przejeżdżający właśnie niebieski mikrobus zwolnił i zjechał do krawężnika. Zatrzymał się przed jej samochodem. Page stężała, widząc idącego ku niej smukłego mężczyznę. Twarz miał przysłoniętą wielkim kowbojskim kapeluszem i lustrzanymi okularami przeciwsłonecznymi. Jego strój również był utrzymany w stylu kowbojskim. Składał się z jaskrawej, westernowej koszuli, obcisłych dżinsów i butów ze spiczastymi noskami.

Mężczyzna wyglądał dość niewinnie, ale Page nie oceniała już nikogo według wyglądu.

- Jakiś kłopot, szanowna pani? - spytał cicho z wyraźnym teksańskim akcentem.

Skinęła głową i odsunęła się na tyle, żeby w razie czego móc uciec.

- Silnik mi nagle zgasł i nie chce zapalić.

- Trochę się na tym znam. Spróbuję naprawić pani samochód. Może się uda.

- Byłabym panu bardzo wdzięczna - wybąkała, usiłując dostrzec rysy twarzy, kryjącej się pod kapeluszem.

Coś w tym człowieku wydawało jej się znajome, nie mogła jednak skojarzyć, co. On zresztą sprawiał wrażenie bez reszty pochłoniętego naprawą krnąbrnego silnika. Od chwili gdy zajrzał pod otwartą maskę, nie spojrział na nią ani razu.

Odważyła się podejść odrobinę bliżej.

- Widzi pan coś?

- Tak. Chyba coś znalazłem. - Wyciągnął rękę i coś przekręcił, sapiąc z wysiłku. - Cholera, będę potrzebował narzędzi. Czy szanowna pani mi pomoże? Przy bocznych drzwiach mojego mikrobusu stoi czerwona skrzynka. Proszę ją przynieść.

Zachowanie mężczyzny zaczynało Page bawić. Musi być młodszy, niż mi się na pierwszy rzut oka zdawało, uznała, otwierając drzwi mikrobusu. Nie miała jeszcze trzydziestki, a mimo to mężczyzna traktował ją jak podstarzałą ciotkę.

Mikrobus, z wyglądu nowy, był pusty, jeśli nie liczyć paru puszek z napojami chłodzącymi i niewielkiej, czerwonej skrzynki umieszczonej za siedzeniem dla pasażera obok kierowcy. Page wzięła skrzyneczkę i zaniósła ją mężczyźnie, którego plecy wystawały spod maski dodge'a.

- Dzięki - mruknął, nie patrząc na nią. Postawił skrzynkę na silniku, pogrzebał w środku i wyciągnął jakieś narzędzie.

- Znowu potrzebuję pomocy, jeśli szanowna pani nie ma nic przeciwko temu - powiedział zdecydowanie, zerkając przez ramię.

Przysunęła się jeszcze bliżej, tak że i ją zasłoniła samochodowa maska.

- Nie znam się na samochodach - wyznała. - Co mam zrobić?

- Potrzytać ten klucz - Zacisnął jej dłoń na małym, srebrnym narzędziu, którym objął jakieś złącze. - Tylko żeby się nie ześlizgnął.

- Nie ma mowy. - Mocno zacisnęła dłoń na kluczu, z nadzieją, że dzięki temu kowbojskiemu mechanikowi wkrótce pojedzie dalej.

- Dziękuję szanownej pani. Teraz to już będzie kaszka z mlekiem.

Coś ostrego wbiło się w napiętą skórę wewnętrznej strony jej przedramienia. Page krzyknęła z bólu i puściła klucz.

- Co...

Mężczyzna objął ją w talii. Poczuła, że jest silniejszy, niż początkowo sądziła.

- Nie ma się czego bać. Nie zrobię pani krzywdy - zapewnił. Teksaski akcent znikł bez śladu.

Oszołomiona, pierwszy raz spojrzała na twarz ukrytą pod kowbojskim kapeluszem. W myślach wyobraziła sobie tego człowieka bez okularów.

- Blake - wyszeptała, czując, że żołądek podchodzi jej do gardła. - Blake Jones.

- W pewnym sensie tak - mruknął i mocniej zacisnął ramię, bo zaczęła mu się wrywać. - Spokojnie, Paulo... to znaczy Page. Chyba nie chcesz upaść i zrobić sobie krzywdy?

W głowie jej się kręciło, widziała wszystko coraz bardziej mgliście.

- Co pan mi zrobił? - wyszeptała, choć słowa prze-

szyły jej przez ściśnięte gardło z najwyższym trudem.

- Co pan...

Nogi się pod nią ugięły.

Blake delikatnie ją podtrzymał.

- Spokojnie.

- Ja... ja...

Blake już prowadził ją do mikrobusu, a właściwie niósł, bo nogi Page nie chciały się poruszać. Ponieważ boczne drzwi zostały otwarte podczas wyjmowania skrzynki z narzędziami, umieszczenie Page w samochodzie zajęło mu tylko chwilę.

Trzask tych drzwi był ostatnim dźwiękiem, jaki dotarł do Page, zanim straciła przytomność, leżąc na przykrytej wykładziną podłodze mikrobusu.

Zbudziła się z potwornym bólem głowy, paskudnym niesmakiem w ustach i jak najgorszymi przeczuciami.

Leżała bokiem na wąskim łóżku, w czymś, co wydało jej się domkiem weekendowym. Całe umeblowanie pokoju składało się z łóżka, szafki nocnej, małej komody i krzesła z prostym oparciem. Na jednej ścianie znajdowało się okno, ale było ono zabite deskami. Jedyнным źródłem światła była lampka stojąca na komódce.

Dobrze, że przynajmniej nie zostawił mnie w piwnicy, uznała. Gdy nie widziała otoczenia, łatwiej ulegała osaczającym ją lękom.

Obróciła się na plecy. Natychmiast ból głowy się nasilił. Pomyślała, że powinna bardziej się przejąć swo-

im położeniem. Przecież Blake albo człowiek, dla którego Blake pracował, w każdej chwili mógł przyjść i ją zabić. Widocznie jednak narkotyk wciąż jeszcze działał, bo nie robiło to na niej wrażenia.

Była zmęczona nieustającą ucieczką. Zmęczona samotnością i wiecznym lękiem.

Nie po to jednak tyle wytrzymała, żeby teraz nagle się poddać. Musiała jakoś się ratować. Nawet jeśli nie miała szansy uciec, nie wolno jej było leżeć z założonymi rękami i czekać na nie wiadomo co.

Zmobilizowała siły, wzięła głęboki oddech i uniosła się, żeby usiąść na krawędzi łóżka. Mocno chwyciła za wezgłowie, bo świat zawirował jej przed oczami, a żołądek podskoczył do gardła. Oblała się zimnym potem.

Postanowiła nie rezygnować. Wsparła głowę na ramionach i cierpliwie czekała, aż słabość minie.

Przekonywała się, że to potrwa tylko chwilę. Gdy zamroczenie ustąpi, będzie mogła wstać i sprawdzić drzwi. Powinny być zamknięte, ale musiała się jednak o tym przekonać. A potem należało pomyśleć, jak odzyskać wolność.

Nagle drzwi się otworzyły. Uniosła głowę i zaraz zmrużyła powieki, w skroniach zapulsowała jej bowiem nowa fala bólu. Spodziewała się ujrzeć Blake'a.

Ogarnęła ją czarna rozpacz. Do pokoju wszedł nie kto inny jak Gabe Conroy.

Rozejrzał się i zatrzymał wzrok na jej twarzy. Wie-

działa, że jest blada i wymizerowana, włosy ma posklejane, a jej džinsy i bluzka są pogniecione.

Za to Gabe prezentował się znakomicie. Obcisła koszulka polo w czerwono-białe paski podkreślała muskulaturę klatki piersiowej, a znoszone džinsy zwracały uwagę na wąski pas i mocne uda.

Kiedyś Page bardzo się starała, żeby ładnie dla niego wyglądać. Pomyślała o tym z przykrym skurczem serca, ale szybko wytłumaczyła sobie, że w tej sytuacji jest dla niej lepiej wyglądać na skrzywdzoną i bezbronną. Musiała uspić czujność Gabe'a, jeśli chciała mieć nadzieję, że zdoła go przechytryć trzeci raz z kolei.

- Co jeszcze będę musiała zrobić, żeby się ciebie pozbyć? - spytała zbolalym głosem.

Jedyną reakcją na jej sarkazm było lekkie drgnienie policzka Gabe'a. W prawej ręce trzymał szklanekę. Podał jej wodę i dwie małe kapsułki.

- Blake powiedział, że obudzisz się z bólem głowy. To powinno ci pomóc.

Przez chwilę Page patrzyła na tabletki i zastanawiała się, czy nie odmówić, w końcu jednak wyciągnęła po nie rękę. Starła się ukryć gwałtowność tego gestu. Dałaby wiele, żeby pozbyć się bólu głowy, ale przede wszystkim rozumiała, że jeśli chce obmyślić plan ucieczki, to musi mieć trzeźwy umysł.

- Dzięki - powiedziała, przełknąwszy lek, i odstaawiła szklanekę na szafkę. - Czy mogę już stąd wyjść?

- O, próbujesz po dobroci! - powiedział, siadając na

krześle. Skrzyżował ramiona na piersi i wbił w nią wzrok.

Udało jej się odwzajemnić to spojrzenie.

- Więc co to ma być? Porwanie?

- Coś w tym rodzaju.

Uniosła brew.

- Gabe Conroy, którego pamiętam, był wzorowym obywatelem i nigdy nie złamałby prawa.

Policzki oblał mu ciemny rumieniec, Gabe podejrzewał jednak, że bardziej ze złości niż z poczucia winy.

- Trudno, ludzie się zmieniają - powiedział stanowczo.

Page aż za dobrze o tym wiedziała. Nie tylko Gabe się zmienił. Czy miała szansę go przekonać, że z taką kobietą, jaką się stała, nie będzie chciał mieć nic wspólnego?

- Jak długo zamierzasz mnie tu trzymać? - spytała buńczucznie.

- Tak długo, jak będzie trzeba - odparł. - Chcę dostać odpowiedzi na moje pytania, Page. I jestem gotów na niejedno, żeby do tego doprowadzić.

Najwyraźniej chciał ją przestraszyć. Nie mogła mu jednak wytłumaczyć, dlaczego zamiast tego bardzo ją zasmucił.

Od dwóch i pół roku Page dobrze wiedziała, jak wysoką cenę się płaci, żeby wbrew wszystkiemu osiągnąć zamierzony cel.

Czasem wydawało jej się, że zapłaciła własną duszą.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Gabe żałował, że niczego nie potrafi wyczytać z miny Page. Gdy wszedł do pokoju, wydała mu się taka wątła i chora, że z trudem zagłuszył wyrzuty sumienia, które nim targnęły. A gdy uniosła głowę i spojrzała mu w oczy tak, jakby domagała się od niego współczucia, omal jej nie przeprosił.

Nadal była blada, ale siły szybko jej wracały. Wiedział, że mimo wyrazu znużenia malującego się na twarzy, gorączkowo kombinuje. Niewątpliwie znów szukała drogi ucieczki. Gabe z prawdziwym zdumieniem myślał o tym, jak łatwo pozwolił jej się dwa razy podejść.

Tym razem nie miał zamiaru dać się wystrychnąć na dudka.

- Gdzie jesteście?- spytała Page.
- To ja zadaję pytania! Tobie udzielę odpowiedzi w drugiej kolejności.

Usiadła sztywno wyprostowana, z ramionami skrzyżowanymi na piersi i znudzonym wyrazem twarzy. Gabe zauważył jednak, ile wysiłku włożyła w przybranie tej pozy.

- A pozwolisz mi odejść, jak już usłyszysz odpowiedzi? - spytała irytująco protekcjonalnym tonem.

- Moim zdaniem jesteś mi winna wiele wyjaśnień - odparł z goryczą. Dobrze wiedział, że zrobił unik.

Page również zwróciła na to uwagę. Popatrzyła na niego podejrzliwie, ale w końcu nieznacznie skinęła głową.

- Pytaj.

- Dlaczego ode mnie odeszłaś?

- Zmieniłam zdanie i uznałam, że nie mam ochoty być mężatką. Chciałam oszczędzić nam przykrych scen, więc wyjechałam w czasie, gdy nie było cię w domu. Wydało mi się to najprostszym rozwiązaniem.

- Kto zadzwonił do ciebie na chwilę przed wyjazdem?

Znow odpowiedziała bez wahania:

- Przyjaciel.

- I dlatego postanowiłaś odejść? Chciałaś być z innym mężczyzną?

- Tak. - Nawet nie mrugnęła powieką.

Na samą myśl o tym, że jego żona mogłaby być z innym mężczyzną, wpadł w gniew. Zdołał jednak zapytać spokojnie:

- Co się z nim stało?

Wzruszyła ramionami.

- Też mnie znudził. Obawiam się, że nie mam cierpliwości do mężczyzn.

Skupił wzrok na jej twarzy. Było w tych odpowie-

dziach coś bardzo podejrzanego. Page nigdy dobrze nie kłamała, aczkolwiek musiał przyznać, że zrobiła w tej dziedzinie duże postępy.

- Gdzie mieszkałaś przez ostatnie dwa i pół roku?

- Tu i tam. Czasem z mężczyzną, czasem sama. W Des Moines, tam gdzie znalazł mnie twój kapuś, akurat nikogo nie miałam.

Gabe usadowił się wygodniej na krześle. Widział, że jego trud zaczyna popłacać. Swoboda, z jaką przyjmowała okrutne odpowiedzi, zaczynała niepokoić Page.

- Byłaś z wieloma mężczyznami, odkąd mnie opuściłaś, prawda? - spytał z wystudowaną obojętnością.

Machnęła ręką.

- Z kilkoma. Nie liczyłam dokładnie.

Niespodziewanie zmienił temat.

- Dlaczego zmieniłaś nazwisko?

- Jest kilku pechowych inspektorów podatkowych, którzy szukają Page Shelby. Nie chciałam ułatwić im zadania.

Mógł tylko podziwiać jej refleks. Jeszcze ani razu nie zawahała się przed odpowiedzią. A założyłyby się o dowolną sumę, że żadna z tych odpowiedzi nie była szczera.

- Czego się boisz? - spytał.

- Niczego - odparła pewnie. - Z wyjątkiem nudy. Nawiasem mówiąc, właśnie się znudziłam. Kiedy skończy się ten krzyżowy ogień pytań?

- Jeszcze nawet na dobre się nie zaczął - odparł Gabe. - Chcę prawdy! A ty łżesz jak najęta!

Usłyszał przełknięcie śliny, ale ton Page pozostał beznamiętny.

- Taka już jestem. Wpadłam w nałóg łgania. Najlepiej byś zrobił, gdybyś zrozumiał swój błąd, spisał mnie na straty i pozwolił mi odjechać. Niczego więcej nie osiągniesz.

- Powiem ci, kiedy będziesz mogła odejść. Ale najpierw musisz mnie zadowolić swoimi odpowiedziami.

Pierwszy raz zobaczył w jej ciemnobrązowych oczach złość. Te same oczy w jego wspomnieniach były lazurowoniebieskie.

- Nie masz prawa trzymać mnie tu wbrew mojej woli - wypaliła.

Gabe'a poniosło.

- Myślisz, że ty miałaś prawo narazić mnie na zatrzymanie w Des Moines? I poparzyć mi twarz w Wichita? A co było przedtem? Jakie miałaś prawo, żeby bez słowa mnie zostawić? Szukając cię, omal nie oszalałem. Czy masz pojęcie, co z twojego powodu przeżyłem przez ostatnie dwa i pół roku?

- Przykro mi, ale...

- Przykro ci? - Zaśmiał się gorzko i powoli wstał. - Tobie jest przykro? I to ma mi niby wystarczyć, tak?

Page również wstała.

- Jeszcze nie rozumiesz, Gabe? Wszystko skończone. Pozwól mi odejść i żyj dalej swoim życiem.

Za szybko się zerwała. Wąły rumieniec, który pojawił się na jej twarzy, zniknął.

Gabe chwycił ją za ramię i podtrzymał, żeby nie upadła. Znalazł się przy tym wystarczająco blisko Page, by wyczuć znajomy zapach. Opadły go wspomnienia i omal nie jęknął głośno.

Page bardzo się zmieniała od czasu, gdy byli razem, ale wciąż używała truskawkowego szamponu.

Jego dotyk jakby ją sparaliżował. Stali twarzą w twarz i patrzyli sobie w oczy. Page była oszołomiona czymś więcej niż tylko skutkami narkotyku, wstrzykniętego jej przez Blake'a.

- Jeszcze jedno pytanie - odezwał się Gabe schrypniętym głosem, wciąż ją trzymając. - Czy kiedyś mnie kochałaś?

Po raz pierwszy odwróciła wzrok przed udzieleniem odpowiedzi.

- Nie - szepnęła. - To była pomyłka od samego początku. Przepraszam cię.

Te słowa i cierpienie, jakim były przesiąknięte, wzbudziły dziką złość Gabe'a. Bolesnie zacisnął dłonie na ramionach Page.

- Przestań kłamać w żywe oczy! - krzyknął jej prosto w twarz. - Czy nie możesz chociaż raz szczerze mi odpowiedzieć?

- Mogę - odburknęła, ściskając dłońmi poły jego koszuli. - Między nami wszystko skończone, Gabe. To

jest szczerą odpowiedź. A teraz mnie puść i pozwól mi odejść.

- Nie mogę, Page! - Ledwie poznał własny głos.

- Po prostu nie mogę. Jeszcze nie.

Wyczuł drżenie jej rąk.

- Nie możesz mnie tu trzymać - wyszeptała.

Wyraz jej twarzy bardzo go zainteresował. Przyjrzawszy się mu dokładniej, uznał, że Page się boi. Oczy miała szeroko rozwarte, policzki blade, oddech przyspieszony i nierówny.

- Chyba nie myślisz, że chcę ci zrobić krzywdę?

- Porwałś mnie!

- A mnie przez ciebie zatrzymała policja - odciął się. - A potem prysnęłaś mi w oczy jakimś świństwem. Myślałem, że oślepnę.

- Wiedziałam, że ten płyn jest nieszkodliwy. - Sprawiała takie wrażenie, jakby czuła się w obowiązku bronić.

- Mam ci dziękować za to, że o tym pomyślałaś?

Westchnęła i nagle jej ciało zwiotczało. Page przytuliła się do Gabe'a.

- To do niczego nie prowadzi - szepnęła. - Jestem zmęczona. Boli mnie głowa, nogi się pode mną uginają. Chciałabym się jeszcze na chwilę położyć.

Gabe puścił jej ramiona.

- Cóż, myślę...

Ledwie zdążył to powiedzieć, Page przystąpiła do akcji. Mocno kopnęła go w goleń, a jednocześnie z całej

siły odepchnęła. Gabe się zatoczył, a ona pomknęła do drzwi.

Nie zdołała jednak tam dotrzeć.

W szkole średniej Gabe grywał trochę w futbol. Instykt podpowiedział mu ruchy, których kiedyś się nauczył. Wspaniałym rzutem dopadł uciekinierki i przewrócił ją na podłogę. Page głośno stęknęła, gdy zderzyła się z twardymi deskami, ale natychmiast zaczęła się wrywać.

Gabe ukląkł nad nią okrakiem i przygwoździł ruchliwe ramiona do podłogi. Był w tej chwili taki zły, że nawet nie starał się zachować delikatnie. Najbardziej ze wszystkiego miał ochotę przełożyć Page przez kolano i sprać ją na kwaśne jabłko. Bał się jednak, że gdyby tego spróbował, niechybnie ugryzłaby go w bardzo czułe miejsce.

- Puść mnie! - krzyknęła, wijąc się gwałtownie pod nim. - Nie rozumiesz, że nienawidzę cię za to, co mi robisz? Nie kocham cię... Nie kocham nikogo. Nie potrzebuję nikogo. Niech wreszcie wszyscy dadzą mi spokój. Czemu nie chcesz dać mi spokoju?

W jej głosie pobrzmiwała nuta hysterii. Gabe wsłuchiwał się bardziej w ton jej głosu niż w słowa.

Z każdą chwilą był coraz głębiej przekonany, że Page wpakowała się w poważne kłopoty. I bez względu na to, co o nim myślała w tej chwili, i co on do niej czuł, wiedział, że nie wolno mu jej puścić.

- Zrozum, Page, ja się nie poddam - powiedział, zbliżając twarz do jej twarzy. - Odkąd mnie opuściłaś,

nie było dnia, żebym cię nie szukał. Czy naprawdę sądzisz, że gdy w końcu cię znalazłem, pozwolę się zbyć kilkoma kłamstwami?

Page znieruchomiała. Wpatrywała się w niego wzrokiem, w którym gniew mieszał się z rozpaczą.

- Nie możesz mnie tu trzymać bez końca.

- Jak tylko odpowiesz na moje pytania, możesz złożyć na mnie skargę, żeby policja znowu mnie zatrzymała - powiedział, ogarnięty nagłym znużeniem. - Tym razem będziesz miała powód. Oskarżysz mnie, o co chcesz. Więzienie na pewno nie jest gorsze od piekła, przez które przeszedłem.

Oczy błyszczały jej nienaturalnie, chociaż łez Gabe w nich nie widział.

- Lepiej byłoby, gdybyśmy się nigdy nie spotkali

- wyszeptwała.

Lepiej dla niej? Czy dla niego? Nie wyjaśniła tego, a on nie chciał pytać. Musiał skoncentrować całą energię na terażniejszości i jakoś wydobyć z Page prawdę. Coś mówiło mu, że będzie do tego potrzebował mnóstwo cierpliwości i siły woli.

- Pozwól mi wstać, Gabe - powiedziała.

Zerknął na nią nieufnie.

Page pokręciła głową.

- Nie będę próbowała uciekać drugi raz. Na razie nie

- dodała ze słodkim uśmiechem. - Od wczoraj nic nie jadłam, a zresztą fatalnie się czuję po tym, czym Blake mnie naszpikował. Wiem, że teraz nie mam szans.

Gabe omal się nie roześmiał, słysząc sugestię, że Page znowu mu ucieknie, gdy tylko odzyska siły.

Nadal klęczał nad nią, trzymając ją za nadgarstki, z twarzą o centymetry od jej twarzy. Nagle zdał sobie sprawę z intymności tej pozycji.

Wspomnienia obudziły jego ciało. Bezlitośnie przegnawszy natarczywe wizje, puścił Page nawet szybciej, niż zamierzał. Zerwał się na równe nogi i cofnął, byle dalej od niej. Nie mógł dopuścić do tego, żeby jego wyposzczone ciało upokorzyło go, gdy wreszcie, pierwszy raz w tej grze, był górą, przynajmniej chwilowo.

- Chodź do kuchni - powiedział szorstko. - Zrobię ci coś do jedzenia.

Wstała powoli. Gabe nie ufał sobie dostatecznie, by podać jej rękę. Gestem wyprosił ją z sypialni, jasno dając do zrozumienia, że ani na chwilę nie odwróci się do niej plecami.

Zmierzyła go gniewnym spojrzeniem, ale posłusznie odwróciła się i powłokła do drzwi. Ruszył tuż za nią, jednak przez cały czas bardzo uważał, żeby ponownie jej nie dotknąć.

Chata była schronieniem rybaków i myśliwych, oddalonym o kilka kilometrów od jeziora Table Rock. Jeszcze nie przygotowano jej do sezonu łowieckiego, okna miała więc zabite deskami, a umeblowanie skąpe. Czekając na przyjazd Blake'a z Page, Gabe bez przeko-

niania próbował pościerać kurze, ale wewnątrz chaty wciąż wymagało porządnego sprzątnięcia i wietrzenia.

Liczył, że nie spędzą tu dużo czasu, więc nie będzie to miało znaczenia.

Gabe nie zapytał, w jaki sposób Blake znalazł tę chatę ani jak zamierza sprowadzić do niej Page. Upewnił się tylko, że żonie nie stanie się krzywda. Dawno już doszedł do wniosku, że Blake'a warto mieć po swojej stronie, bo przeciwnikiem byłby niebezpiecznym.

Nie był nawet pewien, czy chce wiedzieć, gdzie detektyw nauczył się tego wszystkiego, co było mu potrzebne, żeby sprawnie porwać Page.

Blake zdołał nawet zgromadzić w chacie niewielkie zapasy. Gabe posadził Page przy stole i otworzył lodówkę. Nie spuszczał jednak żony z oka. Z ulgą stwierdził, że jego branka zachowuje się spokojnie i nie zdradza chęci ucieczki.

Trzeba się cieszyć tym, co jest, póki jest, pomyślał z kwaśną miną, wykładając zapasy na blat. Nie sądził, by Page miała długo wytrwać w takim zgodnym nastroju.

Wyjął z kredensu patelnię i postawił ją na kuchence. W szufladzie leżał nóż i trochę innych sztuczków, każdy z innego kompletu. Gabe pokroił cebulę. Ostrze, wbrew jego oczekiwaniom, okazało się ostre.

Jedyny kawałek wędliny, jaki znalazł, był pocięty na plastry z myślą o kanapkach. Zmarszczył czoło i zaczął kroić pieczoną szynkę w kostkę, uznawszy, że trzeba się

tym zadowolić. Nie miał maszynki, więc z konieczności również do krojenia sera użył noża. Wbijał właśnie jaja do miski, gdy uświadomił sobie, co robi. Omlet!

Page kiedyś uwielbiała jego omlety. Przez ten krótki czas, gdy byli razem, specjalnie dla niej smażył je przynajmniej raz w tygodniu. Nazywała go wtedy „królem omletów” i zawsze bardzo gorąco mu dziękowała.

Porwany wspomnieniami ich namiętnej gry miłosnej, zamknął oczy i zacisnął dłoń na widelcu. Zaraz jednak uniósł powieki i zerknął przez ramię na Page. Przyglądała mu się z obojętną miną.

- Powiniennem być chyba spytać, czy masz ochotę na omlet - powiedział.

Page machinalnie skinęła głową.

- Może być.

Jeśli dręczyła ją nostalgia, nie pozwoliła sobie tego okazać.

Gabe odwrócił się do blatu, owładnięty nowym atakiem złości.

- W kredensie są talerze. - Wskazał głową drzwiczki po swojej prawej stronie. - Podaj mi je, proszę.

Page wstała i wyciągnęła dwa zakurzone, brązowe talerze z kamionki. Bez słowa opłukała je w zlewie, wytarła papierowym ręcznikiem i postawiła jeden przed Gabe'em.

Mistrz patelni skupił się na składaniu omletu. Bronił się przed zniewalającym zapachem truskawkowego

szamponu. Page stała tuż przy nim, nie cofnęła się od razu. Zerknął na nią kątem oka.

Zamarł.

Lekkomyślnie zostawił na blacie ostry nóż. Ręka Page zawisała o centymetry nad nim. Nie miał szans dosięgnąć noża przed nią.

Zestawił patelnię z kuchenki, bardzo wolno się obrócił i spojrzał Page w oczy. Jej dłoń nieruchomo wznosiła się nad nożem, a twarz jeszcze bardziej pobladła.

Wpatrując się w niego, Page oblizała wargi.

Gabe klepnął się otwartą dłonią po klatce piersiowej.

- Tu jest serce - powiedział. - Jak chcesz, możesz mnie zabić.

Przeszył ją dreszcz. Gwałtownie cofnęła rękę i odwróciła się do stołu.

- Nie przypal omletu - ostrzegła go szorstko. - Jestem głodna.

Gabe odetchnął z ulgą.

- Jeszcze nigdy nie przypaliłem omletu - powiedział i odwrócił się do niej plecami, żeby skończyć przygotowanie posiłku.

Jedli w milczeniu. Page dobrze wiedziała, że Gabe nie spuszcza z niej oka, ale z uporem wpatrywała się w talerz. Była zbyt wstrząśnięta, by na niego spojrzeć. Musiała uciec! Ta myśl wracała do niej raz po raz, coraz natarczywiej. Każda minuta spędzona przez nią z tym mężczyzną przybliżała niebezpieczeństwo.

Nie mogła pozwolić, by stało się coś okropnego. Za wszelką cenę musiała temu zapobiec.

Omlet usmażony przez Gabe'a zjadła ze smakiem. Jak zawsze. Od wyjazdu z Austin ani razu nie miała w ustach omletu.

Naszły ją niepokojące wspomnienia, ale starała się zająć myśli czym innym. Nie mogła pozwolić sobie na słabość.

Gabe nie chciał pomocy przy zmywaniu. Sam opłukał talerze i zostawił je w zlewie. Potem napełnił dwa kubki kawą i skinął głową w stronę pokoju służącego do wypoczynku.

- Napijmy się tam - powiedział.

Page bez słowa poszła za nim, z lękiem myśląc o tym, co wkrótce nastąpi.

Gabe usiadł w kącie wytartej kanapy z obiciem w brązową, szkocką kratę. Page zignorowała jego zaproszenie i przycupnęła na krawędzi niewygodnego, brudnopomarańczowego fotela.

Spoglądając na nią znad krawędzi kubka, Gabe sączył kawę. Milczał, choć Page spodziewała się następnych pytań. Widocznie jednak albo wiedział, że dalej by kłamała, albo chciał przełamać jej opór krępującym milczeniem. W każdym razie taktyka ta odnosiła skutek.

Uwagę Page zwrócił błysk złota. Widok obrączki na palcu Gabe'a zażenował ją jeszcze bardziej. Wprawdzie otrząsnęła się już z szoku po ponownym spotkaniu mę-

za, ale wciąż nie mogła uwierzyć, że mimo upływu czasu Gabe wciąż nosi obrączkę.

Jakoś oparła się pokusie sięgnięcia do złotego łańcuszka na szyi.

Odkasznęła. W ciszy ten odgłos zabrzmiał nienaturalnie głośno.

- Nie musisz przypadkiem wrócić do firmy? - spytała.

Wzruszył ramionami.

- Firma obejdzie się przez pewien czas beze mnie. Zatrudniłem dobrego kierownika robót, który potrafi wszystkiego dopilnować w czasie mojej nieobecności.

Kierownik robót? Raczkująca firma budowlana wyraźnie się rozwinęła. Dwa i pół roku temu Gabe zatrudniał tylko jednego brygadzystę. A ponieważ Blake niewątpliwie również był na garnuszku Gabe'a, firma musiała przynosić zyski.

Page wcale się tym nie zdziwiła. Gabe, jeśli się zaparł, był zdolny do największych wyczynów.

Ta myśl, oczywiście, jeszcze wzmogła jej zdenerwowanie.

Page oblizwała wargi i zajęła się wymyślaniem tematu do rozmowy. Mogła zapytać Gabe'a o rodzinę, ale nie chciała. Przez krótki okres małżeństwa bardzo polubiła jego matkę i siostrę, więc rozmowa o nich poruszyłaby w niej czułą strunę, naraziłaby ją na okazanie uczuć, których za nic nie chciała ujawnić.

Spod przymkniętych powiek zerknęła na Gabe'a. Za-

trzymała wzrok na jego twarzy. Przypomniała sobie uroczy dołeczek w policzku, towarzyszący dawniej jego uśmiechowi. W ostatnich dniach nie widziała tego dołeczka ani razu.

Gabe jest zmęczony, pomyślała, zauważywszy u niego cienie pod oczami i bruzdy wokół posępnie zaciśniętych ust.

- Kiedy ostatnio spokojnie przespałeś całą noc? - spytała, nie zdając sobie sprawy, że głośno wyraziła swą troskę.

- Dwa i pół roku temu.

Drgnęła i wbiła wzrok w trzymany kubek. Nie mogła mieć do Gabe'a pretensji, że zapiekła uraza czasem daje o sobie znać.

Zresztą w ogóle nie mogła mieć do niego pretensji. W jego oczach zasługiwała przecież na gniew, niechęć i pogardę. Żałowała tylko, że jest taki zawzięty. Co jeszcze musiała zrobić, żeby wreszcie się od niej odczepił? Na co liczył, trzymając ją w tym miejscu?

- Czego ode mnie chcesz, Gabe? - spytała zniecierpliwiona, odstawiając kubek.

- Już ci powiedziałem - odparł z niezmaconym spokojem. - Odpowiedzi na pytania.

- Przecież je usłyszałeś, tylko ci się nie podobały.

- Nie uwierzyłem w nie - poprawił ją. - Chcę usłyszeć prawdę.

Spojrzała na niego podejrzliwie.

- A jak już dojdiesz do wniosku, że powiedziałam

prawdę, to co? Tak po prostu mnie wypuścisz? Zapomnisz o mnie?

Przełknął następny łyk kawy.

- To zależy od tego, co mi powiesz.
- Nie kocham cię.

Nie zareagował, jeśli nie liczyć prawie niezauważalnego drgnienia kącika ust.

- To nie jest odpowiedź, która mnie w tej chwili interesuje.

- Tyle wystarczy ci wiedzieć.
- Przed czym uciekasz, Page?

Jego upór był jak woda drażąca skałę. A ona nie czuła w sobie twardości kamienia.

- Uciekam przed tobą - wypaliła.
- Przecież jeszcze kilka dni temu nie wiedziałaś nawet, że cię szukam.

Miał rację. To prawda, nie spodziewała się, że będzie jej tak zaciekle szukał. Inny mężczyzna już dawno postawiłby na niej krzyżyk.

Ale Gabe Conroy nie był taki jak inni. Dobrze to wiedziała, gdy brała z nim ślub. Gdy zakochała się w nim po uszy.

- Spodziewałam się, że będziesz mnie szukać - powiedziała z udaną beztroską. - Taki typ jak ty nie godzi się z tym, że go porzucono. Po prostu nie wyobraża sobie, że może istnieć kobieta odporna na jego wdzięki.

- Nigdy nie twierdziłem, że jestem donżuanem - odparł.

Rzeczywiście, nie twierdził tego. Ale za to był czas, kiedy jej się właśnie tak zdawało.

Wspomnienia były coraz bardziej natarczywe. Z coraz większym trudem panowała nad uczuciami. Bała się jednak, że jeśli pozwoli sobie na słabość ich okazania, już nigdy potem nie zdoła ich ukryć.

Z tego samego powodu bardzo uważała, żeby nie płakać. Gdyby zaczęła, łzom nie byłoby końca. Miała coraz większą ochotę porządnie się wypłakać i wszystko Gabe'owi opowiedzieć.

Tylko świadomość, że mogłoby się to tragicznie skończyć, skutecznie ją hamowała. Wiedziała, że za chwilę znów wejdzie w rolę chłodnego, bardzo czułego automatu. Będzie mogła spokojnie patrzeć na Gabe'a, a mimo to jasno myśleć, w skupieniu szukać okazji do ucieczki.

Gabe, który bacznie ją obserwował, uniósł brew. Czyżby jej walka z sobą była aż tak widoczna?

- Page? - spytał nieufnym tonem.

Wstała. Gabe również wstał.

Podeszła do niego o krok, przez cały czas patrząc mu w oczy.

- Będziesz wiedział, jeśli powiem ci prawdę?

Skinął głową, choć nie bez nieufności.

- To dobrze. Wobec tego patrz na mnie i słuchaj, co mówię. Chcę, żebyś trzymał się ode mnie z daleka. Powtarzam: z daleka. Czy mówię szczerze?

- Tak - bąknął, wpatrzony w głębię jej oczu.

- Chcę, żebyś wrócił do Austin i dalej żył swoim życiem. Żebyś przestał mnie prześladować, zadawać mi nie kończące się pytania i wtrącać się w moje sprawy. Czy skłamałam, Gabe?

Pokręcił głową.

- Nie.

Wzięła głęboki oddech.

- Zamierzam teraz stąd odejść. Nie powstrzymasz mnie, chyba że użyjesz siły. A wiem, że tego nie zrobisz.

- Nie bądź taka pewna - odparł i przysunął się odrobinę bliżej. - Nie ty jedna się zmieniłaś, Page. Jestem gotów zrobić wszystko, co będzie konieczne. Wierzysz mi?

Spojrzała mu w oczy.

- Tak - szepnęła. - Wierzę. Ale...

Położył dłonie na jej ramionach.

- Daj mi jeszcze jedną szczerą odpowiedź, a zastanowię się, czy cię nie wypuścić.

- Jaka?

- Czy kochałaś mnie w dniu, w którym odeszłaś ode mnie? - spytał nieoczekiwanie.

Zamrugowała powiekami, ale nie odwróciła wzroku.

- Nie.

Przez twarz przemknął mu wyraz ponurej satysfakcji.

- Łżesz - stwierdził.

Żachnęła się.

- Nie...

Nie pozwolił jej dokończyć zdania.

Pocałunek nie był delikatny. Nie był czuły. Gabe zawarł w nim swój gniew, zawód, urazę zdradzonego człowieka.

Page poczuła, że pęka jej serce, a właściwie to, co jeszcze jej z serca zostało. Na chwilę uległa słabości i przytuliła się do Gabe'a. Położyła mu dłonie na torsie, chłonąc jego ciepło i siłę.

Pocałunek zaczął się zmieniać. Stał się mniej łapczywy, głębszy. Page pozwoliła sobie na chwilę zapomnienia.

Zaraz jednak Gabe z głośnym jękiem oderwał wargi od jej ust. Wtulił twarz w jej włosy.

- Niech cię diabli, Page - szepnął.

Wykorzystując chwilę nieuwagi, odepchnęła Gabe'a. Uwolniła się i odwróciła. Chciała dopaść drzwi.

Pozwól mi, Gabe! pomyślała. Proszę, pozwól mi!

Wiedziała jednak, że nie ma sensu się łudzić. Gabe się nie podda. Jeszcze nie.

Mimo to musiała spróbować.

Usłyszała zduszone przekleństwo i zorientowała się, że Gabe już ją goni. Pchnęła drzwi, zastanawiając się, jakie ma szansę zwyciężyć w biegowym pojedynku.

Wpadła prosto w otwarte ramiona Blake'a.

Tym razem poznała go od razu. Zrezygnował z kowbojskiego kapelusza i ciemnych okularów, znów był jasnowłosy i miał niebieskie oczy. Przebrał się też w luźną, białą koszulę i szerokie, szare spodnie. W tym samym stylu nosił się, gdy pracowali razem w Des Moines.

Mocno chwycił ją za ramiona, ale gdy spojrzał jej w oczy, zobaczyła na jego twarzy oszukańczo nonszalancki uśmiech.

- Dzień dobry, Page. Nie spodziewałem się od pani tak gorącego powitania.

Gabe stanął za nią.

Stojąc między dwoma mężczyznami, Page westchnęła i przeczesała dłonią włosy.

- Dzień dobry, Blake - powiedziała bezbarwnym tonem. - Wpadnie pan na chwilę?

Zachichotał.

- Owszem. - Wciąż trzymając ją jedną ręką, drugą wykonał szeroki, zapraszający gest. - Proszę, pani pierwsza!

- Rozumiem, że nadal jest oporna - powiedział Blake do Gabe'a, gdy znaleźli się w chacie.

- Można by tak powiedzieć - przyznał Gabe.

Page zmierzyła ich obu ponurym spojrzeniem.

Blake, gdy na niego wpadła, miał jej torebkę, a za sobą ciągnął na wózek jej torbę podróżną. Puścił jedno i drugie, żeby ją złapać, ale przed wejściem do chaty wziął porzucone bagaże.

Teraz rzucił torebkę na stolik, a torbę postawił na podłodze.

- Przyniosłem te rzeczy z jej samochodu. Pomyślałem, że mogą się przydać. Nawiasem mówiąc, samochód odholowano do naprawy. Wygląda na to, że nie-

znany sprawca nasypał jakiegoś świństwa do baku z paliwem. Paskudnie to wygląda.

Gabe widział po wyrazie twarzy Page, jak bardzo denerwuje ją, że Blake ignoruje jej obecność w pokoju. Nie zamierzał się jednak tym przejmować.

Nie powinienem był jej całować, pomyślał. To był jego największy błąd do tej pory.

Omam nie stracił panowania nad sobą. Przez ułamek sekundy Page odwzajemniła pocałunek i wtedy poczuł, że znów trzyma w ramionach jej dawne wcielenie. Wiedział, że tamte uczucia nadal żyją. I nadal sprawiają mu ból.

- Niczego mi nie powiedziała - poinformował Blake'a, chcąc oderwać się od wspomnienia tego, co czuł, obejmując Page. - Nadal nie wiem, dlaczego się ukrywa. Ani przed kim ucieka, oczywiście, jeśli nie liczyć mnie.

Blake przesunął dłonią po gęstych blond włosach.

- Mam rozgrzać żelazo do piętnowania, szefie?

Gabe spojrział na Page. Na jej twarzy malowało się rozczarowanie i niepewność.

- Gdybym był pewien, że to coś da, może nawet bym pozwolił.

Blake wzruszył ramionami i przyjął pozę bezczelnego detektywa z powieści.

- Mogę ją zachęcić do mówienia, szefie. Niech pan mnie z nią zostawi na pięć minut. Będzie śpiewała jak kanarek.

Page gniewnie zamrugała powiekami.

- To wcale nie jest śmieszne!

Blake dotknął jej policzka i odpowiedział:

- Nikt nie mówi, że jest, kochaneczko.

Raptownie się od niego odsunęła.

- Nie jestem pana kochaneczką - burknęła. - Nie jestem niczyją kochaneczką.

- O tym porozmawiamy później - włączył się Gabe, stając między nią a Blakiem. Nie wiadomo czemu, nie podobało mu się, że inny mężczyzna dotykał Page, nawet w całkiem niewinnych zamiarach.

Skinął w stronę fotela, na którym przedtem siedziała.

- Siadaj, Page.

- Wolę postać.

Przysunął się do niej.

- Przed chwilą przebrałaś miarę - oświadczył cicho.

- Siadaj.

Usiadła.

Gabe wrócił na swoje miejsce na kanapie, Blake przycupnął na drugim oparciu. Obaj wlepili wzrok w Page, która przyglądała im się badawczo.

Gabe zaczerpnął tchu.

- No, więc dobrze - zaczął. - Odłóżmy na razie na bok osobiste sympatie i animozje. Blake i ja uważamy, że wpakowałaś się w kłopoty. Od dłuższego czasu żyjesz jak zbieg. Chcemy wiedzieć, dlaczego.

- Nie masz prawa...

- Page - przerwał jej, wciąż tym samym, cichym

głosem, którego używał, gdy tracił cierpliwość. - Nie mów mi znowu, jakie mam prawa. Przecież nie chcesz zaczynać tego wszystkiego od początku.

Przygryzła wargę i spiorunowała go wzrokiem.

- Jest oczywiste, że przed czymś uciekasz. Nawet jeśli chcesz nas przekonać, że przede mną, to nic z tego nie będzie. W ciągu roku przynajmniej dwa razy zmieniłaś tożsamość. Zanim przeniosłaś się do Des Moines, mieszkałaś w Denver jako Pamela Harper.

Szeroko otworzyła oczy. Gabe widział, że ją zaskoczył tą informacją, lecz mimo to nie udało mu się zachęcić jej do mówienia.

- Pracowałaś tam jako księgowa w kostnicy - mówił. - To takie miłe, spokojne zajęcie. Twój szef powiedział, że byłaś dobrą pracownicą, ale zamkniętą w sobie. A właścicielka domu, u której wynajmowałaś mieszkanie, twierdzi, że nigdy nie przyjmowałaś gości i bardzo rzadko gdziekolwiek wychodziłaś. Nie podpisaliście umowy, ale płaciłaś czynsz z góry, zawsze w terminie. Nie było skarg, nie było problemów. Wyprowadziłaś się zniemacka na dwa tygodnie przed kolejnym terminem płatności. Pracę rzuciłaś z dnia na dzień, bez słowa wyjaśnienia. Twój szef nie był z tego zadowolony.

Page przesłała mu z ukosa gniewne spojrzenie.

- Rozumiem, że te informacje wykopał dla ciebie twój fagas.

- Fagas? To mi się podoba - powiedział Blake z uśmiechem.

- To byłoby dla pana świetne zajęcie - odparowała Page słabnącym głosem.

Gabe skierował rozmowę na właściwe tory.

- Wyobraź sobie, że nie. Tego dowiedział się detektyw, który pracował dla mnie przed Blakiem.

- Gdybym wtedy zajmował się tą sprawą, nie wyparowałyby pani stamtąd jak kamfora - mruknął Blake.

- Niech pan nie będzie tego taki pewny.

Gabe przerwał im, zanim sprzeczka się rozwinęła.

- Inny detektyw znalazł ślady osoby mieszkającej przez pewien czas w Fort Wayne, w Indianie. To też mogłaś być ty. Niejaka Patricia Webster, niebieskooka brunetka, która pracowała w dziale roszczeń małego towarzystwa ubezpieczeniowego. Nie miała przyjaciół, ciężko pracowała i nagle znikła bez uprzedzenia. To było jeszcze przed Denver.

Znów zareagowała nieznacznym skrzywieniem ust. Do tej pory Gabe nie był pewien, czy ową kobietą w Indianie naprawdę była Page. W czasie gdy dostał tę informację, trudno mu było uwierzyć, że mieszkała pod przybranym nazwiskiem i nie starała się skontaktować z ludźmi, którzy się o nią martwią.

Teraz uwierzył. Page naprawdę żyła jak zbieg. A on z każdą chwilą bardziej chciał się dowiedzieć, dlaczego.

Page niewątpliwie nie spieszyło się do wyjaśnień. Siedziała nieruchomo, ze skrzyżowanymi na piersi ramionami i wzrokiem zgonionego psa.

Gabe znów poczuł wyrzuty sumienia, że ją prześladowuje, i tym razem zdołał jednak je uciszyć.

Przypomniał sobie, że Page jest w tarapatach. I mimo wszystko nadal jest jego żoną. Co zaś najważniejsze, nie wydawało mu się, żeby którekolwiek z nich było w stanie żyć dalej tak, jak żyło przez ostatnie dwa i pół roku.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Gabe popatrzył na Blake'a, zdecydowany wypróbować nową taktykę.

- Pan ma doświadczenie w odnajdywaniu ludzi, którzy odeszli od swoich bliskich. Jakie są ich najczęstsze motywy?

Blake usadowił się wygodniej na poręczu kanapy, przybierając bardzo swobodną pozę. Uniósł dłoń z wyciągniętym do góry palcem.

- Przede wszystkim ucieczka przed wymiarem sprawiedliwości - powiedział. - Defraudacje, oszustwa ubezpieczeniowe, morderstwa...

Page aż sapnęła z oburzenia, ale gdy obaj na nią spojrzeli, tylko zacisnęła wargi.

- Co jeszcze?-spytał Gabe.

Blake wyciągnął drugi palec.

- Choroby umysłowe. Schizofrenia, paranoja, urojeń-
nia... wszystko to może skłonić człowieka do zupełnie niewytłumaczalnych zachowań. Wiele umysłowo chorych osób spotyka się wśród bezdomnych. I wśród ofiar nałogów. Są po prostu niezdolne do prowadzenia życia w sposób uznany za normalny.

Page zrobiła jeszcze bardziej ponurą minę. Gabe wiedział, ile wysiłku kosztuje ją spokojne przysłuchiwanie się spekulacjom Blake'a.

- Raczej trudno mi uwierzyć, że Page jest umyślowo chora, mimo że zachowuje się dziwnie - mruknął Gabe, odrobinę prowokująco.

Spojrzała na niego ponuro.

- Dziękuję chociaż za to - mruknęła.

- Nie ma za co. Blake, co dalej?

- Lęk - odrzekł natychmiast detektyw. - Takie osoby widziały albo słyszały coś, czego nie powinny i boją się zemsty. Krótko mówiąc, scenariusz ochrony świadka.

Gabe zmarszczył czoło i zerknął na Page. To wyjaśnienie wydało mu się bardziej prawdopodobne.

- I jak, Page? Czy o to chodzi? Boisz się o swoje życie?

- Nie - odparła, patrząc mu prosto w oczy. - Nie boję się o swoje życie.

Nie wiedział, czy poczuł ulgę, czy rozczarowanie, w każdym razie usłyszał w jej głosie nutę szczerości. Cieszył się, że Page nie jest w niebezpieczeństwie, aczkolwiek z drugiej strony taki motyw ucieczki byłby w stanie zrozumieć.

- Jest jeszcze inna możliwość - odezwał się znów Blake. - Szantaż.

Gabe wciąż nie spuszczał oka z Page i zauważył, że przez jej twarz przemknął mimowolny grymas.

- Co ty mogłaś takiego zrobić, na miłość boską, żeby ktoś cię szantażował? - spytał zdumiony. - I na jaki zysk ktoś mógłby liczyć? Nie masz dużo pieniędzy, a i ja nie byłem bogaty w czasie, gdy ode mnie odeszłaś.

Oblizła wargi koniuszkiem języka.

Przypomniał sobie smak jej ust. Zaraz jednak odsunął od siebie tę myśl. Była zbyt bolesna. I odwozili go od tego, co najważniejsze.

- Porozmawiajmy o tym, Page. Czy twoje odejście ma coś wspólnego z szantażem? A jeśli tak, to o co chodzi? Przecież na pewno wiedziałaś, że nic, co ludzie mogliby mi powiedzieć, nie zmieniłoby moich uczuć do ciebie.

Gabe miał wrażenie, że Paige jeszcze bardziej zamknęła się w sobie.

- Powiedziałaś ci, dlaczego odeszłam - odparła bezbarwnym tonem. - Popełniłam omyłkę. Chciałam odzyskać wolność. Nie umiałam być twoją żoną.

Gabe westchnął i spojrzał na Blake'a, który z uwagą obserwował jego reakcję na stanowczy opór Page.

- Widzi pan? - spytał znużonym tonem. - Powtarza te same bzdury za każdym razem, gdy trafiam pytaniem w czuły punkt.

- Jestem tego samego zdania - przyznał Blake. - Ona coś ukrywa. Na pewno nie powiedziała panu wszystkiego.

- Więc jak mam dogrzebać się prawdy bez jej pomocy?

- Nie macie prawa...

Nie zważając na jej sprzeciw, Blake zastanawiał się nad odpowiedzią na pytanie Gabe'a.

- Wygląda na to, że musi pan dalej szperać. Jeśli nie ma pan moralnych zahamowań, można zacząć od przeszukania jej osobistych rzeczy.

Gabe podążył wzrokiem za spojrzeniem detektywa, które zatrzymało się na torebce Page.

- Nie mam najmniejszych zahamowań - stwierdził obojętnie.

W chwili gdy sięgnął po torebkę, Page rzuciła się w tę samą stronę.

- Nie waż się!

Gabe był jednak szybszy. Chwycił za torebkę, zanim jej właścicielka zdążyła go uprzeczyć.

Page zerwała się z fotela, czerwona ze złości.

- Cholera, nie wolno ci! Nie mogę uwierzyć, że tak mnie traktujesz. Jesteś arogancki, nadopiekuńczy, despotyczny. Nie takiego Gabe'a Conroya znałam. Co się stało z tamtym mężczyzną?

- Ty mu się stałaś - odburknął. - Ten Gabe Conroy, którego znałaś, był ogłupiałym z miłości, naiwnym osłem, który ufał, że jego żona dotrzyma małżeńskich obietnic. Któregoś dnia wrócił do domu i zamiast żony znalazł idiotyczny liścik. A potem odchodził od zmysłów, żeby ją znaleźć i nieustannie zadawał sobie pytanie, co jej takiego zrobił, że go zostawiła.

Page znieruchomiała, jej policzki zbladły. Nie mogła

oderwać wzroku od twarzy Gabe'a. Blake odchrząknął, głęboko zakłopotany charakterem, jaki nagle przybrała rozmowa.

- Ten Gabe Conroy - ciągnął Gabe beznamyślnie - ma już dość ciągłego rozpamiętywania krzywdy i bezsennych nocy. Ten Gabe Conroy jest gotów łamać wszelkie zasady, naginać prawo, porwać cię, zastraszyć, wedrzeć się w najbardziej prywatne sfery twojego życia, jest gotów na wszystko, z wyjątkiem zrobienia ci krzywdy. Muszę wiedzieć, Page. Teraz, gdy cię znalazłem, nie mogę odejść, nie poznawszy prawdy.

Nastąpiła długa, pełna napięcia chwila milczenia. Gabe i Blake patrzyli kamiennym wzrokiem na Page, czekając, co się stanie. Page wydawała się niezdecydowana, na jej zmęczonej twarzy widać było wyraz wahania.

- Gabe, proszę cię - szepnęła w końcu prawie niesłyszalnie. - Musisz uwierzyć, że wiem, co robię. Będzie najlepiej dla nas wszystkich, jeśli wrócisz do Austin i zapomnisz, że kiedykolwiek mnie znalazłeś. Proszę cię! Oddaj mi moje rzeczy i pozwól mi odejść.

Gabe odczekał moment, po czym ostentacyjnie otworzył torebkę i wysypał jej zawartość na stolik.

Page poruszyła się, jakby chciała go powstrzymać, ale Blake ostrzegawczo chrząknął. Westchnęła z rezygnacją i wróciła na fotel.

Blake jej pilnował, a tymczasem Gabe przeglądał zawartość dużej, brązowej torby. To, co znalazł, wiele

powiedziało mu o sposobie życia Page w ostatnim czasie.

Musiała przejąć od skautów motto: Bądź gotowy. Wydawała się przygotowana niemal na każdą ewentualność.

Gabe znalazł zestaw do szycia, latarkę, małą apteczkę, zapalniczkę, szwajcarski nóż wojskowy z tuzinem użytecznych przyrządów. Był nawet niewielki pojemnik z gazem, ten sam, którego użyła przeciwko niemu. Rzucił pojemniczki Blake'owi, który schował go do kieszeni. Znalazł też dwa batoniki muesli, składaną szczoteczkę do zębów i małą tubkę pasty, podróżne mydełko oraz dezodorant.

- Jak ty, u diabła, możesz to wszystko udźwignąć?
- spytał. - To waży chyba z tonę.

I tym razem mu nie odpowiedziała.

W następnej kolejności Gabe znalazł notes z przyklejonym doń długopisem, kalkulator na baterię słoneczną, tubkę kremu do warg, lusterko z grzebykiem, okulary przeciwsłoneczne i grube okulary do czytania. Tę drugą parę podniósł do oczu. Szkło okazało się zwyczajne. Okulary były jedynie częścią przebrania.

Przewrócił torebkę do góry nogami, żeby się upewnić, że nie przegapił niczego interesującego.

Wziął do ręki portfel i grubą saszetkę, zamykaną na zamek błyskawiczny. Prawo jazdy Page straciło już ważność. Był na nim adres w Houston, gdzie mieszkała, zanim przeprowadziła się do Austin. Zdjęcie było sprzed ponad czterech lat.

Przyglądał mu się chwilę. Coś ścisnęło go w gardle, gdy uśmiechnęła się do niego kobieta, z którą się kiedyś ożenił. Przejrzyste, niebieskie oczy, miodowe włosy. Młoda i szczęśliwa.

Nie mógł oprzeć się pokusie spojrzenia na siedzącą obok kobietę. Spod potarganych, ostrzyżonych na pazia, ciemnokasztanowych włosów wyzierała spochmurniała twarz z przymrużonymi, pełnymi urazy oczami.

Jeszcze przez kilka sekund Gabe dumał nad swoją stratą. Zaraz jednak odkaslnął i zajął się portfelem. Nie było w nim kart kredytowych ani żadnych dokumentów, tylko dwudziestodolarowy banknot i trochę drobnych.

W następnej kolejności odciągnął suwak szaszetki i oczy omal nie wyszły mu z orbit. Szybko przeliczył pliki znajdujących się tam banknotów i z niedowierzaniem popatrzył na Page.

- Nie powiesz mi chyba, że przez cały czas nosisz z sobą tyle pieniędzy?!

Wzruszyła ramionami i odwróciła głowę. Musiało mu to wystarczyć za odpowiedź. Zrozumiał, że prawdopodobnie każdy zarobiony przez nią w ostatnich latach dolar wędrował do tej torebki. Odkąd odeszła od niego, nie chciała powierzać swoich pieniędzy bankom.

- Porozmawiajmy, Page - zachęcił ją jeszcze raz.

Wbiła wzrok w kolana, na których trzymała dłonie, splecione tak mocno, że aż pobielwały jej palce.

Zawiedziony Gabe zaklął i otworzył torbę podróż-

na. Przekonał się, że jest wypchana ubraniami, bielizną, obuwiem, koszulami nocnymi i przyborami toaletowymi. Nie było nic zbędnego ani błahaego: książek, pamiątek, niczego, co można byłoby uznać za sentymentalną słabość. Jeśli nawet Page miała coś z tego w mieszkaniu w Des Moines, to niczego nie wzięła ze sobą.

Omal nie przeoczył małej, pozagniatanej wizytówki, która tkwiła w rogu torby, zaczepiona o rozdartą podszewkę. Wyciągnął bilecik z poczuciem, że dokonał znaczącego odkrycia.

- James K. Pratt - przeczytał. - Detektyw. Policja stanowa, Richmond, Wirginia.

Page jęknęła.

Gabe szybko odwrócił się do niej. Wciąż miała nieprzenikniony wyraz twarzy, ale w oczach widać było mękę.

- Kto to jest? - spytał Gabe.

Odwróciła głowę.

Gabe podał wizytówkę Blake'owi.

- Niech pan go sprawdzi - polecił krótko.

Blake bynajmniej się nie obraził. Skinął głową i wsunął bilecik do kieszeni.

- Czy może pan trochę ją tu przetrzymać?

- Zrobię to, nawet gdybym miał przywiązać ją do krzesła - odparł Gabe. - Włączam telefon komórkowy. Proszę do mnie zadzwonić natychmiast, jak pan będzie coś miał.

Blake jeszcze raz skinął głową i wstał. Przy krześle Page przystanął.

- Gabe nie zrezygnuje. Pani o tym wie, prawda? - powiedział zadziwiająco łagodnym tonem. - On chce pani pomóc. Czy nie jest już pani zmęczona samotną walką z tym, z czym musi się pani borykać?

Zadrżała, ale nie powiedziała ani słowa.

Blake przesłał Gabe'owi współczujące spojrzenie.

- Będę z panem w kontakcie - powiedział jeszcze i zostawił ich samych.

Gabe zaczynał czuć skutki napięcia i zmęczenia. Spróbował zadać Page jeszcze kilka pytań, wkrótce jednak stało się jasne, że niczego nie osiągnie. Postanowił nie tracić więcej energii, póki Blake nie dostarczy mu więcej informacji.

- Muszę się przespać - powiedział, wskazując ruchem głowy jedyną sypialnię w chacie. - Chodź.

- Poczekam tutaj - odparła, siedząc nieruchomo, jakby wrosła w fotel.

- O, na pewno! - przyznał z gryzącą ironią. - Póki nie wyjdę z pokoju. - Wyciągnął do niej rękę. - Chodźmy.

Nie dotykając go, wstała. Przez cały czas mierzyła go nieufnym spojrzeniem.

- Co zamierzasz zrobić?

- Zamierzam zabezpieczyć się, żebyś w czasie mojego odpoczynku nie odeszła stąd - odparł. Położył jej rękę na ramieniu i odwrócił ją do drzwi sypialni.

Zdrętwiała, czując jego dotyk, a gdy lekko ją popchnął, omal nie straciła równowagi.

- Przypuszczam, że mi nie uwierzysz, jeśli dam słowo, że nie ucieknę, gdy ty będziesz spał.

- Też tak przypuszczam - powiedział oschle. - Jeśli chcesz, możesz iść do sypialni sama, a jak nie, to cię tam zaniose.

- Mogę cię naprawdę znienawidzić za to, co mi robisz.

To sformułowanie wydało mu się godne uwagi, ale nie zastanawiał się nad nim zbyt długo.

- Trudno. Muszę zaryzykować.

Westchnęła jak ktoś udręczony i bez dalszych protestów weszła do sypialni.

Gabe przysunął łóżko do ściany i skinał głową w jego stronę.

- Kładź się.

- To ty chcesz się zdrzemnąć.

Znacząco westchnął.

Page mruknęła pod nosem coś, czego zapewne miał nie słyszeć, potem zrzuciła z nóg tenisówki i ciężko opadła na łóżko. Na życzenie Gabe'a przysunęła się do ściany.

Gabe odpiął od paska telefon komórkowy i umieścił go na szafce nocnej. Potem zdjął z nóg pantofle i położył się po drugiej stronie łóżka, zwrócony plecami do Page.

- Ostrzegam cię, że ostatnio mam bardzo lekki sec

- powiedział, ubijając cienką poduszkę. - Jeśli spróbujesz wstać, natychmiast pocuję. I będę wtedy bardzo zły.

Tym razem zrozumiał cichą odpowiedź. Była ordynarna i fizycznie niewykonalna, ale, nie wiadomo czemu, wywołała na jego twarzy uśmiech. Nie okazał jednak rozbawienia, tylko zamknął oczy i zapadł w sen.

Page leżała na wznak, wpatrując się w brudny sufit chaty, i zastanawiała się, za jakie grzechy młodości spotykają ją teraz takie cierpienia. Zawsze starała się być grzeczna i zachowywać właściwie. Słuchała rodziców, stosowała się do nakazów, dostawała dobre stopnie, nie paliła, nie piła, nie ćpała i prowadziła się bez zarzutu.

W szkole przezywano ją Mary Poppins, bo taka była skromna i odpowiedzialna.

I co miała za te wszystkie lata uczciwego życia? Dwa i pół roku grozy. Egzystencję bez rodziny. Bez przyjaciół. Bez domu. Bez spokoju ducha.

Jedyny człowiek, którego kiedykolwiek kochała, leżał teraz obok niej, a ona miała wrażenie, że równie dobrze mogliby leżeć osobno, każde w innym kraju. Gabe był zgorzkniały i urażony, a ona za bardzo się bała, żeby wyciągnąć do niego rękę. Wciąż zamierzała uciec przy pierwszej nadarzającej się okazji, nawet gdyby miało to oznaczać, że trzeba rąbnąć Gabe'a czymś ciężkim i gdzieś go zamknąć. Miała niewiele czasu.

Gdyby tylko jej nie pocałował...

Na wargach wciąż czuła mrowienie. Ciało pulso-
wało pragnieniem, o którego istnieniu dawno już za-
pomniała. A serce rozrywał ból. Jak mogła tak
skrzywdzić Gabe'a? A przecież wiedziała, że zrobi to
znowu. I znowu.

Nie miała wyboru.

Powtórzyła sobie, że musi jak najszybciej uciec.
Obecność Blake'a niepokoiła ją i denerwowała. Był
o wiele za dobry w swoim fachu. Należało się więc
spodziewać, że wkrótce zdobędzie informacje o dete-
ktywie Pracie.

Gabe zdawał się pokładać nieograniczone zaufanie
w umiejętnościach Blake'a. Page pomyślała nawet, że
dobrze byłoby mieć tego człowieka po swojej stronie.
Może by jej pomógł...

Nie! Na takie ryzyko nie mogła się zdobyć! Nikt już
przez nią nie zginie.

Nauczyła się już, że nie ona jedna cierpi z powodu
swoich błędnych decyzji. Nie mogła pozwolić, żeby
jeszcze jacyś niewinni ludzie zapłacili za jej grzechy,
wszystko jedno za jakie.

Przez kilka godzin Gabe smacznie spał. Obrócił się
we śnie na drugi bok, więc zobaczyła jego twarz. Oddy-
chał równo, wargi miał lekko rozchylone, mięśnie
rozluźnione.

Przyglądała mu się chwilę z myślą, że sen go odmła-
dza. Był teraz bardziej podobny do człowieka, którego

widowała oczami wyobraźni w tych rzadkich chwilach, gdy pozwoliła sobie go wspominać.

Brunatny kędzior spadł mu na czoło. Miała ochotę odsunąć go, tak jak wiele razy w przeszłości.

Ale tylko zacisnęła dłoń w pięść, bo nie mogła popełnić tego błędu.

Dla sprawdzenia lekko uniosła głowę z poduszki. Gabe ani drgnął.

Wstrzymując oddech, oparła się na łokciu. Nie odrywała wzroku od jego twarzy. Ponieważ nadal leżał nieruchomo, spróbowała nieznacznie przesunąć się w nogi łóżka. Gdyby udało jej się, nie budząc go, stanąć na podłodze, mogłaby...

Ręka Gabe'a zacisnęła się na jej przedramieniu.

- Nie licz na to - mruknął.

Odskoczyła z nadzieją, że sen spowolnił jego odruchy.

Przygniótł ją całym ciałem do łóżka.

- Nigdy się nie poddajesz, co?

- Chciałam tylko iść do łazienki - bąknęła.

- Ciesz się, że nie jesteś Pinokiem - odparł i ziewnął. - Kłamiesz tak często, że miałabyś już trzymetrowy nos.

- Możesz już mnie puścisz - powiedziała z godnością, mimo kompromitującej pozycji.

Ani drgnął. Wpatrywał się w nią z bardzo bliska. Ich twarze prawie się stykały.

- Z piwnymi oczami wyglądasz inaczej. I o to ci chodziło, prawda?

Page potraktowała to jak pytanie retoryczne i nic nie odpowiedziała.

- Nie mogę oddychać - poskarżyła się po chwili, na próżno napierając na jego szerokie ramiona.

- Już kiedyś leżałem na tobie w łóżku. Pamiętasz? Wtedy nie narzekałaś.

Zduśiła jęk. Ciało zdradliwie przypominało jej o tych czasach, gdy często bywała pod nim albo nad nim. Co gorsza, czuła, że ciało Gabe'a również pamięta te czasy.

- Gabe, proszę cię - powiedziała drżącym głosem.
- Chciałabym wstać.

- Wygląda na to, że ja już wstałem - odparł, ocierając się o nią biodrami.

Splonęła rumieńcem.

- Nie musisz być wulgarny.

- Czemu nie? Jak dotąd nic innego nie skutkuje. Może, kiedy się zawstydzisz, to uda mi się wycisnąć z ciebie jakieś odpowiedzi.

- Nie zawstydzam się łatwo - odparła pewnie. - Złaż ze mnie, Gabe.

Wyglądało na to, że potraktował to jak wyzwanie.

- Zejdę... jak będę gotowy.

Przygryzła wargę.

- Prześladujesz mnie, napadasz, porywasz, grozisz mi. Co będzie teraz? Gwałt?

Miała nadzieję, że Gabe się zawstydzi i ją puści. On jednak tylko dotknął dłonią jej policzka i opuścił głowę, tak że ich usta znalazły się o centymetry od siebie.

- Czy to byłby gwałt, Page? - spytał uwodzicielskim szeptem. - Naprawdę gwałt?

Machinalnie oblizała wargi. Chciała odpowiedzieć, ale głos uwiązł jej w gardle.

Gabe musnął jej wargi. Leciutko. Dla sprawdzenia skutku.

A potem przestał ją prowokować i złączył się z nią w głębokim, namiętym pocałunku.

Page poczuła, że jej pragnienie jest silniejsze od woli. Przestała się opierać.

Wbrew zdrowemu rozsądkowi objęła Gabe'a za szyję i zaczęła się upajać jego bliskością. Tyle czasu minęło, odkąd Gabe trzymał ją w ramionach.

Gabe czuł, że myśli mu się mącą. Tonał w cudownej miękkości Page. Oszałamiał go ledwie wyczuwalny aromat truskawek, a jej smak budził w ciele rozkoszne pragnienie.

Długo marzył o tym, że będzie znów obejmował ją tak jak w tej chwili.

Zamknął oczy, żeby nie widzieć, jak bardzo się zmieniła. Prawie mógł sobie wyobrazić, że znowu trzyma w ramionach swoją Page.

Westchnienie, jakie wydała, gdy zawędrował dłonią w okolice piersi, było znajome, tak samo jak urywany oddech, który usłyszał, wtulając otwarte usta w jej szyję. Pamiętał wszystko z najdrobniejszymi szczegółami, jakby to było wczoraj.

Uraza, gniew, rozgoryczenie odpłynęły, przesłonięte oparem namiętności. Teraz istniało tylko pożądanie. Reszta była zbyt bolesna, by ją w tej chwili pamiętać.

- Page - szepnął, całując ją po szyi - tak długo czekałem...

Wsunęła mu dłonie we włosy. Czuł pod sobą jej falujące piersi.

Dopiero po chwili uświadomił sobie, że Page płacze.

Uniósł głowę. Odwróciła twarz, ale zdążył jednak zauważyć jej zrozpaczoną minę. Ciałem Page wstrząsał szloch. Tak gwałtowny, że Gabe'owi krajało się serce.

- Page, porozmawiajmy - poprosił po raz kolejny.

W odpowiedzi tylko się skuliła i zapłakała jeszcze rzewniej. Gabe podejrzewał, że już od dawna nie pozwoliła sobie na taką reakcję.

Ułożył się obok i objął Page. Przez chwilę się opierała, ale potem położyła mu głowę na ramieniu. Trzymał ją, a ona szlochała jak skrzywdzone dziecko.

Gabe poczuł, że też ma podejrzanie wilgotne oczy. Nie wiedział, dlaczego Page postępuje tak, jak postępuje, widział jednak, jak z tego powodu cierpi. W jego objęciach była krucha i bezradna. I wydawała mu się tak bardzo samotna.

Pierwszy raz, odkąd ją odnalazł, myślał tylko o niej i jej uczuciach. I zrozumiał nagle, że nie tylko on przeżył mękę rozstania.

- Pozwól sobie pomóc, Page - szepnął, głaszcząc ją

po głowie. - Już nie musisz być sama. Powiedz mi, co się stało. Chcę wiedzieć, jak ci pomóc.

- Nie mogę - szepnęła i żałośnie zaszlochała. - Nie mogę. Nie będę ryzykowała.

- Powiedz - nalegał. - Wszystko jedno, co to jest, będziemy radzić sobie z tym razem. Nie możemy żyć tak dalej. Ani ty, ani ja.

Delikatnie otarł jej łzy z twarzy i spojrzał w błyszczące oczy. Wstrzymał dech, zobaczył bowiem, że Page rozchyła wargi, jakby chciała coś powiedzieć, ale się bała. Bardzo chciał, żeby wreszcie pokonała lęk, odpowiedziała na dręczące go od dawna pytania.

Westchnęła.

- Wiesz...

Wydał jęk zawodu, bo właśnie w tej chwili zabręczał sygnał telefonu komórkowego, odłożonego na nocną szafkę. Intymny nastrój prysł. Page natychmiast zamilkła i odwróciła się od niego z obojętną miną.

Gabe spuścił nogi na podłogę. Po następnym dzwonku wziął aparat do ręki, otworzył go i burknął:

- Co tam?

- Detektyw James K. Pratt nie żyje - powiedział Blake bez wstępów. - Zginął w dość tajemniczych okolicznościach w wypadku samochodowym szesnaście miesięcy temu, zostawiając młodą żonę i bliźniaki. Według moich informatorów, pracował wówczas na własną rękę nad jakąś sprawą, ale nikt nie wie dokładnie, nad jaką.

- Pratt nie żyje - Gabe powtórzył informację i otarł dłonią twarz, zastanawiając się, ile razy walnie jeszcze pięścią w ścianę, zanim to wszystko wreszcie się skończy.

Dlaczego Page miała przy sobie wizytówkę zabitego policjanta? Co wiedziała o jego śmierci i sprawie, którą detektyw Pratt prawdopodobnie badał?

W co ona się wplątała?

- Tyle na razie wiem - zakończył Blake. - Postaram się zebrać więcej informacji o ostatniej sprawie Pratta, chyba że jestem tam panu potrzebny?

- Nie. Panuję nad wszystkim - skłamał Gabe. - Proszę dzwonić, jak tylko dowie się pan czegoś nowego.

Zamknął oprawkę telefonu i zwrócił się do Page, która znów przesuwała się ku nogom łóżka.

- Dokąd idziesz?

- Muszę obmyć twarz - wybąkała, uważając, by nie pokazać mu zażawionych policzków.

Gabe zastanawiał się, czy z nią nie iść. Złościło go, że wciąż nie może zaufać jej na tyle, by wierzyć, że Page nie ucieknie, gdy tylko zniknie mu z pola widzenia. Zaraz jednak przypomniał sobie, że w łazience nie ma okien, a okna w sypialni są zabite deskami. Aby wydostać się z chaty, Page musiałyby więc przejść przez sypialnię, a wtedy natknęłyby się na niego w drugim pokoju.

- Idź. Ale się pośpiesz - ostrzegł.

Czuł, jaką złość budzi w niej jego ton, ale Page tylko skinęła głową i ruszyła do łazienki.

Gabe przeczesał włosy lekko drżącą ręką i poszedł do większego pokoju. Chciał wyjść z sypialni, żeby nie patrzeć na pogniecione pościelanie.

Wciąż przeklinał fatalny zbieg okoliczności, który kazał Blake'owi zadzwonić w najmniej właściwym momencie. Zastanawiał się, czy gdyby telefon nie zadzwonił, Page wszystko by mu powiedziała. A może ugryzła-by się w język i zamilkła?

Zawartość jej torebki wciąż leżała rozrzucona na kanapie, a torba podróżna stała otwarta na podłodze. Choć Gabe drobiazgowo przeszukał już oba bagaże, czuł, że powinien zrobić to jeszcze raz.

Coś musiał przeoczyć.

Z oględzin torebki nie dowiedział się niczego nowego, tyle że doliczył się okazałej sumy pieniędzy w skórzanej saszetce. Odłożył saszetkę na bok z myślą, że należy znaleźć dla niej jakieś bezpieczne miejsce.

Potem zaczął wyjmować wszystkie przedmioty z torby, po kolei dokładnie je oglądając. Ubrania niczym nie zwróciły jego uwagi. Były praktyczne, uszyte z mocnych materiałów. Bielizna również była zwyczajna, dobrana według użyteczności, zupełnie niepodobna do cienkich koronek, które Page kiedyś dla niego wkładała.

Kurczowo zacisnął palce na parze białych, bawełnianych majteczek, zaraz jednak odrzucił je na bok i wziął się do dalszych poszukiwań.

Opróżnił torbę, ale nie znalazł żadnej poszlaki. Prze-

szukał wszystkie kieszenie, poodpinał wszystkie suwaki. Na próżno.

Już miał się poddać, gdy wyczuł dziwne zgrubienie na dnie torby.

Wystarczyła chwila, by odkryć, że Page dorobiła drugą podszewkę. Gabe przyjrzał się torbie dokładnie i znalazł schowek. Z satysfakcją wyciągnął zeń grubą, szarą kopertę.

Przez dłuższą chwilę badał wzrokiem znalezisko. W pierwszym odruchu chciał rozedrzeć kopertę i przejrzeć jej zawartość, żeby znaleźć odpowiedź na swoje pytania.

Coś go jednak powstrzymało. Może odezwało się sumienie, którego głos od kilku dni świadomie głużył. Wszak zawsze hołdował bardzo surowym zasadom etycznym. Dopiero poszukiwania Page go odmieniły.

W kopercie było niewątpliwie coś bardzo osobistego.
Sekret Page.

Czy naprawdę miał prawo tak bezwzględnie ingerować w jej prywatność?

Pomyślał o jej łzach. O widocznym strachu. O tym, że bała się powierzyć swoje kłopoty komu innemu, bo, jak jej się wyrwało, byłoby to zbyt ryzykowne.

Page potrzebowała pomocy, nawet jeśli nie chciała albo nie mogła o nią poprosić. A Gabe rozumiał, że nie potrafi jej pomóc, jeśli nie będzie wiedział o niej wszystkiego.

Skoro nie miał prawa zajrzeć do koperty, nie miał też wyboru.

Drżącą ręką odchylił papierowe skrzydełko.

- Cóż to...

Koperta zawierała fotografie. Amatorskie zdjęcia, nieostre, zrobione niewątpliwie specjalnym obiektywem z bardzo daleka, bez wiedzy fotografowanych osób.

Gabe stwierdził zdumiony, że na większości zdjęć jest on sam. Wszystkie wykonano w ciągu ostatnich dwóch i pół roku.

Na jednym rozmawiał z kierownikiem robót na budowie. Na innym wychodził z kościoła z matką i siostrą. Przypomniawszy sobie, że było to w zeszłym roku, po pogrzebie ciotki.

Na następnym zdjęciu wysiadał z półciężarówki przed przyczepą, w której mieszkali z Page przez krótki czas po ślubie i w której mieszkał nadal. Przyjaciele namawiali go, żeby kupił albo zbudował sobie dom i zrezygnował z przyczepy, Gabe wolał jednak wydawać pieniądze na honoraria prywatnych detektywów, którzy szukali jego żony.

Obejrzał także swoje zdjęcie zrobione na placu zabaw, ze swoim imiennikiem, małym kuzynkiem Gabrielem. I przed drzwiami restauracji, z której wychodził z uroczą brunetką.

To ostatnie zdjęcie zrobiono po kolacji, którą zorganizowała jego siostra. W zeszłym roku. Gabe nie

mógł sobie przypomnieć imienia tej kobiety, pamiętał tylko wyrzuty sumienia, jakie miał, że okazał słabość i pozwolił siostrze namówić się na randkę, na którą nie miał najmniejszej ochoty.

Znów zobaczył zdjęcie zrobione na budowie. Ta fotografia, stwierdził zaskoczony, pochodziła sprzed dwóch tygodni.

Szybko przejrzał pozostałe zdjęcia. Było ich jeszcze dziewięć albo dziesięć. Nie poznał już nikogo, choć na niektórych powtarzały się te same twarze. Uśmiechnięty młody człowiek z kobietą i dwojgiem małych dzieci. Ładna, pyzata blondynka w ciąży. Ta sama blondynka pchająca przed sobą po chodniku wózek i trzymająca za rękę chłopczyka z okragłą buzią. Krępa kobieta w dżinsach i bluzie z emblematem Uniwersytetu Iowa, stojąca przed domem podobnym do tego, w którym Gabe znalazł Page w Des Moines.

Znów wrócił spojrzeniem do swoich zdjęć. Kto je, u licha, zrobił? I po co?

Głośny trzask w drugim pokoju brutalnie przywrócił go do rzeczywistości.

Gabe uświadomił sobie, że Page jest sama już wystarczająco długo. A teraz nagle miał do niej mnóstwo nowych pytań.

Zmarszczył czoło i skierował się do sypialni. Przysiągł sobie, że tym razem nie pozwoli Page wykręcić się kłamstwami.

Page doszła do wniosku, że ma ostatnią szansę ucieczki, aczkolwiek los wyraźnie jej nie sprzyjał. Zerkając raz po raz w stronę drzwi, stanęła przy oknie, którego nie było widać z sąsiedniego pokoju. Najciszej jak potrafiła otworzyła okno i zaczęła pracować nad usuwaniem cienkiej sklejki, którą zabito otwór od zewnątrz.

Pomyślała, że, w odróżnieniu od Blake'a, Gabe nie jest zręcznym porywaczem. Pewnie brakowało mu doświadczenia. Wprawdzie udało mu się ściągnąć ją do tej chaty, zresztą częściowo tylko przez jej głupotę, ale pozwolił jej zatrzymać dzinsy, bluzkę i obuwie. I nie przeszukał ubrania. Page z ulgą wyczuła cienki, prawie płaski scyzoryk, ukryty za podszewką prawej tenisówki. Nosiła go tam z przyzwyczajenia, bo czasem się przydawał. .. tak jak na przykład teraz.

Ostrożnie zaczęła podważać płyty. Przybito je w pośpiechu, bardziej dla osłony szyb niż ochrony przed włamaniem. Intruza, zdecydowanego dostać się do środka, taka przeszkoda z pewnością by nie powstrzymała, Page liczyła więc, że i jej nie powstrzyma przed wyjściem na zewnątrz.

Wstrzymała oddech, gdy płyta drgnęła. Czuła, że musi się spieszyć. Miała bardzo mało czasu.

Gabe ocierał się już o prawdę, a wolała nawet nie myśleć, co zrobi, gdy wszystkiego się dowie. Miał jednak skłonności do przesadnych reakcji, a w dodatku nie wiedział, jak groźne mogłoby być dla niego zajęcie się jej problemami.

Płyta powoli ustępowała, nagle jednak rozległ się zgrzyt, od którego żołądek podszedł Page do gardła. Nerwowo zerknęła ku drzwiom.

Jej czas dobiegał końca. Czy należało dalej pracować spokojnie i cicho, czy też mocno pchnąć płytę i rzucić się do ucieczki?

Usłyszała w sąsiednim pokoju kroki Gabe'a. Głęboko zaczerpnęła tchu i oburącz naparła na sklejkę.

Płyta odpadła z głośnym trzaskiem, a przed oczami Page ukazały się drzewa i szara połać zachmurzonego nieba. Wskoczyła przez okno. Wylądowała na kamiennym podłożu i natychmiast zerwała się do biegu.

Pędząc, usłyszała, jak Gabe wykrzykuje jej imię. Miała nadzieję, że uda jej się ukryć w lesie do czasu, aż będzie mogła się stąd oddalić.

W głębi duszy wiedziała, że zachowuje się wyjątkowo irracjonalnie. Że Gabe tak łatwo nie pozwoli jej zniknąć. Ale musiała spróbować. Uczucia, którym dała upust, wypłakując się w jego ramionach, teraz gnały ją naprzód. Ani na chwilę nie zapomniała, jak wysoka może być cena niepowodzenia.

Gabe biegł tuż za nią, dała więc nura między drzewa i krzaki. Serce wyrывało jej się z piersi, łyzy i strach zasnuły oczy mgłą. Potknęła się, ale utrzymała równowagę. Jeśli tylko...

Ręce Gabe'a opadły na jej ramiona, zmuszając ją do zatrzymania. Usiłowała się wyrwać, ale Gabe energicznie obrócił ją ku sobie.

Twarz miał czerwoną, jego bursztynowe oczy sypały iskrami gniewu. Ciężko oddychał, a bruzdy przy kąci-
kach ust i oczu pogłębiły mu się w gniewnym grymasie.

- Dlaczego wciąż to robisz? - ryknął i potrząsnął nią z siłą, która nie pozostawiała wątpliwości co do tego, jaki jest rozwścieczony. - Dlaczego, u diabła, chcesz mi to zrobić?

- Bo chcę, żebyś żył! - krzyknęła, w końcu tracąc panowanie nad sobą. - Nie pozwolę, żeby znowu zginął przeze mnie człowiek. Czy nie rozumiesz, że wołała-
bym sama umrzeć, niż pozwolić, żeby coś ci się stało?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Stojąc wśród drzew, przed chatą dla myśliwych, Gabe wpatrywał się w przerażoną twarz Page i próbował pojąć znaczenie jej słów.

- O czym ty mówisz?

Zbladła jak kreda. Mocniej zacisnął ręce na jej ramionach, żeby nie upadła. Oczy Page były szeroko rozwar-
te. Miały dziwny wyraz. Lśniły od łez.

I były błękitne. Tak błękitne, jak pogodne, letnie niebo. Widocznie, zanim przemyła twarz, wyjęła z nich brązowe soczewki kontaktowe, które zmieniały jej wy-
gląd.

Próbowała odwrócić głowę, ale Gabe chwycił ją za podbródek i zmusił, żeby znowu na niego spojrzała. Wstrząsnęło nim, że nagle zobaczył przed sobą kobietę, z którą kiedyś się ożenił.

- Page...

Przysunęła się do niego, ale wciąż była bardzo wzbu-
rzona.

- Pozwól mi odejść! Musisz trzymać się jak najdalej ode mnie, bo twoje życie jest w niebezpieczeństwie. Nie chcę być znowu odpowiedzialna za żałobę w rodzinie.

Bez trudu niweczył jej wysiłki, by się wyswobodzić.

- Kto przez ciebie zginął?

- Detektyw Jim Pratt - szepnęła z trwogą, malującą się na twarzy. - Miał tylko trzydzieści dwa lata, żonę i dwoje dzieci. Osierocił rodzinę. Przeze mnie. Wszystko przeze mnie - dokończyła, szlochając.

Gabe przypomniał sobie, co Blake powiedział mu o detektywie Pracie.

„Detektyw James K. Pratt nie żyje. Zginął w tajemniczych okolicznościach w wypadku samochodowym szesnaście miesięcy temu, zostawiając młodą żonę i bliźniaki... Pracował na własną rękę nad jakąś sprawą, ale nikt nie wie dokładnie, nad jaką”.

- Jaki masz związek ze śmiercią Pratta?

- On zginął przeze mnie - powtórzyła pośpnie. -

Bo próbował mi pomóc.

- Czy chcesz powiedzieć, że został zamordowany?

- Gabe nie potrafił ukryć sceptycyzmu.

Zacisnęła dłonie na jego koszuli.

- Tak! Został zamordowany. Tak samo jak zostaną zamordowani wszyscy ludzie, którzy chcą się do mnie zbliżyć. Z tobą włącznie.

Gabe wolno pokręcił głową, usiłując cokolwiek zrozumieć. Aż bał się uwierzyć w to, co słyszy.

- Dlaczego?

- Nie wiem - odszepnęła, a jej uścisk nagle osłabł.

- Nie mam pojęcia. Wiem tylko, że to prawda. I że nie mogę ryzykować utraty nikogo, kto jest dla mnie ważny.

Dlatego nawet jeśli przyjdzie mi samotnie mieszkać w jaskini albo poświęcić własne życie, żeby ocalić twoje, zrobię to - dokończyła z odnalezionym nagle zdecydowaniem, które bardzo onieśmieliło Gabe'a.

Zdjął jej rękę z ramienia i pogłaskał Page po głowie.

- To jest nienormalne.

- Owszem. - Z tym przynajmniej wydawała się zgadzać.

Zaczynała go boleć głowa. Tępy, pulsujący ból odezwał się też w klatce piersiowej.

- Czy chcesz powiedzieć, że odeszłaś ode mnie, żeby mnie chronić? - spytał z niedowierzaniem.

Page głośno przełknęła ślinę i skinęła głową.

- Bałam się dalej z tobą mieszkać. - Ledwie słyszał jej słowa. - Nie mogłam ryzykować...

- I pomyślałaś, że tak będzie dla mnie najlepiej? Wrócić do domu i przekonać się, że żony nie ma? Znosić to piekło, jakie mi stworzyłaś? Po twoim zniknięciu zawiadomiłem policję. Błagałem, żeby pomogli mi cię znaleźć. A oni zerknęli na ten liścik, który zostawiłaś, i umorzyli sprawę. Uznali, że żona odeszła od męża i koniec. Połowa tych policjantów była pewnie przekonana, że cię zabiłem i wymyśliłem twoją ucieczkę. Przez dwa i pół roku cały czas poświęcałem na poszukiwania, wydawałem niemal każdy zarobiony grosz na prywatnych detektywów. Żaden z nich nie odkrył jednak, że może ci coś grozić.

Nie bardzo wiedział, jak nazwać uczucie, które go

ogarnęło. Czy była to uraza, gniew, czy też niedowierzanie. Słowa Page wydawały mu się nieprawdopodobne w najwyższym stopniu.

Ale detektyw James Pratt naprawdę nie żył. Były też te dziwne zdjęcia...

- Zrobiłam to dla ciebie - szepnęła Page. - Uczyniłabym wszystko, bylebyś był bezpieczny.

- Nie przyszło ci do głowy, że sam powinienem się troszczyć o swoje bezpieczeństwo? - spytał z goryczą.
- Mogłaś powiedzieć mi, co się stało, dać nam szansę wymyślenia czegoś razem.

- Nie wolno mi było ryzykować. - Znow zamknęła się w sobie. Ukryła się przed jego złością i pretensjami... Może również przed swoimi obawami.

- Bredzisz - burknął. - Nie mi się nie stało. Nie mam powodu, żeby ci wierzyć.

- Nie? A co powiesz o wypadku na budowie piekarni? - spytała wyzywająco.

Zmarszczył czoło. Przypomniało mu się zdarzenie, o którym nie myślał od lat, a, ściślej mówiąc, od czasu odejścia Page.

- Mówisz o tej belce stropowej, która spadła na budowie trzy lata temu?

Skinęła głową.

- Owszem. Upadła tuż obok ciebie. Twój pracownik powiedział, że cudem uniknąłeś śmierci.

Teraz Gabe przypomniał sobie wszystko dokładnie. Wypadek zdarzył się kilka dni przed odejściem Page.

Opowiedział jej o tym, wstrząśnięty, lecz cały i zdrowy, uznał bowiem, że prędzej czy później i tak ktoś to zrobi.

Przypomniawszy sobie, jak bardzo ją tym zaniepokoił. Popłakała się, powtarzając, że omal go nie straciła. A potem długo kochała się z nim jak szalona, żeby przekonać się, że ma go dla siebie i że nic mu się nie stało.

Od tamtego wieczoru już nie rozmawiali o wypadku. Gabe uznał, że Page usunęła ten incydent z pamięci. Nigdy nie przyszło mu do głowy, żeby połączyć w jedno wypadek na budowie i jej odejście.

- Pamiętam - powiedział wolno. - Ale...
- To nie był wypadek, lecz ostrzeżenie. Dla mnie.
- Od kogo?
- Nie wiem - powiedziała z westchnieniem.

Gabe pomyślał nagle o spekulacjach Blake'a, że Page może być umyślowo chora. Wtedy obaj stanowczo odrzucili tę hipotezę, teraz jednak Gabe zaczynał się poważnie nad nią zastanawiać. Może Page ma urojenia? A może jest paranoiczką? Czy jej dziwaczne zachowanie nie wskazuje przypadkiem na całkowitą utratę kontaktu z rzeczywistością?

Page przyjrzała mu się ze smutkiem w oczach.

- Nie wierzysz mi.

Pomyślał o zagadkowej śmierci detektywa Pratta. O fotografiach w torebce Page. Tej ostatniej na pewno nie zrobiła sama. Miał dowód, że w tym dniu była w Des Moines. Któż więc zrobił to zdjęcie? I dlaczego Page ukryła je za podszewką torebki?

Ogarnęła go irytacja. Był zmęczony, głodny i nie wiedział, co o tym wszystkim myśleć. Nie jadł nic, odkąd przyrządził omlet, czyli od dziewięciu godzin. Tymczasem zaczęło się ściemniać. Drzewa, między które wpełzł mrok, rzucały złowieszcze cienie. Page nerwowo drgnęła i rozejrzała się dookoła, bo w pobliżu przeleciał nocny ptak. Sprawiała takie wrażenie, jakby w każdej chwili spodziewała się napaści.

- Lepiej wróćmy do chaty - powiedział Gabe znużonym głosem. - Chcę, żebyś opowiedziała mi wszystko od początku.

Page skinęła głową. Wyglądała tak, jakby wolała popełnić samobójstwo, niż wyznać mu prawdę.

- Aha... - wtrącił Gabe mimochodem. - Jeśli jeszcze raz spróbujesz uciec, przywiążę cię do fotela. Jasne?

W odpowiedzi spojrzała na niego z urazą.

Zadowolony, że groźba wypadła tak przekonująco, Gabe wrócił z Page do chaty.

Poprosił, żeby usiadła na kanapie, po czym podniósł zdjęcia, które upuścił, gdy usłyszał trzask w sypialni. Rzucił je na stolik.

- Rozumiem, że ten pakiecik ma coś wspólnego z tym, co mi opowiedziałaś.

Page szybko odwróciła wzrok, jakby nie mogła znieść widoku zdjęć.

- Tak.

Skrzyżował ramiona na piersi.

- No, to zacznij od początku.

Zmarszczyła czoło.

- Musisz tak nade mną sterczeć? Siadaj.

Miał ochotę przypomnieć jej, kto tu rządzi, ale tylko przysunął fotel do kanapy i zajął na nim miejsce.

- Siedzę. Mów.

Przeczesała palcami kasztanowe włosy i głęboko zaczerpnęła tchu. Gabe wciąż był pod wrażeniem błękitu jej oczu. Dopóki nosiła brązowe szkła kontaktowe, był bliski wmówienia sobie, że to nie jest jego Page, lecz jakaś prawie obca kobieta. Ktoś, kto nie mógłby go zranić tak głęboko jak jego żona.

Ale teraz, jeśli nie liczyć koloru włosów, wyglądała bardzo podobnie jak w dniach, gdy się w niej zakochał. Sprawiało mu to niewysłowiony ból.

- Dwa dni przed wypadkiem z belką - powiedziała cicho Page - ktoś do nas zadzwonił. Akurat wróciłam ze szkoły, a ty byłeś jeszcze w pracy. Mężczyzna się nie przedstawił, a po głosie go nie poznałam. Ale zwracał się do mnie po imieniu.

- Co powiedział?

Przełknęła ślinę.

- Że nie powinnam była wziąć z tobą ślubu - odparła niepewnie. - Że popełniłam wielki błąd. A potem dodał, że postara się, żebym tak samo jak on poznała, czym jest samotność, bo nie zasługuję na posiadanie rodziny.

- Nigdy mi o tym nie wspomniałaś. - Wciąż bolało go, że Page tyle spraw przed nim ukryła.

Pokręciła głową.

- Uznałam to po prostu za głupi dowcip. Odłożyłam słuchawkę, a ponieważ rozmowa się nie powtórzyła, doszłam do wniosku, że nic się nie stało. Miałam ci powiedzieć, ale... no wiesz, przyszedłeś do domu w takim wyśmienitym humorze. Przyniosłeś mi cukierki kupione z okazji upływu pierwszych dwóch tygodni naszego małżeństwa. Wciąż miałeś wyrzuty sumienia, bo przecież nie było ani czasu, ani pieniędzy na podróż poślubną. Zresztą mnie to w ogóle nie przeszkadzało. Byliśmy tacy szczęśliwi. Nie chciałam psuć tak wspaniałego wieczoru.

Każde słowo Page było jak okruch szkła, który dostał mu się do serca. Przypomniwał sobie tamten wieczór. Był wtedy taki młody i szaleńczo zakochany. I taki dumny, że ożenił się z kobietą, którą uwielbia.

- A odeszłaś ode mnie w dniu, gdy mijały trzy tygodnie od dnia naszego ślubu - powiedział, choć nawet nie zdawał sobie sprawy z tego, że cokolwiek mówi.
- Przyniosłem ci kwiaty.

Page skuliła się.

- Ja nie...

Zamilkła i odkaszlnęła, potem niepewnie zaczerpnęła powietrza.

- Po powrocie z pracy tego dnia, gdy... gdy odeszłam, jak zwykle wyjęłam ze skrzynki pocztę. Znalazłam list adresowany do Page Shelby Conroy, bez adresu zwrotnego. Otworzyłam kopertę i znalazłam dwie fotografie. Nic więcej.

Pochyliła się, wyjęła fotografie z pliku i pchnęła je w stronę Gabe'a. Jedna przedstawiała kobietę z dzieckiem na rękę, druga Gabe'a na budowie.

- To te - powiedziała.

Gabe przyjrzał im się uważnie, usiłując ogarnąć myślą wychodzące na jaw fakty.

- Kto to jest? - spytał, wskazując kobietę z dzieckiem.

- Jessie Carpenter. Moja przyjaciółka z czasów college'u, jeszcze z Alabamy. Ona jedna podtrzymała mnie na duchu, kiedy miałam kłopoty, o których ci opowiadałam. Tutaj jest ze swym najmłodszym dzieckiem, Amelią, która urodziła się na kilka miesięcy przed naszym poznaniem. Jessie przysłała mi potem zdjęcia córeczki, nie mogłam jednak zrozumieć, dlaczego w tej kopercie jej zdjęcie jest razem z twoim.

- Nie pomyślałaś o tej dziwnej rozmowie telefonicznej?

- Początkowo nie. Akurat przyszła pani Dooley i przyniosła chleb. Zaczęłyśmy rozmawiać i wtedy zadzwonił telefon. Podniosłam słuchawkę, a pani Dooley wyszła. Ledwie przestąpiła próg, uświadomiłam sobie, że dzwoni ten sam mężczyzna co przedtem.

- Co powiedział?

- Kiedy zorientowałam się, kto dzwoni, chciałam odłożyć słuchawkę, ale on wspomniiał coś o incydencie na budowie piekarni. Że to nie był wypadek. Powie-

dział, że to on obluzował belkę i gdyby chciał, mógłby cię nią zabić.

- Ta belka spadła, bo w jednym miejscu nie wytrzymała konstrukcja - zaprotestował Gabe.

Page z uporem pokręciła głową.

- On przypisał to sobie. A potem spytał, czy dostałam zdjęcia. Gdy potwierdziłam, powiedział, że moja przyjaciółka ma dwoje słodkich maluszków. I jeszcze coś o tym, że dzieciom łatwo może stać się krzywda.

Gabe poczuł zimny dreszcz biegnący wzdłuż kręgosłupa. Zaczął pojmować, jak przerażona takimi okrutnymi groźbami musiała być Page.

Page odkaszlnęła i splotła dłonie na kolanach.

- Spytałam, o co mu chodzi. Powtórzył, że chce, żebym była samotna tak jak on. Zagroził, że jeśli od ciebie nie odejdę, to on cię zabije. A jeśli spróbuję ci powiedzieć o tej rozmowie albo będę próbowała go powstrzymać, to stracę cię na zawsze.

- Dlatego uciekłaś.

Spojrzała mu w oczy.

- Uciekłam - odrzekła spokojnie.

Omal na nią nie krzyknął. Znów cisnęło mu się na usta pytanie, kto dał jej prawo decydowania za niego. Z trudem się pohamował.

- Dokąd pojechałaś?

- Przed siebie. Kilka dni później siedziałam wieczorem w hotelu w Nashville, w Tennessee. Chciałam do

ciebie zadzwonić. Wiedziałam, że na pewno się martwisz...

- Owszem - mruknął pod nosem, zastanawiając się czy Page potrafi sobie wyobrazić choć w przybliżeniu, co wtedy wyczyniał.

Obrzuciła go nerwowym spojrzeniem i podjęła opowiadanie:

- Już kładłam rękę na słuchawce, gdy telefon zadzwonił. To znowu był ten mężczyzna. Spytał, jak mi się podoba samotność. Powiedział, że słusznie wybrałam, bo inaczej nie minęłyby dwadzieścia cztery godziny, jak zostałabym nieutuloną w żalu wdową. I ostrzegł, że będzie wiedział, gdybym próbowała nawiązać kontakt z policją. A wtedy ktoś, kto jest mi bliski, na pewno za to zapłaci.

- Pojechał za tobą z Austin do Nashville?

- Na to wygląda. Z przerażenia prawie uwierzyłam, że obserwuje każdy mój ruch, zna każdą myśl. Zaczęłam błagać, żeby powiedział mi, dlaczego to robi i co mu zrobiłam. Kim jest. Ale on dodał jeszcze tylko, żebym nie ważyła się z nikim zaprzyjaźnić, i przerwał połączenie.

- A ty postanowiłaś jednak do mnie nie dzwonić - dokończył smutno Gabe.

- Wybrałam numer - odszepnęła. - Odezwałeś się takim smutnym głosem, że omal nie pękło mi serce. Ale wtedy wyobraziłam sobie, że przeze mnie tamten człowiek może cię zranić albo... albo jeszcze gorzej i nie wytrzymałam. Odłożyłam słuchawkę.

- Och, Page - westchnął Gabe. - Trzeba było mi powiedzieć.

Zamknęła oczy.

- Za bardzo się bałam. Tak cię kochałam. Zrobiłabym wszystko, żebyś tylko był bezpieczny.

Kochała go? Mógł się zgodzić, że czuła się odpowiedzialna, przerażona, że nie wiedziała, co robić... ale czy mogłaby od niego odejść, gdyby naprawdę go kochała?

Nie potrafił na to odpowiedzieć, więc pytał dalej.

- Nie domyślasz się, kto to może być?

- Nie - odparła, rozkładając ręce. - O ile wiem, nie mam wrogów. Jedyny człowiek, który kiedykolwiek mógłby mi źle życzyć, już nie żyje. Nikt inny nie przychodzi mi do głowy.

- Co zrobiłaś potem?

- Znów wyjechałam. Po drodze próbowałam się upewnić, czy nikt mnie nie śledzi, ale, oczywiście, nie jestem detektywem. Zatrzymałam się w stanie Kentucky, w Bowling Green. Kończyły mi się pieniądze, więc zatrudniłam się w magazynie. Tam moje kontakty z innymi ludźmi były ograniczone do minimum. Zmieniłam nazwisko. Miałam nadzieję, że w ten sposób będzie mnie trudniej znaleźć. Wyszukałam niedrogie mieszkanie, którego właściciel nie upierał się przy podpisywaniu umowy o najem. Liczyłam, że pomieszkam trochę w spokojnym miejscu, zanim zdecyduję, co dalej. Miałam zastrzeżony telefon, żeby móc zadzwonić na policję w razie, gdyby... no, gdyby ktoś próbował się włamać.

Wtedy nie byłam jeszcze pewna, czy moje życie też nie jest zagrożone.

- Mów dalej - przynaglił ją Gabe, gdy zamilkła.

- Byłam bardzo samotna - powiedziała bezbarwnym tonem. - I okropnie nieszczęśliwa. Któregoś wieczoru idąc do domu, znalazłam bezdomnego kotka. Wzięłam go do siebie, żeby mieć coś żywego w domu. Ale ten człowiek... - Głos jej się załamał.

Gabe odruchowo pochylił się ku niej.

- Co się stało?

Page musiała zebrać siły, żeby odpowiedzieć.

- Pewnego dnia wróciłam z pracy, otworzyłam drzwi i... i znalazłam kotka w kuchni. Nieżywego.

Głośno przełknęła ślinę.

- Telefon odezwał się prawie natychmiast. Oczywiście wiedziałam, kto dzwoni. Mogłam nie odebrać, ale bałam się, więc podniosłam słuchawkę. Tamten człowiek powiedział, że nie powinnam opiekować się kotem. Nie wolno mi mieć żadnego towarzystwa. Nikogo do kochania. Nawet zwierzęcia. Bo on może zabić człowieka z równą łatwością jak kota, więc jeśli jeszcze raz będę nieposłuszna, to dzieci Jessie umrą tak samo jak ten kot.

Gabe omal nie wyciągnął do niej ręki. Trudno mu było się powstrzymać, ale nie mógł jej rozpraszać krępującymi gestami, gdy wreszcie zdecydowała się mówić.

- Przykro mi, Page.

Skinęła głową.

- Nazwałam tego kotka Koleś - szepnęła cicho. -
Był taki miły.

Zaczerpnęła tchu.

- Oczywiście nie mogłam dłużej tam zostać. Posprzątałam w kuchni, żeby mój wyjazd nie wzbudził u nikogo podejrzeń, i oddałam klucz właścicielowi. Opowiedziałam mu bajeczkę o chorym ojcu. Kolesia pochowała przy szosie, pod wielkim drzewem. Nie mogłam wyrzucić go do pojemnika na śmieci.

Gabe rozmyślał, co jeszcze Page pochowała w tym przydrożnym grobie. Nadzieję? Odwagę? Wigor szczęśliwej kobiety, którą przedtem była?

Tym razem Page sama zaczęła opowiadać dalej.

- Znowu uciekałam. Parę tygodni spędziłam w Joliet, w stanie Illinois, miesiąc w Nowym Jorku. Detektywa Pratta poznałam w Richmond, w Wirginii, gdy złapałam gumę na autostradzie. Pomógł mi doprowadzić samochód do porządku, a potem przyjrzał mi się uważnie, wręczył wizytówkę i powiedział, żebym do niego zatelefonowała, gdybym kiedyś potrzebowała pomocy.

Głos Page był beznamiętny, lecz jej oczy... oczy zdradzały, ile cierpienia kosztuje ją to opowiadanie. Siedziała prawie nieruchomo, sztywno wyprostowana. Dłonie miała splecione na kolanach. Wyglądała jak skazaniec, bohatercko wpatrujący się w lufy plutonu egzekucyjnego.

- Zadzwońiłaś do niego? - spytał.

- Tak. Dwa dni później. Pracowałam wtedy po dziesięć godzin dziennie jako kelnerka w obskurnej knajpie i byłam potwornie zmęczona. Wróciłam z pracy do ciasnego, zapchlonego pokoiku, wykończona, przygnębiona i pozbawiona wszelkiej nadziei. Nie mogłam tam wytrzymać, więc wyszłam na spacer. W pewnej chwili uświadomiłam sobie, że stoję przy budce telefonicznej z wizytówką detektywa Pratta w ręce. Pomyślałam o tobie, o Jessie i jej dzieciach. Modliłam się, żeby to nie była omyłka, żeby ktoś z was nie musiał za to zapłacić. Ale zadzwoniłam.

Niespodziewanie zerwała się z kanapy. Zaskoczony Gabe wstał, gotów zastawić jej drogę, gdyby próbowała uciec.

- Zaschło mi w gardle - powiedziała. - Muszę się czegoś napić.

Wskazał ręką kuchnię i poszedł za Page, bo nie zamierzał drugi raz spuścić jej z oczu. Mordercze spojrzenie, którym go obrzuciła, powiedziało mu, że dozór jest niepożądany. Nie zareagował jednak. Wprost kipiał ze zniecierpliwienia i ledwie mógł się doczekać, aż Page wyjmie puszkę z lodówki.

- Co powiedziałaś Prattowi? - spytał natychmiast, gdy pociągnęła długi łyk. -I co on powiedział? Co się z nim stało?

Page odwróciła się do okna nad zlewem, chociaż Gabe podejrzewał, że wcale nie widzi za szybą mrocznego lasu, skapanego w księżycowym świetle.

- Pratt nie był stary. Miał trzydzieści parę lat - powiedziała cicho. - Tak jak ty. Ciepło się uśmiechał i był porządnym człowiekiem. Zostawił żonę i bliźnięta. Kochał swoją rodzinę. Musi im go bardzo brakować.

Głos jej się załamał. Musiała odchrząknąć.

- Spotkaliśmy się w kawiarni, niedaleko mojego mieszkania. Zamówił mi kawę i bez słowa wysłuchał, co mam do powiedzenia. Byłam przekonana, że uzna mnie za jeszcze jedną wariatkę, która chce przyciągnąć jego uwagę. Ale nie. Uwierzył mi.

Wypiła następny łyk napoju, wciąż ze wzrokiem utkwionym w mroku za szybą.

- Poprosił, żebym pozwoliła mu zadzwonić do ciebie. Chciał ci powiedzieć, że jestem cała i zdrowa. Minęło już ponad pół roku, odkąd wyjechałam z Austin, i Pratt twierdził, że na pewno się zamartwiasz. Uważał też, że powinniśmy cię ostrzec, bo masz powody obawiać się o swoje bezpieczeństwo. Już miałam się zgodzić, ale przypomniałam sobie biednego Kolesia, więc zaczęłam błagać Jima, żeby cię w to nie mieszał. Tamten człowiek powiedział, że póki trzymam się z dala od ciebie, jesteś bezpieczny. Jim był innego zdania. Powiedział, że gdybym była jego żoną, chciałby wiedzieć wszystko, bez względu na konsekwencje. Ale podporządkował się mojej decyzji.

- Miałem prawo poznać prawdę.

Page wzruszyła ramionami, jakby chciała mu przypomnieć, że już o tym rozmawiali.

- Pratt obiecał mi pomóc. Obawiał się jednak, że brakuje mu dowodów, żeby przekonać zwierzchników, bo przecież było tylko kilka nieostrych zdjęć i nieprawdopodobnie brzmiąca historia. Powiedział, że zajmie się tą sprawą prywatnie, póki nie dogrzebie się czegoś bardziej konkretnego. Co robił potem, nie wiem. Pewnie gdzieś dzwonił, szperał w mojej przeszłości, żeby znaleźć jakiś ślad.

Odstawiła puszkę coli na blat i spojrzała na Gabe'a przez łzy.

- W tydzień i jeden dzień po tym, jak do niego zadzwoniłam, już nie żył.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Gabe delikatnie położył rękę na ramieniu Page.

- Lepiej usiądź.

Pozwoliła zaprowadzić się do stołu. Usiadła przy nim sztywno wyprostowana, zapatrzona w przeszłość.

- Co się stało z detektywem Pratterem? - spytał Gabe, uważając, by nie podnieść głosu.

- Któregoś wieczoru wróciłam z pracy i znalazłam wsuniętą pod drzwi kopertę. Wewnątrz było tylko jedno zdjęcie. Przedstawiało Jima Pratta... z żoną i dziećmi.

Gabe przypomniał sobie zdjęcie roześmianego młodego mężczyzny z żoną i dwojgiem dzieci. To był właśnie detektyw James Pratt z rodziną.

- Wpadłam w panikę - wyszeptała Page. - Popędziłam do budki telefonicznej i zadzwoniłam na policję. Chciałam go ostrzec, że grozi mu niebezpieczeństwo... że mój prześladowca w jakiś sposób dowiedział się o nim. A oni... oni powiedzieli mi... - Zakrztusiła się łzami.

Gabe wyciągnął rękę nad stołem, by przykryć lodowatą dłoń Page.

- Co ci powiedzieli?

- Że poprzedniego wieczoru detektyw Pratt zginął w wypadku samochodowym. Wstrząśnięta, kupiłam gazetę i przeczytałam artykuł o bardzo niejasnych okolicznościach jego śmierci. Były dowody, że zepchnięto go w przepaść na zakręcie, ale brakowało świadków. Szef policji wszczął dochodzenie, ale ja... no, wiedziałam, że oni niczego nie znajdą. I wiedziałam, że Jim zginął przeze mnie. Bo chciał mi pomóc. Zabiłam go tym, że do niego zadzwoniłam - szepnęła.

Gabe zacisnął palce na jej dłoni.

- To śmieszne - powiedział ochryple. - Nawet jeśli ten szalenciec rzeczywiście zabił Pratta, to nie możesz obwiniać o to siebie. To nie była twoja wina.

- James Pratt zginął przeze mnie - upierała się Page.
- Pograżyłam w żałobie wszystkich jego bliskich.

Zadrżała, ale jakoś udało jej się wykrztusić następane słowa:

- Nie mogłam tego znieść. Znowu uciekłam. Kiedy poczułam, że nie mam siły jechać dalej, zatrzymałam się w motelu. Nawet nie wiem, w jakim mieście. Wzięłam proszek nasenny i w ubraniu położyłam się do łóżka. Nie chciałam o niczym myśleć. W środku nocy zbudził mnie telefon.

Gabe nie musiał pytać, kto dzwonił.

- Powiedział ci, że zabił Pratta?
- Był wściekły. Powiedział mi, że miał ochotę zemścić się na wszystkich ludziach, którzy kiedykolwiek coś dla mnie znaczyli. Na tobie. Na twojej rodzinie. Na

Jessie i jej dzieciach. Zagroził, że następna próba kontaktu z policją oznacza dla was wyrok śmierci. Że zacznie od dzieci, bo... bo to będzie najłatwiejsze. I nawet jeśli go w końcu ujmą, to na pewno zdaży kogoś zabić. Kogoś, kto nie zasługuje na to, żeby umrzeć.

Znowu wypła łyk coli. Gdy podnosiła puszkę do ust, dłoń jej drżała.

- Błagałam, żeby zostawił cię w spokoju - powiedziała po chwili. - Żeby zabił mnie, a nie ciebie. Przecież wiedział, gdzie mnie znaleźć. To byłoby dla niego łatwe. Ale on tylko się roześmiał, ohydnie zarechotał. Oświadczył, że nie ma zamiaru mnie zabić.

- I?

- Powiedziałam mu, że sama się zabiję - szepnęła.
- Że wolę raczej umrzeć, niż pozwolić, żeby komuś stała się przeze mnie krzywda. Tamtego wieczoru byłam gotowa to zrobić.

Gabe poczuł zimny dreszcz. Page niewątpliwie mówiła prawdę.

- Jemu by się to nie spodobało. - Wyobraził sobie reakcję tamtego człowieka. Na pewno nie był zadowolony, że może stracić ofiarę swoich maniackich rozrywek.

- Zaczął na mnie wrzeszczeć. Kłąć. Powiedział, że jeśli wybiorę najłatwiejszą drogę, jeśli załatwię się samoobsługowo, używając jego słów, to wszyscy moi bliscy również zginą. A ponieważ będzie w złym humorze, to postara się, żeby najpierw trochę pocierpieł.

- On jest umyślowo chory.

Page parsknęła śmiechem, jakby trochę wróciła jej energia.

- A co mówiłeś na początku?

- Naprawdę nie masz pojęcia, kto to jest?

To pytanie już raz zadał, ale wciąż trudno mu było uwierzyć, że Page nawet nie domyśla się nazwiska prześladowcy, który pała do niej taką nienawiścią.

- Nie wiem - powtórzyła. - Gdybym wiedziała, to niczego bym nie ukrywała. Powiedziałam ci wszystko.

- Wszystko?

Wzruszyła ramionami.

- Resztę tej historii znasz. Uciekałam, zmieniałam nazwiska, zatrzymywałam się w kolejnych miastach, szłam do pracy, gdy kończyły mi się pieniądze, robiłam wszystko, żeby nie narazić na niebezpieczeństwo nikogo nowo poznanego. Oczywiście okłamałam cię, mówiąc, że byłam z innymi mężczyznami. Nie było w moim życiu żadnych mężczyzn. Ani kochanków, ani przyjaciół. Nikogo. Nie wolno mi było ryzykować czyjegoś życia.

Otarła dłonią twarz.

- Ale dokądkolwiek jechałam, ten człowiek mnie znajdował, nawet jeśli mi się zdawało, że dobrze zamaskowałam ślady. Czasem miałam parę tygodni spokoju, czasem więcej niż miesiąc, ale zawsze któregoś dnia zastawałam pod drzwiami albo w skrzynce znajomą kopertę.

Oblizła wargi.

- W Des Moines spotkaliśmy się w dniu, gdy dostałam dwa następne zdjęcia. Jedno przedstawiało ciebie, drugie administratorkę osiedla, w którym mieszkałam. Ta kobieta zawsze była dla mnie bardzo miła, chociaż wielokrotnie odrzucałam jej przyjazne gesty. I przez swoją uprzejmość znalazła się w niebezpieczeństwie. Wiedziałam, że muszę znowu wyjechać, żeby nic jej się nie stało.

- I wpadłaś prosto na mnie.

Jęknęła.

- Tak. Kiedy cię zobaczyłam, byłam przerażona. Gdyby ten człowiek się dowiedział, że znowu pojawiłeś się w moim życiu, to...

Nie była w stanie dokończyć tego zdania.

- On zawsze się o wszystkim dowiaduje - szepnęła w końcu. - To jest diabeł! Nie ma takiej siły, która by go powstrzymała.

Znów zaczęła nieprzytomnie wodzić wzrokiem dookoła, jej głos nabrał histerycznego brzmienia.

- Gabe, proszę cię. Pozwól mi odejść. Trzymaj się jak najdalej ode mnie. Nie zniósłabym, gdyby coś ci się stało.

Głęboko poruszyła go tą desperacką prośbą, mimo to przecząco pokręcił głową.

- Nie możesz mnie prosić, żebym wrócił do domu i zapomniał o tobie. Nie zrobię tego.

Wydała dziwny odgłos, ni to szloch, ni jęk, i wyrwała dłoń z jego uścisku.

- Nie rozumiesz? - krzyknęła. - Ten człowiek jest mordercą! Jeśli nie spełnisz mojej prośby, będziesz jego następną ofiarą.

- Nie, jeśli najpierw go zdemaskujemy.

Równie dobrze mógłby zaproponować, żeby rozwinęła skrzydła i odlecieła. Tak w każdym razie należało sądzić po reakcji Page.

- Za duże ryzyko - szepnęła. - Ten facet jest za dobry w tym, co robi.

- Jest tylko człowiekiem, Page, bez względu na to, do jakich rozmiarów urósł w twoich oczach. Można go unieszkodliwić.

Kręcąc głową, wstała i cofnęła się od stołu, z dłońmi uniesionymi w błagalnym geście.

- Ja... My... Nie możemy, Gabe. On cię zabije. A jeśli nie ciebie, to innego niewinnego człowieka. On nie ma ani sumienia, ani nie czuje litości. Jest gotów na wszystko, bylebym przez to cierpiała.

Gabe omal nie spytał, co miała na myśli. Czy cierpiałaby z powodu wyrzutów sumienia, że zginęła przez nią jeszcze jedna osoba, czy może dlatego, że kiedyś był dla niej wystarczająco ważny, by została jego żoną?

Page zostawiła go ze szlachetnych pobudek, a w każdym razie szlachetnych we własnym mniemaniu. Może naprawdę uwierzyła, że nie ma wyboru, a poświęcenie, na jakie się zdecydowała, jest konieczne.

Zbyt głęboko go jednak zraniła, by mógł przyjąć jej punkt widzenia. Kochał ją kiedyś i podejrzewał, że ko-

cha Page nadal, nie umiał jej więc wybaczyć, że nie przyszła do niego za swymi kłopotami zaraz, gdy się zaczęły. Że uciekła od niego bez słowa wyjaśnienia.

Nie dała mu szansy, żeby jej pomóc. Pomóc im obojgu. Nie zaufała mu. To zaś stanowiło ciężką obrazę dla drzemającego w nim męskiego instynktu opiekuńczego, który wymagał, by żona zwracała się do męża o pomoc. By widziała w nim silnego, nieustraszonego i niezwykłego człowieka.

Zamiast tego Page postrzegала go jak bezwolny i bezradny cel zamachu. Jak ofiarę. I sama o wszystkim zdecydowała. Zostawiła go sam na sam z jałowymi domysłami i poczuciem, że cośś zawinił.

Dwa i pół roku temu Page mu nie zaufała. Nie mógł pozwolić, żeby to się powtórzyło. Za wszelką cenę musiał przekonać ją do siebie.

- Dzwonię do Blake'a - powiedział stanowczo. - Myślę, że w tej sytuacji jego doświadczenie może nam się bardzo przydać.

- Jego też narazisz na niebezpieczeństwo - jęknęła załamana Page. Widocznie wreszcie pojęła, że nie warto liczyć na ustępstwa.

- Wszystko mu opowiem. Niech zdecyduje sam, czy chce zajmować się tą sprawą. Ty mi takiej szansy nie dałaś - dodał, bo zapiekły żal okazał się silniejszy od niego.

Wzdrygnęła się, jakby ją uderzył.

- Myślałam, że nie mam wyjścia - szepnęła.

Wstał i odwrócił się do niej plecami. Nie było czasu na roztrząsanie, co by było, gdyby... Najpierw należało wytropić tego obłąkanego maniaka, a dopiero potem zastanawiać, co będzie z ich małżeństwem.

Page długo stała pośrodku kuchni jak skamieniała.

Gabe jej nienawidzi! Nawet po tym, jak wytłumaczyła mu, że zrobiła wszystko z miłości do niego, miał do niej głęboki żal. Nie mógł jej wybaczyć, że zostawiła go bez wyjaśnienia.

Tyle poświęciła, żeby zapewnić mu bezpieczeństwo. Dom. Pracę, którą uwielbiała. Przyjaciół. Zrezygnowała z tego wszystkiego, bo go kochała. I zawsze będzie go kochać. A on ją znienawidził.

Pierwszy raz po porwaniu zostawił ją samą w pomieszczeniu, z którego wychodziło się bezpośrednio na dwór. Z pokoju obok słyszała cichy szmer głosu. Wiedziała, że Gabe rozmawia przez telefon i opowiada jej historię Blake'owi. Spojrzała na drzwi.

Mogła uciec. Tym razem może nawet zgubiłaby Gabe'a. Ale nie na długo.

Nie wątpiła już, że ścigałby ją do skutku, póki jej nie znajdzie albo... albo nie zginie zamordowany przez obłąkanego mordercę. Nie miała sposobu, żeby go powstrzymać.

Osunęła się na krzesło i ukryła twarz w dłoniach. Nie mogła znowu uciekać. Teraz, z pomocą Blake'a, Gabe miał przynajmniej jakąś szansę obrony. Wreszcie dostał

szansę wyboru i wybrał. Postanowił z nią zostać, póki ten horror się nie skończy. Ale nawet nie próbowała sobie wmówić, że został z nią z miłości.

Nie! Tym razem to on zamierzał odejść. Ale dopiero wtedy, gdy sam będzie tego chciał, nie wcześniej.

Modliła się, żeby dożył chwili tego triumfu.

Nóż kuchenny z drewnianą rączką, widelec z czterema zębami i wyszczerbiona łyżka fruwały jak żywe. W górę, w dół, w lewo i znów w górę. Tańczyły, wirowały, wznosiły się i opadały. Page patrzyła na to jak zahipnotyzowana. Umysł miała odrętwiały.

Blake'owi zdawało się nie przeszkadzać, że żongluje ostrymi narzędziami. Robił to niemal machinalnie, słuchając, jak Gabe powtarza mu słowa Page. Miał na sobie jasnoszare, szerokie spodnie i bladoniebieską koszulę. Wyglądał w tym stroju bardziej jak wędrowny kuglarz niż bystry detektyw.

Zerknął na Page. Widząc, że zapatrzyła się w latające przedmioty, przerwał żonglerkę i skinął ku leżącemu przed nią, prawie nie tkniętemu hamburgerowi.

- Niech pani je - zachęcił łagodnie. - Na pewno jest pani głodna.

Nie była głodna, zmusiła się jednak do przełknięcia kęsa szybko stygnącego mięsa. Blake przywiózł im przekąskę, a Gabe zdążył pochłonąć swoją część w czasie, gdy z nim rozmawiał. Page prawie nie spróbowała jedzenia. Strach ścisnął jej gardło.

Blake popatrzył na scyzoryk Page. Gabe zabrał jej go na dworzec, a po wejściu do kuchni odłożył na stół.

- Jeśli chce pani nosić nóż, Page - powiedział - to warto postarać się o coś bardziej skutecznego niż ta zabawka. - Uśmiechnął się szeroko i zawinął nogawkę spodni, odsłaniając skórzaną pochwę, przytroczoną rzemieniem do nogi na wysokości kostki. Wsunęty tam nóż na pewno nie był zabawką.

Page przełknęła ślinę i odwróciła wzrok. Nie wiedziała, czy Blake próbuje dodać jej otuchy, czy raczej chce ją zachęcić do współpracy.

Detektyw zmarszczył czoło, zobaczywszy, że odsunęła talerz z hamburgerem, ale nie nalegał już, żeby jadła. Zaczął ją wypytywać, tak samo jak wcześniej Gabe.

- Czy domyśla się pani, dlaczego ktoś panią przesładuje?

- Ani trochę - odparła przez zaciśnięte zęby. Kończyła jej się cierpliwość. - Wiem tylko, że ten człowiek już raz zabił, a właściwie zrobił to dwa razy, jeśli liczyć zamordowanie kota, więc nie cofnie się przed następnym razem. Ma prawie nadprzyrodzoną zdolność znajdowania moich kryjówek i potajemnego robienia zdjęć bliskim mi osobom.

Dłonie Blake'a, nawet puste, wydawały się niestrudzone. To wygładzały załamanie spodni, to strzepywały pyłek z rękawa koszuli, to poprawiały kołnierzyk.

- Nie było rzuconych kochanków? - spytał. - Może

to jakiś chłopak z dawnych lat, który nie może się pogodzić z pani małżeństwem?

Zaczerwieniła się i pokręciła głową.

- Nie... nie ma porzuconych kochanków - wybąkała. - W szkole rzadko się umawiałam z chłopcami. Moi rodzice mieli surowe zasady. A jako studentka byłam bardzo nieśmiała. Większość czasu poświęcałam nauce i nie udzielałam się towarzysko.

Coś kazało jej zerknąć na Gabe'a. Obserwował ją z takim wyrazem twarzy, że przebiegł ją dreszczyk.

Gabe mógł być sam powiedzieć Blake'owi, że nie ma mowy o zazdrości rywali. Na czwartej randce Page wstydliwie wyznała mu, że jest dziewczyną. To mu się bardzo spodobało. W przejawie staromodnej donkiszoterii uparł się nawet, żeby zachowała je aż do nocy poślubnej.

Ale za to zaczął się bardzo spieszyć do ślubu.

Noc poślubna okazała się niezapomnianym przeżyciem.

- A ten profesor, który napastował panią w college'u? - ciągnął Blake, wyraźnie nie zdając sobie sprawy z napięcia, jakie nagle powstało między nią a Gabe'em.
- Czy on może mieć z tym coś wspólnego?

Page odegnała przykre wspomnienia. Miała nadzieję, że nie widać, jak bardzo się zawstydziła.

- Gabe opowiedział panu o tym?

Gabe pokręcił głową.

- Sam się dowiedział.

- Profesor Wingate nie żyje - powiedziała beznamiętnie. - Przed czterema laty zastrzelił siebie, swoją żonę i jedyne go syna. To było ponad rok po tym, jak wyrzucono go z uczelni, na której wykładał przez z górą dwadzieścia lat.

- Z powodu oskarżenia, jakie pani wniosła przeciwko niemu - dodał cicho Blake.

- Tak - potwierdziła, wrogo spoglądając na detektywa. - Powinien pan powiedzieć również, że przeze mnie ten człowiek zginął.

- Blake'owi nie o to chodziło, Page - wtrącił się Gabe.

- Istotnie, nie o to mi chodziło - przyznał Blake. Spojrzał na nią ze współczuciem, którego nie chciała zauważyć. Bała się myśli, że nie jest już sama, że ma przyjaciół, którzy jej pomagają.

Tym razem nie wolno jej było stracić czujności. Dla dobra Gabe'a, Blake'a i dla własnego dobra.

Skinęła głową.

- Wszystko jedno! Wingate nie żyje, więc nie może za tym stać.

Blake przygryzł sobie dolną wargę.

- Niech mi pani o nim opowie.

Skrzywiła się. Zupełnie nie miała ochoty rozgrzebywać tych brudów.

- Wingate był ode mnie starszy jakieś czterdzieści lat. Wykładał informatykę. Chodziłam do niego na zajęcia w pierwszym semestrze na ostatnim roku, bo potrze-

bowalam jeszcze jednego zaliczenia do dyplomu. Nie wiem dlaczego, ale w ciągu tego semestru profesor... hm... dostał obsesji na moim punkcie - powiedziała z niechęcią. - Zaczął domagać się ode mnie, żebym zostawała po zajęciach. Niby zawsze miał jakąś sprawę związaną ze studiami, ale zachowywał się bardzo dziwnie. Proponował mi spotkania. Wiedziałam, że jest żonaty, więc odmawiałam... zresztą odmawiałabym także, gdyby był wolny. Zaczął pisać do mnie listy miłosne. Wydzwaniał do mnie. Łaził za mną po miasteczku uniwersyteckim.

- Czy przedtem zdarzyło mu się coś podobnego?
- spytał Blake.

- O ile mi wiadomo, to nie. Kiedy opowiedziałam o tym innym studentom, nikt mi nie chciał uwierzyć. Wingate był ekscentrykiem, może nawet dziwakiem, ale wydawał się być szczerze oddany swojej pracy. Bardzo go lubiano, a jego studenci nie chcieli słyszeć o nim nic, co stawiałoby go w złym świetle. Próbowałam rozwiązać ten problem, trzymając go na dystans. Jeszcze przed końcem semestru zrezygnowałam z uczestniczenia w prowadzonych przez niego zajęciach. Ale on nie zrezygnował ze mnie. W końcu musiałam iść na skargę do dziekana. Jako dowód wzięłam listy i taśmę z wiadomością, którą zostawił u mnie na automatycznej sekretarce.

- Wyrzucono go natychmiast? - spytał Gabe.

Page pokręciła głową.

- Poproszono go tylko, żeby przestał mnie nękać.

Przedtem nie było na niego podobnych skarg, a poza tym obiecał, że to się już nie powtórzy. W dwa dni po mojej rozmowie z dziekanem zadzwonił do mnie znowu. Błagał, żebym z nim wyjechała. Powiedział mi, że... że zabije się, jeśli nie będzie mnie miał.

- I co pani zrobiła? - spytał Blake, natomiast Gabe zmełł przekleństwo pod nosem.

- Poszłam jeszcze raz do dziekana - odparła, rozcierając ramiona, bo nagle poczuła przejmujący chłód. - Poprosiłam go o pomoc. Wtedy profesora Wingate'a zwolniono z pracy. Zawarliśmy umowę, ja, on i władze uczelni. Ustaliliśmy, że postaramy się wyciszyć tę sprawę pod warunkiem, że Wingate już nigdy nie będzie próbował się ze mną skontaktować. Profesor odszedł na wcześniejszą emeryturę, zachował względnie dobrą reputację i czyste konto w aktach, a ja mogłam spokojnie dokończyć ostatni semestr studiów i uzyskać dyplom.

- Czy jego żona dowiedziała się o pani istnieniu?
- zainteresował się Blake.

Page wzdygnęła się.

- Niestety, tak. Dzień po tym, jak Wingate'a wyrzucano z uczelni, zadzwoniła do mnie. Prosiła, żebym wycofała zarzuty. Tłumaczyła, że mąż kocha swoją pracę i nie będzie mógł bez niej żyć. Twierdziła, że na pewno źle go zrozumiałam. Że mąż darzy ją głęboką miłością i nigdy nie zostawiłby jej dla nikogo innego. Bardzo mi było przykro, ale powiedziałam, że nic nie

mogę dla niej zrobić. Potem poprosiłam, żeby więcej do mnie nie dzwoniła, i odłożyłam słuchawkę.

Mimo upływu lat wciąż prześladował ją szloch tamtej kobiety. I za każdym razem zaczynała się zastanawiać, czy naprawdę nie powinna postąpić inaczej.

Ale wtedy była jeszcze bardzo młoda i nie umiała sobie poradzić z takim kłopotem. Jej rodzice już nie żyli, nie miała więc kogo poprosić o radę, jeśli nie liczyć równoletki, Jessie. A chciała mieć święty spokój.

- Gdy po pewnym czasie uzyskałam magisterium w Houston, dostałam list gratulacyjny od przyjaciółki z Alabamy. Przyjaciółka wspomniała, że profesor Wingate zabił swoich bliskich i popełnił samobójstwo. Myślała, że już o tym wiem. Myliła się. Ta wiadomość bardzo mnie poruszyła, ale jakoś wytłumaczyłam sobie, że to nie była moja wina.

- Niemożliwe, żeby ktokolwiek chciał cię obwiniać o śmierć tego człowieka. - Gabe sprawiał takie wrażenie, jakby uważał to za bezdyskusyjny fakt.

Blake nie wydawał się jednak taki pewny.

- Pani prześladowca powiedział, że nie chce, żeby pani założyła rodzinę. Ma pani być samotna, tak jak on. Wingate zastrzelił żonę, syna i siebie samego. Czy na pewno nie przeżyło żadne jego dziecko?

- O ile wiem, miał tylko jednego syna. W dniu śmierci miał kilkanaście lat. Podobno zjawił się w domu chwilę po tym, jak zginęła jego matka. Wingate strzelił do niego, a potem skończył z sobą.

Page zadrżała. Próbowała pohamować wyobraźnię, podsuwającą jej obraz tej makabry.

- Musi być jakiś związek... - mruknął zamyślony Blake. - Mężczyzna zabija z pani powodu całą rodzinę, a teraz ktoś chce, żeby pani cierpiała. Żeby pani była samotna. To podejrzany zbieg okoliczności. Zbyt podejrzany, żeby go zlekceważyć.

Page zbladła jak ściana. Blake w ogóle nie liczył się ze słowami. Powiedział, że Wingate zabił swoją rodzinę z jej powodu.

I stracił pracę też z jej powodu.

James K. Pratt zginął. Znów z jej powodu.

Gabe był w niebezpieczeństwie. Tak samo Jessie i jej dzieci. A teraz zapewne również Blake.

- To naprawdę nie twoja wina, Page - odezwał się Gabe, zupełnie jakby odgadł jej myśli. - Nie miałaś wpływu na zachowanie Wingate'a, więc nie możesz przyjmować odpowiedzialności za tego obłąkanego faceta, który cię prześladowa. Błąd popełniłaś tylko wtedy, gdy ode mnie uciekłaś, nie dając mi szansy, żebym ci pomógł.

Chciał jej dodać otuchy. Nie zdawał sobie sprawy z tego, że w słowach pocieszenia kryje się również oskarżenie.

Blake gwałtownie odwrócił wzrok od Gabe'a i spojrział na nią. Rysy twarzy mu złagodniały.

- Pani nie widziała innego wyjścia. - To nie było pytanie.

Page poczuła, że wilgotnieją jej oczy. Blake mnie rozumie, pomyślała.

Ale dlaczego Gabe nie może jej zrozumieć? Przecież odeszła nie dlatego, że go nie kochała, lecz właśnie dlatego, że kochała go tak bardzo.

Gabe nagle wstał.

- Pójdę po zdjęcia - powiedział, kierując się do drzwi. - Niech pan je obejrzy, Blake, i sprawdzi, czy nie ma tam czegoś interesującego.

- To dobry pomysł - przyznał detektyw.

Page milczała.

Nie spojrzawszy już na nią, Gabe wyszedł za drzwi.

- Nie może pani mieć do niego pretensji o tę urazę - powiedział cicho Blake, gdy zostali sami. - Wprawdzie ma pani za sobą bardzo trudny okres w życiu, ale on też.

- Wiem - szepnęła.

- Czy naprawdę? - Blake nie wydawał się przekonany. - Wszyscy jego znajomi uważają, że żona rzuciła go trzy tygodnie po ślubie. Wcale nie żartował, kiedy powiedział, że podejrzewano go nawet o zabójstwo. Sam słyszałem kilka plotek na ten temat.

Page pokręciła głową.

- Nikt, kto naprawdę zna Gabe'a, nie uwierzyłby w takie bzdury.

- Mam wrażenie, że odkąd pani uciekła, Gabe się zmienił - odparł Blake. - Zyskał sobie reputację twardego człowieka. Zdecydowanego. Chłodnego. Przestaje

się pilnować tylko przy najbliższej rodzinie. A nawet jego bliscy mówią, że to już nie ten sam człowiek co kiedyś.

Page zmarszczyła czoło.

- Przesłuchiwał pan jego rodzinę?

- Musiałem się upewnić, czy nie zatrudnił mnie, żeby zatrzeć ślady po zabiciu żony.

To stwierdzenie detektywa wstrząsnęło nią.

- To okropne, co pan mówi!

Blake wzruszył ramionami.

- Nie byłby pierwszym, który próbował mnie wystrychnąć na dudka.

Page założyłaby się, że niewielu ludziom się to udało. Sama czuła się bardzo niepewnie w obecności Blake'a, mimo iż wciąż powtarzała sobie, że ma go po swojej stronie.

Słyszając, jak Gabe kręci się po dużym pokoju, spojrzała w tamtą stronę z wyrazem tęsknoty w oczach.

- On mnie znienawidził - szepnęła mimo woli.

Blake spojrział na nią, ale trudno było odgadnąć, co myśli.

- Czy naprawdę tak pani uważa?

Z trudem przełknęła ślinę.

- Widzę to w jego oczach, kiedy na mnie patrzy.

- Może powinna pani lepiej mu się przyjrzeć. - Blake wyprostował się i przeczesał dłonią gęste, jasne włosy. - Nie on jeden się zmienił, więc pewnie zastanawia się, co pani teraz do niego czuje. Przecież minęło tyle lat...

Page znów przygryzła wargę. Nie chciała zastanawiać się nad swoimi uczuciami do Gabe'a. Zbyt bolesna była dla niej myśl, że wielka miłość, którą kiedyś go darzyła, może teraz pozostać nieodwzajemniona.

Przez ostatnie dwa i pół roku nauczyła się, że czasem lepiej jest nie czuć niczego.

Blake obejrzał zdjęcia, ale wkrótce potem zaczął zbierać się do wyjścia. Był zdania, że dla Gabe'a i Page najlepiej będzie tymczasem pozostać w ukryciu, w chacie. On natomiast zamierzał dokładniej zbadać sprawę Wingate'a, nadal uważał bowiem, że prześladowca Page musi mieć związek z tamtym człowiekiem.

- Będę z wami w kontakcie - zapowiedział Gabe'owi na odchodnym, dotykając telefonu komórkowego przy pasku. - Niech pan będzie czujny.

Gabe skinął głową.

- Będę.

Page nie potrafiła odgadnąć, czy mówią o niej, czy o czyhającym na nich szaleńcu. Podejrzewała jednak, że Gabe ma na myśli jedno i drugie.

Zanim Blake znikł w mroku, odwrócił się jeszcze do Page.

- Odpocznij trochę, niebieskooka - szepnął i przesunął czubkiem palca po bruździe przecinającej jej czoło. - Nie jesteś już sama.

Poczuła bolesne ukłucie w sercu. Była pewna, że

Blake nie zdaje sobie sprawy, co te słowa dla niej znaczą. Ani jak bardzo ją przeraziły.

- Niech pan będzie ostrożny, Blake - szepnęła.

Błysnął zębami w uśmiechu.

- Ostrożny to moje drugie nazwisko - zapewnił.

Przyszło jej do głowy, że wcale nie zna tego pierwszego, prawdziwego. Blake oddalił się jednak, zanim zdążyła go o nie zapytać.

Odwróciła się do Gabe'a i zobaczyła gniewny grymas na jego twarzy.

- Blake jest na moim garnuszku i tylko dlatego ma z tą sprawą coś wspólnego - burknął.

Page dumnie uniosła głowę, urażona tym tonem. Jeśli Gabe chciał ją ostrzec, żeby nie wyciągała z zachowania Blake'a niewłaściwych wniosków, to szkoda było strzępić sobie język. Dwa i pół roku spędziła na ucinaniu różnych znajomości, zanim na dobre się zaczęły, i nie miała zamiaru zmieniać tego przyzwyczajenia, dopóki nie zyska pewności, że jej przyjaciele nie są narażeni na zemstę szaleńca.

Czyżby Gabe nie rozumiał, że innym mężczyznom mogła zaoferować jedynie przyjaźń. Że nadal kochała tylko jego?

- Mam nadzieję, że dobrze mu płacisz - odparła, starając się, by jej głos brzmiał równie chłodno jak głos Gabe'a. - Bo właśnie kazałeś mi nadstawić karku, a coś mi się zdaje, że kiedy przyjmował tę sprawę, miał zupełnie inne oczekiwania.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Po odejściu Blake'a w chacie zapadła krępująca cisza. Page i Gabe siedzieli w dużym pokoju, starając się na siebie nie patrzeć. Page bała się, że oszaleje, jeśli zaraz któreś z nich się nie odezwie.

Odchrząknęła.

- Myślę, że do rana nie należy spodziewać się wiadomości od Blake'a.

Gabe pokręcił głową.

- Nie sędzę.

- Czy nie powinieneś zatelefonować do rodziny? Uspokoić ich, że u ciebie wszystko w porządku?

Znowu pokręcił głową.

- Zapowiedziałem, że wyjeżdżam na kilka dni. To im na razie wystarczy.

Page strzepnęła nitkę, która przyczepiła się do jej ubrania.

- A co u nich słysząc? - spytała, ulegając wreszcie ciekawości, która dręczyła ją od dawna.

- Przed Bożym Narodzeniem mama upadła i trochę się potłukła, więc potem musiała leżeć, ale już doszła do siebie.

- Ojej! To musiało być dla niej bardzo przykre. Jest taka żywotna.

Zerknął na nią tak, jakby zastanawiał się, czy naprawdę interesuje ją zdrowie pani Conroy, czy też chodzi jej tylko o podtrzymanie rozmowy.

- Owszem.

Nie przejawiał ochoty do dalszej wymiany zdań, ale Page nie chciała, by znów zapanowało milczenie. Skinęła głową ku fotografiom, które Gabe, po obejrzeniu przez Blake'a, odłożył na stolik.

- Jaki duży jest Gabriel junior na tym zdjęciu w parku! Bardzo urósł. I zrobił się podobny do ciebie.

- Mama i siostra mówią to samo, ale Curt nie cierpi takiego gadania - burknął, kwitując w ten sposób wysiłki Page. Curt był jego szwagrem.

W czasie krótkiej znajomości z rodziną Conroyów Page szczególnie polubiła siostrę Gabe'a.

- Czy Annie wciąż pracuje u doktora Shewmakera? Skinął głową.

- Mhm. Zdaje się, że zapisywanie pacjentów ją uszczęśliwia.

- To dobrze. Wiesz... bardzo się za nimi stęskniłam. Obrzucił ją takim spojrzeniem, że aż przygryzła wargę.

- Oni za tobą też - powiedział. - Nie mnie jednemu sprawiłaś ból swoim odejściem.

Page drgnęła.

Gabe westchnął.

sip A43

- Przepraszam - bąknął. - Chyba jestem za bardzo drażliwy. Pewnie dlatego, że za dużo się dzisiaj działo.

Page skinęła głową. I znów zapanowało milczenie.

Wreszcie Gabe przesunął dłonią po włosach i cicho westchnął.

- Oboje padamy trupem ze zmęczenia - powiedział, ale dopiero później zauważył, jak niefortunnie dobrał słowa. - Musimy odpocząć. Ty połóż się do łóżka, ja będę spał na kanapie.

Nie zakwestionowała tego przydziału.

- Dobrze.

- Zabiję z powrotem okno deską. Tymczasem możesz się umyć.

Zmierzyła go morderczym spojrzeniem.

- Nie musisz koniecznie wzięć mnie w sypialni. Nigdzie się nie wybieram.

Naprawdę nie było sensu uciekać tego wieczoru. Nie miała pojęcia, gdzie są, a Gabe i tak ruszyłyby za nią. Page wiedziała, kiedy trzeba grać na zwłokę.

Westchnął ze zniecierpliwieniem.

- Nie mam zamiaru wzięć cię w sypialni. Jak widać, poprzednio nie okazało się to skuteczne. Po prostu zamierzam zasłonić okno. Wolę, żeby nikt nie zaglądał do środka bez naszej wiedzy.

Przebiegł ją dreszcz.

- Przyjemna myśl!

- Trudno, jaka sytuacja, takie myślenie.

Po kilku minutach usłyszała hałas na dworze. Gabe

przybijał oderwaną płytę, w której na szczęście zostały gwoździe. Sądząc po odgłosach, zamiast młotka używał jakiegoś kamienia.

Page otarła twarz dłońmi. Bała się nadchodzących godzin.

Miała spędzić noc sam na sam z mężczyzną, będącym przecież jej mężem. Z mężczyzną, któremu kiedyś oddała bez reszty serce i ciało, a który teraz patrzył na nią w taki sposób, że krępowało ją przebywanie zbyt blisko niego.

Odetchnęła głęboko. Musiała powtórzyć sobie w myśli, że nie czuje urazy, że zamknęła ją na cztery spusty wraz z innymi uczuciami. A potem poszła do łazienki, żeby przygotować się do spoczynku.

Nie miała koszuli nocnej, tylko obszerną, czarną, bawełnianą koszulkę, szare, obcisłe spodnie od dresu i wielkie skarpety. Trudno to było nazwać uwodzicielską kreacją, ale też nie zamierzała nikogo uwodzić. Dbała tylko o to, by w razie konieczności móc w jednej chwili uciec.

Tak w każdym razie sobie mówiła.

Zanim Gabe wrócił do chaty, zdążyła położyć się do łóżka. Był na dworze podejrzanie długo. Czyżby obszedł okolicę, żeby sprawdzić, czy są bezpieczni? A może chciał jak najdłużej odwlec chwilę, gdy znajdzie się z nią sam na sam.

Tak czy owak wołała nie wiedzieć, co go zatrzymało. Gabe poszedł do łazienki, nawet nie spojrzawszy

w jej stronę. Drzwi zamknęły się za nim z trzaskiem. Leżąc na boku, Page bezmyślnie skubała złoty łańcuszek, który miała na szyi i wpatrywała się w ciemność. Nasłuchiwała odgłosów zza ściany. Usłyszała szum wody, więc wyobraźnia natychmiast podsunęła jej obraz Gabe'a, który się rozbiera i staje nagi pod prysznicem.

Przełknęła ślinę i mocno zacisnęła powieki, usiłując przegnać na cztery wiatry niepokojącą wizję. Nic to nie dało. Obraz trwał przed jej oczami z nie zmienioną ostrością.

Tłumaczyła sobie, że to przez zaduch w chacie poczuła nagłe uderzenie gorąca. Drzwi i okna były pozamykane, a w środku nie zainstalowano ani klimatyzacji, ani nawet wentylatora. Nie mogła uwierzyć, że to nagłe doznanie ma coś wspólnego z obrazem Gabe'a, ociekającego wodą.

Ogarnęła ją tęsknota. Dwa i pół roku wytrzymała, żyjąc jak odludek. Prawie już zapomniała, jak przyjemnie jest czuć czyjś dotyk. Znaleźć się w czyichś objęciach, przyjmować pieszczoty.

Być kochaną.

Boże, jak bardzo cierpiała!

Właśnie tego chciał jej prześladowca. Ogarniała ją rozpacz, gdy o tym myślała. Ten szalenciec chciał, żeby boleśnie przeżywała samotność, żeby pragnienie kontaktu z drugim człowiekiem sprawiało jej niemal fizyczny ból. Żeby dowiedziała się, iż można czuć pustkę, nawet

będąc wśród ludzi. Byłby zachwycony, gdyby wiedział, jak mu się udało.

Czym sobie zasłużyła na taki los?

- Page?

Drgnęła gwałtownie, wyrwana z zadumy głosem Gabe'a, który dobiegł z mroku.

- Co?

- U ciebie wszystko w porządku?

Nie była pewna, czy z żalu nad sobą nie wydała jakiegoś dźwięku, który by ją zdradził.

- W porządku - powiedziała.

- Gdybyś mnie potrzebowała, jestem na kanapie.

Skinęła głową i wtuliła ją w poduszki.

- Dobrze.

- Dobranoc.

- Dobranoc, Gabe.

Zawahał się jeszcze na progu, jakby chciał powiedzieć coś więcej, ale po chwili odwrócił się i znikł. Page odetchnęła.

Wbrew oczekiwaniom, udało jej się zasnąć. Zbudziła się z uczuciem suchości w ustach i niejasnym wspomnieniem przykrych snów, których szczegóły się zatarały. W sypialni nie było zegara, ale na szafce nocnej leżał jej zegarek. Sięgnęła po niego i spojrzała na podświetlaną tarczę.

Była trzecia rano. Poniedziałek.

Trudno jej było uwierzyć, że Gabe odnalazł ją w Des

Moines zaledwie w sobotę rano. Tyle się zdarzyło w tak krótkim czasie.

Wciąż była zmęczona, ale nie wydawało jej się, by mogła znowu szybko zasnąć. Chciało jej się pić. Nie wiedziała jednak, czy dostanie się do kuchni, nie budząc Gabe'a.

Uznała, że nie warto ryzykować, przewróciła się więc na wznak, chcąc zasnąć. Ale pragnienie wciąż dawało jej się we znaki. W pokoju robiło się coraz bardziej duszno, wargi wysychały jej bardziej i bardziej. Wreszcie westchnęła, odrzuciła prześcieradło i przełożyła nogi przez krawędź łóżka.

Bezszelestnie przeszła w skarpetach do otwartych drzwi. Gabe zostawił w kuchni zapalone światło. Ze wzrokiem utkwionym w sączącej się stamtąd jasności, Page ukradkiem przemknęła koło kanapy, na której spał jej mąż, oddychając miarowo i głęboko.

Nad kuchenką paliła się lampka. Światło było mdłe, ale wystarczające. Page znalazła w kredensie plastikowy kubek i nalała do niego wody z kranu. Podniosła kubek do ust i wypiała wszystko do dna.

Nad zlewem było okienko, mała, okrągła szybka przypominająca iluminator na statku. Właściciel chaty nie zadał sobie trudu zasłonięcia tego maleństwa, przez chwilę więc Page wpatrywała się w drzewa osrebrzone księżycową poświatą.

W pobliżu chaty nie dostrzegła żadnych śladów cywilizacji. Nie wiedziała jednak, czy cieszyć się, że jej

prześladowca na pewno tu nie dotrze, czy raczej martwić, że nie będą mieli kogo wezwać na pomoc w razie, gdyby jednak się tu pojawił.

- Co robisz?

Ten gardłowy pomruk całkiem ją zaskoczył. Obracając się gwałtownie, zawadziła biodrem o kuchenny blat. Kubek wypadł jej z dłoni i z grzechotem potoczył się po podłodze.

- To tylko ja - powiedział Gabe, wychodząc z mroku. Zobaczyła, że nie ma na sobie niczego oprócz bawełnianych spodenek gimnastycznych. - Nie bój się.

Serce waliło jej jak młotem. Spiorunowała Gabe'a wzrokiem, wściekła, że wcale nie przejmuje się jej przeżeniem, chociaż o mało nie umarła ze strachu. Starła się nie zauważać lśnienia jego opalonego ciała. Włosy o odcieniu kawy miał potargane, jego bursztynowe oczy błyszczały.

- Nie słyszałam, jak wstajesz.

- Myślałem, że może znowu chcesz uciec.

- Chciałam się napić wody - odparła wyniośle. - Powiedziałam ci, że nie będę próbowała ucieczki.

- To prawda, ale ostatnio nauczyłaś mnie traktować twoje obietnice sceptycznie.

Bardzo ją uraziły te słowa. W obronnym geście skrzyżowała ramiona na piersi. W porę jednak ugryzła się w język, więc nie wygłosiła pełnej oburzenia tyrady.

Gabe skrzywił się i przeczesał dłonią włosy.

- Przepraszam - bąknął. - Nie musiałem tego mówić.

- Istotnie, nie musiałeś.

- To przez zmęczenie.

Page skinęła głową.

- Wobec tego możesz z powrotem iść spać. Przepraszam, że cię zaniepokoiłam.

Ruszyła do drzwi, zamierzając go wyminąć, ale Gabe zablokował jej przejście.

Przystanęła i spojrzała na niego niepewnie.

- Chciałeś coś jeszcze?

Otworzył usta, ale zaraz je zamknął i pokręcił głową.

- Nie, chyba nie.

Odsunął się na bok.

Mijając go, czuła ciarki na całym ciele. Na wszelki wypadek bardzo uważała, żeby ręce trzymać opuszczone.

Poszedł za nią do sypialni.

- Page?

Splotła przed sobą dłonie i odwróciła się do niego. Stał na progu, jego sylwetka majaczyła na tle wątego światła sączącego się z kuchni. Jego twarzy nie widziała, zapewne więc również jej twarz była dla Gabe'a niewidoczna.

- Słucham.

- Jak długo zamierzałaś uciekać? Jak to się miało, twoim zdaniem, skończyć?

- Nie wiem. - Powiedziała to cicho, ale jej głos i tak

zdawał się odbijać echem w mroku. - Mówiłam sobie, że będę uciekać tak długo, jak to będzie konieczne. Może łudziłam się nadzieją, że któregoś dnia ten człowiek odzyska rozum i zostawi mnie w spokoju. Prawdę mówiąc, przez ostatnie dwa i pół roku nie miałam wiele czasu na snucie planów. Musiałam reagować na to, co się działo.

- Nigdy nie przyszło ci do głowy, żeby zadzwonić do mnie? Poprosić mnie o pomoc?

W jego głosie wciąż było słycać urażoną męską dumę.

- Już to wałkowaliśmy, Gabe. Bałam się. Nie chciałam cię w to wplątać.

- Uważałaś, że nie potrafię zadbać o siebie? I o ciebie?

- Nie chciałam ryzykować. Nie mogłam narazić twojego życia.

- Do diabła, Page! - odparł szorstko. - Bez przerwy powtarzasz, że mnie zostawiłaś, żeby ratować moje życie. Czy nigdy nie pomyślałaś, że bez ciebie nie ma dla mnie życia?

Page westchnęła.

- Długo żyłam zdana tylko na siebie - zaczęła znów z nadzieją, że jakoś go udobrucha. - Byłam przyzwyczajona do samotności, do radzenia sobie bez niczyjej pomocy. A ty miałeś rodzinę, przyjaciół i swoją firmę. Pojawiłam się w twoim życiu na tak krótko, że...

Zaklął głośno. Ordynarnie. Nieoczekiwanie.

- Jesteś moją żoną - wysyczał. - Czy byłaś nią trzy tygodnie, trzy miesiące, czy trzydzieści lat, to nie ma znaczenia. Odkąd się pobraliśmy, wszystko w moim życiu się zmieniło. Mieliśmy stanowić zespół - zakończył z goryczą.

Spuściła powieki. Lekko się zachwiała.

- Wiem. Ja też tego chciałam. Ale on omal cię nie zabił tą belką. Przestraszyłam się...

Bardzo chciała, żeby Gabe ją zrozumiał.

- Wiele razy chwyciłam słuchawkę, żeby do ciebie zadzwonić i wszystko ci opowiedzieć. Błagać, żebyś mi przebaczył. Ale kiedy ten szaleniec zabił Kolesia, wiesz, mojego kota, przekonałam się, jaki potrafi być okrutny. A potem zabił Pratta, doświadczonego policyjnego detektywa, więc zrozumiałam, że nie zawaha się zabić i ciebie.

Na chwilę zamilkła.

- Nie chciałam od ciebie odejść, Gabe. Nigdy w życiu żadna decyzja nie przysłała mi z takim trudem. Ostatnie dwa lata były dla mnie piekłem. Ale wytrzymałam to, bo byłam przekonana, że tak jest najlepiej dla ciebie. Powtarzałam sobie: trudno, mogę się ukrywać nawet do końca życia, bo i tak nikt mi nie odbierze wspomnienia naszych cudownych dwunastu tygodni.

Nie dodała jednak, że w czasie, gdy była sama, ani razu nie pozwoliła sobie ożywić tych wspomnień. To byłoby dla niej zbyt bolesne.

- I naprawdę myślałaś, że ja mógłbym zapomnieć

te wspólne tygodnie? - spytał z niedowierzaniem. - Że przestanę czuć się twoim mężem, jakby ślubu nigdy nie było, i będę dalej żył tak jak dawniej? Naprawdę sądziłaś, że moje uczucie jest takie powierzchowne?

- Ja... nie...

Czy rzeczywiście myślała, że to będzie dla niego takie łatwe? Czyżby nie ufała jego miłosnym wyznaniom? Wciąż pamiętała, jak bardzo ją zdumiało, gdy Gabe Conroy, przystojny, męski i bardzo efektowny mężczyzna, w którym zakochała się prawie od pierwszego wejrzenia, powiedział, że ją kocha.

Była nieśmiała, niedoświadczona, więc siła uczuć, które nią owładnęły, wzbudziła w niej niemal nabożny podziw. Zakochała się pierwszy raz w życiu. Pozwoliła się porwać namiętności. Czyżby mimo to uszło jej uwagi, ile te uczucia znaczą dla Gabe'a?

- Bardzo mi przykro, że cię uraziłam, Gabe - bąknęła. - Przepraszam. Gdyby był inny sposób...

- Był inny sposób, Page. Powinnaś była mi powiedzieć.

- Za nic nie naraziłabym twojego życia - powtórzyła. Ile razy już mu to mówiła? I ile razy jeszcze będzie musiała powiedzieć, zanim Gabe uwierzy, że nie miała innego wyjścia.

- Czemu nie możesz mnie zrozumieć? - spytała. - Kochałam cię tak bardzo, że byłam gotowa poświęcić dla ciebie wszystko.

- A dlaczego ty nie możesz zrozumieć mnie? - odparował szorstko. - Powinniśmy bronić się razem. Wiem, że zanim cię poznałem, byłaś przyzwyczajona robić wszystko po swojemu, ale ślub stanowił wystarczający powód, żeby to zmienić. Pobraliśmy się, żeby być z sobą na dobre i złe, nie pamiętasz?

- Póki śmierć nas nie rozłączy - dodała szeptem, czując zimny dreszcz. - A ja nie byłam jeszcze gotowa na takie zakończenie.

- Ciągłe wracamy do tego samego - mruknął zniechęcony. - Mówisz, że jest ci przykro, ale nie chcesz przyznać, że popełniłaś błąd, odchodząc.

- Nie mogłam pozwolić, żeby on cię skrzywdził - wyszeptała.

- I dlatego sama omal mnie nie zabiłaś - odparł z gniewem.

Zachłusnęła się łzami.

- Boże, Gabe, ja tylko chciałam...

Zanim zdążyła się zorientować, znalazła się w jego objęciach. Gabe otaczał ją mocnym uściskiem i wtulał twarz w jej włosy. Czowała drżenie jego ciała, więc przywarła do niego, chcąc go pocieszyć. Szukała czegoś, co bała się nazwać.

Już prawie zapomniiała, jak lubiła czuć pod palcami grę mięśni, jak podobał jej się kontrast szorstkiego owłosienia i gładkiego ciała. Nie mogła nie zauważyć podniecenia Gabe'a.

Wciąż pachniał mydłem i szamponem. Przytuliła się

do niego mocniej, zamknęła oczy, chcąc ustalić, jak pamiętają go inne jej zmysły.

Usta Gabe'a musnęły jej policzek i przylgnęły do warg. Page zapomniała o całym świecie.

Długo była samotna. Długo marzyła o tym, że Gabe znowu będzie przy niej tak jak teraz. Że będzie ją pocieszał, chronił przed bólem i strachem.

Gabe jęknął mimowolnie. Poczwała, jak jego ręce wsuwają się pod luźną, bawełnianą koszulkę i zaczynają delikatnie głaskać ją po nagich plecach. Miał gorące dłonie.

Pożądał jej. Page nie miała co do tego najmniejszych wątpliwości. Nawet nie starał się ukryć oczywistego dowodu tego stanu. Ale czy znaczyło to również coś więcej? Kiedyś Gabe ją kochał. Czy ta miłość przetrwała? Czy uraza jej nie zabiła?

- Page - powiedział Gabe chrapliwie. - Chcę...

Odsunęła się trochę, próbując przeniknąć wzrokiem ciemność. Zobaczyła tylko gorączkowy blask jego oczu. Głód. Pragnienie.

Wcale nie mniejsze pragnienie niż to, które sama czuła.

Delikatnie dotknęła jego twarzy. Pierwszy raz od bardzo dawna byli razem. Sam na sam. Ta noc należała do nich.

Page pomyślała, że w najgorszym razie będzie mogła czule powiedzieć Gabe'owi do widzenia. Los dał jej szansę zrobienia tego, czego przedtem za bardzo się bała.

- Tęskniłam za tobą, Gabe. Bardzo tęskniłam. - Obwiodła mu usta koniuszkiem palca. Pod opuszką poczuła drżenie jego wargi. Przypomniała sobie, jak Gabe pierwszy raz ją pocałował. Wtedy nie wiedziała jeszcze, że ten pocałunek zmieni całe jej życie.

Gabe zeszywniał. Położyła mu ręce na ramionach i przytuliła się do niego. Przypomniała sobie, jak pierwszy raz trzymał ją w objęciach. Zachwyciło ją wtedy, że jest taki wielki i silny. Chłoneła promieniujące od niego ciepło. Chciała na zawsze pozostać w magicznym kręgu jego ramion.

- Ja też do ciebie tęskniłem - przyznał schrypniętym głosem. - Czasem zdawało mi się, że oszaleję...

- Położymy się razem? - spytała. A potem zebrała się na odwagę: - Będziemy się kochać?

Nawet gdyby to miało być ostatni raz, dodała w myśli. Nie wolno jej było liczyć na nic więcej niż na tę jedną noc.

Gabe zdrętwiał jeszcze bardziej. Najwyraźniej toczył walkę z sobą. Page nie wiedziała, kto w tej walce zwyciężył, w końcu jednak Gabe objął ją i bez słowa popchnął w stronę łóżka.

Page myślała, że będą się kochać w ciemności. Ale Gabe, gdy tylko ją położył na łóżku, zapalił lampkę.

- Za długo o tym marzyłem - mruknął w odpowiedzi na jej zdumione spojrzenie. - Muszę być pewien, że to się dzieje naprawdę.

Zamrugła powiekami, by odpędzić cisnące jej się do oczu łzy i wyciągnęła do niego ramiona.

Gabe zsunął jej z nóg spodnie i odrzucił je na bok, rozprawił się ze skarpetami, wreszcie chwycił za rąbek bawełnianej koszulki. Zarumieniona Page ochoczo mu pomagała i po chwili została już tylko w bawełnianych majteczkach, ze złotym łańcuszkiem na szyi.

Gabe skamieniał, ujrzał bowiem na łańcuszku obrączkę.

Obrączka była złota, taka sama jak ta, którą on wciąż nosił na lewej dłoni. Sam kupił Page tę obrączkę i włożył jej na palec, ślubując miłość do końca życia.

Niepewnie dotknął złotego krążka.

- Nosisz ją nie tak, jak trzeba.

Oblizwała wargi.

- Wiem.

Rozpiął łańcuszek, zdjął zeń obrączkę i ujął Page za lewą rękę. Drżała, gdy patrząc prosto w oczy, wsuwał jej obrączkę na palec. Łańcuszek odrzucił na nocną szafkę.

Nie dał jej szansy powiedzieć nic więcej. Zresztą i tak miała pustkę w głowie. Ale na wszelki wypadek zamknął jej usta pocałunkiem.

Był zdecydowany dokładnie przypomnieć sobie całe jej ciało. Całował ją więc po szyi, muskał za uszami, pieścił wargami ramiona. Przy sutkach zatrzymał się na dłuższą chwilę, aż w końcu Page wsunęła palce w jego włosy. Wtedy przesunął usta niżej, na brzuch i uda,

połaskotał ją wargami pod kolanem i wyciął wszystkie palce stóp po kolei.

A potem zdjął jej majteczki i skupił uwagę na bardziej intymnych fragmentach jej ciała.

Page drżała i wzdychała. Ile nocy marzyła o tej chwili? O tym, że znowu jest ze swoim mężem, tuli się do niego, jednoczy się z nim w miłosnym akcie.

- Gabe - szepnęła błagalnie. - Gabe, proszę cię...

Krew napłynęła mu do twarzy, oczy lśniły pożądaniem.

- Chciałbym, żeby to trwało w nieskończoność - szepnął chrapliwie. - Ale po takiej długiej przerwie chyba zaraz wybuchnę.

Spojrzała na niego niepewnie. Czyżby chciał powiedzieć... ?

- Nikogo potem nie było - dodał, w zadziwiający sposób odczytując jej myśli. - Powinnaś już wiedzieć, że nie lekceważę małżeńskiej przysięgi.

Wreszcie zaczynała pojmować, z jaką powagą Gabe potraktował swoją przysięgę. Szukał jej bez przerwy dwa i pół roku. Wydał kupę pieniędzy na prywatnych detektywów. Dla niej zrezygnował na ten czas z prywatnego życia. A teraz ryzykował swoje bezpieczeństwo, żeby pomóc jej pozbyć się kłopotów.

Jego oddanie budziło w niej podziw, lecz zarazem było udręką dla sumienia. Rozumiała już, że nie doceniła namiętnego, młodego człowieka, którego wzięła za męża. Twardy, gniewny, zdecydowany mężczyzna, którym stał się Gabe, wytłumaczył jej to dobitnie.

Pierwszy raz miała wątpliwości, czy rzeczywiście postąpiła słusznie, odchodząc od niego tamtego popołudnia. Czy gdyby wyznała mu prawdę, razem stawiliby czoło zagrożeniu? I czy rzeczywiście Gabe byłby wtedy w niebezpieczeństwie?

Myśl, że wszystkie jej poświęcenia i cierpienie, na które skazała ich oboje, mogły być niepotrzebne, sprawiła jej niewysłowiony ból. O wiele łatwiej było tłumaczyć sobie, że nie miała wyboru.

- Gabe, chciałabym...

Położył jej palec na ustach.

- Nie teraz - szepnął. - Porozmawiamy później.

- Dobrze - westchnęła, obejmując go za szyję. - Później.

Gabe poruszył biodrami i znalazł się w jej wnętrzu. Wydała zduszony okrzyk rozkoszy, choć poczuła się dość dziwnie. Tyle czasu minęło... a jej wcześniejsze doświadczenia ograniczały się do trzech upojnych tygodni małżeństwa. Zaraz jednak rozkosz wzięła górę, a dziwne doznanie zostało zapomniane. Znów byli razem. Wydawało jej się, że w tej chwili ich jedności nic nie byłoby w stanie zniszczyć.

Gabe rzeczywiście szybko osiągnął szczyt. Dopilnował jednak, by w chwilę później dotarła tam również Page. Wstrząsana dreszczami spełnienia, wyszlochała jego imię, przyciągając go do siebie tak, jakby już nigdy nie zamierzała go puścić.

Gdy wreszcie ocknęli się z oszołomienia na tyle, że

byli w stanie się poruszyć, Gabe objął Page i dość stanowczo położył sobie jej głowę na ramieniu.

- Śpij - zarządził. - Porozmawiamy jutro.

Page tylko skinęła głową i przytuliła się do niego, choć w duchu wyrzucała sobie tchórzostwo. Gabe sięgnął do wyłącznika lampki.

Sądząc po rytmie jego oddechu, zasnął prawie natychmiast. Page jeszcze kilka minut czekała na sen. Rozmyślała o tym, co stało się przed chwilą, martwiła się o przyszłość, próbowała uporać się z lękiem przed następnym dniem i problemami, które wraz z nim się pojawiają. Przede wszystkim jednak upajała się rozkoszą leżenia tuż przy mężu.

Nagle uprzytomniła sobie, że zawsze gdy zespalało ich miłosne uniesienie, Gabe mówił, że ją kocha. Pierwszy raz nie usłyszała od niego miłosnego wyznania. Skubiąc obrączkę na palcu, zaczęła się zastanawiać, dlaczego, odkąd ją znalazł, trudno odkryć logikę w jego zachowaniu.

Jakim uczuciem Gabe ją teraz darzył? Oczywiście, poza tym, że jej pożądał. Page nie wiedziała, jak go rozszyfrować.

Wiedziała za to, że w czasie rozłąki jej uczucia do męża nie osłabły. Może nawet zakochała się jeszcze bardziej w mężczyźnie, który teraz trzymał ją, i jej serce, w niewoli.

Gabe zbudził się po kilku godzinach. Page wciąż jeszcze spała.

Próbował skupić się na dziwnym odcieniu jej włosów, wmówić sobie, że wcale nie leży obok niego kobieta, z którą się ożenił. Ale wbrew tym wysiłkom, jego serce nie chciało przyjąć do wiadomości, że Page jest kimś obcym. Była jego żoną. Kobieta, którą pokochał od pierwszego wejrzenia.

Wbrew wszystkiemu, co zaszło, Gabe wiedział, że wciąż kocha Page. I zawsze będzie ją kochał.

Z posępną miną zadał sobie pytanie, jaką cenę przyjdzie mu tym razem zapłacić za przyznanie się do tej miłości. Wiedział, że gdyby znów stracił Page, mógłby się załamać i już nie podźwignąć.

Popatrzył na śpiącą obok kobietę i powtórzył sobie gwoli ostrzeżenia, że Page wciąż jest nieufna, nie chce dopuścić, by zanadto się do niej zbliżył. Wciąż za bardzo się boi, by bez zastrzeżeń przyjąć jego pomoc. Tymczasem więc należało się skoncentrować na wykryciu jej prześladowcy i zdobyć pewność, że ten drań nigdy więcej nie zagrozi Page ani nikomu z jej bliskich.

Dopiero potem będą mogli zastanowić się, co dalej z nimi. Wtedy przyjdzie czas, by porozmawiać, jak wybaczyć i zapomnieć. I jak, mimo wszystko, budować wspólną przyszłość.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Gdy Page się zbudziła, była w łóżku sama. Zamrugowała powiekami, zdezorientowana, usiłując dociec, gdzie się znajduje, czemu leży naga pod szorstkim, białym prześcieradłem i dlaczego czuje się błogo, mimo że jej ciało jest obolałe. Odsunęła sprzed oczu kosmyk włosów i wtedy jej uwagę przykuł błysk obrączki na palcu.

Przełknąwszy ślinę, z wysiłkiem uniosła głowę, żeby się rozejrzeć. Drzwi do łazienki były otwarte, od razu zobaczyła więc, że nie ma tam nikogo. Natomiast drzwi do dużego pokoju były zamknięte.

Owinęła się prześcieradłem i poszła do łazienki. W dwadzieścia minut później doszła do wniosku, że może już stanąć przed Gabe'em. Przez ten czas wzięła prysznic, umyła zęby, ubrała się w dżinsy i czerwoną, dzianinową bluzeczkę bez rękawów. Potem przeczesła palcami włosy i pozwoliła im, żeby same wyschły. Makijażem nie zwracała sobie głowy. Nie chciała, żeby Gabe pomyślał, że tego ranka zadbała o swój wygląd staranniej niż zwykle.

Zegarek leżał na nocnej szafce. Gdy zapinała pasek na przegubie dłoni, jej uwagę zwrócił złoty łańcuszek,

który Gabe rzucił na szafkę. Zerknęła na palec, ale łańcuszka nie tknęła. Gabe chciał, żeby nosiła obrączkę, przynajmniej tymczasem, więc przynajmniej tymczasem mogła ją ponosić.

Dobrze rozumiała, że chwile miłosnego uniesienia, choć wspaniałe, niczego nie zmieniły. Wiedziała, że ucieknie od Gabe'a, jeśli tylko okaże się, że nie ma innego sposobu na odsunięcie od niego niebezpieczeństwa. A Gabe wciąż czuł do niej głęboką urazę z powodu tego, że porzuciła go dwa i pół roku temu.

Gabe'a znalazła w kuchni. Od zapachu świeżo parzonej kawy pociekła jej ślinka.

- Pomyślałem, że może będziesz głodna - powiedział, odwracając się od kuchenki.

Nieco zawstydzona, wetknęła niesforny kosmyk włosów za ucho.

- Trochę jestem - przyznała. Jej głos zabrzmiał dziwnie, w każdym razie tak jej się zdawało. - Co zjemy na śniadanie?

- Nic specjalnego - odparł Gabe. - Ten, kto robił zakupy, zadbał tylko o podstawowe artykuły. Mamy jajka, mleko, masło, chleb, mięso, ser.

- Do kogo właściwie należy ta chata? Dlaczego okna są zabite? Kto tu przyniósł jedzenie?

Gabe wzruszył ramionami.

- Nie wiem. Wszystko załatwił Blake. W parę godzin po tym, jak ustaliliśmy, że należy cię, hm... zatrzy-

mać i dokładnie wypytać, dał mi znać, że znalazł odpowiednie miejsce.

- Zatrzymać i wypytać? To bardzo ciekawe określenie na porwanie.

Gabe postawił na blacie pudełko z jajkami i zamknął drzwi lodówki. Potem odwrócił się do Page z dziwnie niepewną miną.

- Przykro mi, jeśli się przestraszyłaś - powiedziała cicho. - Nie miałem innego pomysłu, żeby dowiedzieć się od ciebie, co się stało. Blake obiecał nie zrobić ci krzywdy. I nie zrobił, prawda?

- Nie - przyznała. - W zasadzie zachowywał się całkiem delikatnie. I świetnie znalazł się w tej sytuacji, zupełnie jakby często zdarzało mu się porywać kobiety. Nawiasem mówiąc, gdzieś ty go znalazł?

- Poleciał mi go detektyw, którego zatrudniałem wcześniej. Tamten facet nie mógł niczego się dogrzebać, więc rozumiał, że nie jestem z niego zadowolony. Dlatego podał mi numer telefonu swojego znajomego. Widocznie w branży Blake jest dobrze znany.

- Jakie Blake nosi nazwisko?

- Nie mam pojęcia.

Page zamrugała powiekami.

- Zatrudniłeś człowieka, nie pytając go o nazwisko? Gabe odchrząknął. Minę miał dość zawstydzoną.

- On widocznie był zdania, że ta wiadomość nie jest mi koniecznie potrzebna. A ja od razu zauważyłem, że jest dobry. Poza tym obiecał, że jeśli cię nie znajdzie, nie

weźmie ode mnie ani centa. To też było ważne, bo na honoraria jego poprzedników sporo już wydałem.

Page ogarnęło poczucie winy. Nie wiedziała, że Gabe tak się wykosztował, żeby ją znaleźć.

- Czy wiesz, że Blake cię sprawdził? - spytała, żeby zająć myśli czym innym.

Gabe uśmiechnął się zagadkowo. Przez chwilę widziała nawet znajomy dołek w policzku.

- Słyszałem. Właśnie w ten sposób przekonałem się, że wreszcie zatrudniłem właściwego człowieka. Nie przeoczył niczego.

- W jaki sposób Blake znalazł mnie w Des Moines?

- Nie wiem. On nie przepada za udzielaniem wyjaśnień. Uważa, że liczą się wyniki.

Page pokręciła głową.

- Wydaje mi się odrobinę demoniczny.

Gabe zachichotał.

- Można by tak powiedzieć. Ale mimo to bardzo go lubię.

Page zmarszczyła nos i westchnęła.

- Niestety, ja też.

- Sądzę, że on nam może pomóc, Page.

Nam? Na dźwięk tego słowa coś w niej drgnęło. Długo czuła się zupełnie sama na świecie, trudno więc było jej się przyzwyczaić do myśli, że teraz ma po swojej stronie sojusznika, a raczej: dwóch sojuszników.

- Ja też sądziłam, że Pratt mi pomoże - powiedziała, starając się nie odchodzić od wypróbowanego pesymizmu. - I zobacz, co się z nim stało.

- Blake będzie lepiej przygotowany. Bardziej świadomy tego, na co się porywa.

A jeśli Blake zdoła położyć kres temu koszmarowi, to co? Czy Gabe wyobraża sobie, że będzie mógł dalej z nią być, jakby nic się nie stało?

Nie miała odwagi spytać. Ani nawet zastanowić się nad swoją przyszłością. Postanowiła zamiast tego skupić się na teraźniejszości. Miała przed sobą następny dzień z Gabe'em.

- Usmażę jajecznicę - powiedziała i podeszła do kuchni. Mijając Gabe'a, uważała, żeby nie spojrzeć mu w oczy. - Może nalejesz nam kawy?

Gabe nie bardzo wiedział, jak interpretować zachowanie Page tego ranka. Przyrządziła i podała śniadanie, a potem zjadła je prawie bez słowa. Sprawiała takie wrażenie, jakby unikała jego wzroku, chociaż gdy się odwracał, miał uczucie, że mu się przygląda. Kubek z kawą podniosła do ust bez drżenia ręki.

Przypominało to śniadanie po nocy poślubnej, co wydało mu się absurdalne, zważywszy na to, że Page była jego żoną od dawna. Spojrzał na jej dłoń.

Ulżyło mu, gdy się przekonał, że nie zdjęła obrączki. Był to dla niego fizyczny symbol złożonej niegdyś przysięgi, świadectwo nierozdzielnej wspólnoty, którą mieli

tworzyć. A nie zamierzał pozwolić, by Page znów zapomniała o tej przysiędze.

Bardzo chciał ją objąć, zaraz, w tej chwili, żeby przypomnieć jej siłę więzów, które ich łączą: tych prawnych, tych fizycznych i tych uczuciowych. Przypuszczał, że gdyby spróbował to zrobić, nie opierałaby się.

Wiedział jednak, że nie wolno im się skupić na wzajemnych uczuciach, póki czyha na nich obłąkaniec, który ich rozdzielił. Na razie należało więc trzymać uczucia na wodzy.

- Muszę sprawdzić, co słyhać w firmie - powiedział, gdy pozmywali naczynia. - Wyjeżdżając w piątek po południu, zostawiłem parę nie zakończonych spraw.

- Interesy nieźle idą? - spytała z nieco przesadzoną obojętnością.

- Owszem, nawet doskonale - odparł z dumą. - Mam już cztery brygady i pracę dla nich na dłuższy okres. A w biurze zatrudniam teraz pięć osób.

Nie dodał, że firma rozrosłaby się jeszcze bardziej, gdyby nie ogrom wysiłku i pieniędzy, które włożył w poszukiwania Page. Mnóstwo czasu spędził w firmie przy telefonie, żeby tylko czegoś się o niej dowiedzieć. Na życie towarzyskie w ogóle nie starczało mu czasu.

Niejedną noc przespał na kanapie w biurowym pokoju. Czasem po prostu dlatego, że był zbyt zmęczony, by usiąść za kierownicą i jechać do swojej przyczepy. Częściej jednak dlatego, że nie miał chęci znów oglądać miejsca zwanego domem.

- Cieszę się, że wszystko ci dobrze idzie. - Page pierwszy raz tego ranka otwarcie na niego spojrzała.

- Przecież marzyłeś o tym, żeby firma się rozwijała.

- Był taki czas, że oboje o tym marzyliśmy. - Nie mógł się powstrzymać, żeby tego nie podkreślić.

Przygryzła wargę.

- Tak - odezwała się wreszcie. - To prawda.

Przez chwilę wpatrywali się w siebie w milczeniu. Ogarnęły ich wspomnienia. W sercach mieli smutek. Żal. Nie wypowiedziane głośno pragnienia.

W końcu Gabe rozwiął ten czar. Energicznie wstał i poszedł do dużego pokoju, gdzie zostawił telefon komórkowy.

Rozmowy załatwił szybko. Bez wdawania się w szczegóły zapowiedział sekretarce, że prawdopodobnie nie będzie go do końca tygodnia, a dzwonić do niego można tylko w naprawdę pilnych sprawach. Dodał jeszcze, że kilka razy dziennie będzie sprawdzał, czy wszystko w firmie jest w porządku.

- Dzisiaj rano dzwoniła pana matka - poinformowała go Angela, sekretarka. - Chciała wiedzieć, gdzie pan jest, na wypadek gdyby musiała się z panem skontaktować.

Gabe westchnął.

Nie dojrzał jeszcze do powiedzenia bliskim, że znalazł Page. Tym bardziej, że chwilowo nie miał pojęcia, czy wróci do Austin z nią, czy sam.

- Niech jej pani powie, że przez kilka dni będę bar-

dzo zajęty, ale zadzwonię do niej, jak tylko będę mógł - odparł.

Wiedział, że matka będzie miała do niego duże pretensje, kiedy się o wszystkim dowie, ale to było zmartwienie na później. Jedna nieznośna kobieta naraz w zupełności mi wystarczy, pomyślał, widząc, że Page weszła do pokoju. Odłożył telefon.

- Niedługo powinien zadzwonić Blake.

Page przysiadła na krawędzi krzesła.

- A co będziemy tymczasem robić?

- Czekać.

Nerwowo spłótła palce.

- Aha.

Zdjęcia wciąż leżały na stoliku. Gabe chciał znaleźć sobie zajęcie, sięgnął więc po nie, żeby schować je do koperty. Tak się złożyło, że zdjęcie z wierzchu przedstawiało go z atrakcyjną brunetką.

Podniósł głowę i zerknął na Page. Odkaszlnął.

- To było zrobione... hm... w zeszłym roku. Siostra umówiła mnie na kolację. Dużo wtedy pracowałem, więc doszła do wniosku, że powinienem się trochę rozrwać. A ponieważ jej przyjaciółka niedawno się rozwiodła, siostra uznała, że może znajdziemy wspólne tematy. Ale to nie był udany wieczór. Drugi raz już się nie spotkaliśmy.

Page skinęła głową z absolutnie obojętną miną.

- To zdjęcie dostałam, gdy mieszkałam w Indianie, w Fort Wayne. Razem z nim było też zdjęcie mojej

przyjaciółki z Alabamy. Następnego dnia stamtąd wyjechałam.

- Pewnie się... zastanawiałaś, z kim jestem na tym zdjęciu.

Page odwróciła wzrok.

- Doszłam do wniosku, że dalej żyjesz normalnie i tyle!

Beznamiętny ton jej głosu drażnił go, zwłaszcza teraz, po ich namiętnym zbliżeniu.

- I nie rozzłościło cię to?

- Nie oczekiwałam, że będziesz żył jak mnich, Gabe.

W jej głosie wyczuł napięcie. Chyba jednak obojętność nie przychodziła jej zbyt łatwo.

Pokręcił głową.

- Wciąż nie mogę uwierzyć, że miałaś o mnie takie złe mniemanie. Że tak mało zaufania pokładałaś w naszym małżeństwie.

- Nie rozumiesz mnie - powiedziała. - Dlaczego nie chcesz uznać faktu, że pragnęłam dla ciebie jak najlepiej?

Wróciliśmy do punktu wyjścia, pomyślał Gabe. Page nadal upierała się, że odeszła z miłości do niego, a on nadal stawiał sobie pytanie, czy rzeczywiście kochała go tak bardzo, jak kiedyś mu się zdawało. Tak bardzo jak on ją. Bo on nie wyobrażał sobie, by istniała siła, która mogłaby go skłonić do opuszczenia Page trzy tygodnie po ślubie.

Page westchnęła żałośnie i odwróciła głowę.

- Jestem zmęczona - powiedziała cichutko. - Prawie dzisiaj nie spałam.

Była to pierwsza aluzja do dzisiejszej nocy. Do tej pory Gabe starannie unikał wzmianek na temat ich miłosnego uniesienia. Nie był pewien, ile te chwile znaczyły dla Page, ale wiedział, że dla niego znaczą bardzo wiele.

- Może się zdrzemniesz - zaproponował. - Mam w samochodzie teczkę, a w niej dokumenty, które powinienem przejrzeć, więc zejdzie mi na tym parę godzin.

Skinęła głową.

- Chyba skorzystam z tej propozycji. Daj mi znać, gdyby dzwonił Blake.

- Oczywiście.

Podejrzanie szybko ruszyła do sypialni. Wyglądało to tak, jakby uciekała.

- Page?

Zerknęła przez ramię.

- Słucham.

- Nie wyskoczysz znowu przez okno?

Dumnie uniosła głowę.

- Jeśli nie będzie to konieczne, to nie wyskoczę.

Taka odpowiedź go nie zadowalała, ale tylko skinęła głową.

- Wobec tego możesz zamknąć drzwi, żebym ci nie przeszkadzał.

Rzeczywiście zamknęła drzwi. A nawet je zatrzasnęła.

Gabe wzdrygnął się i przetarł dłonią twarz.

Dzień nie zaczął się najlepiej. Pozostawała mu nadzieja, że następne godziny będą lepsze, a nie gorsze.

Blake zadzwonił mniej więcej godzinę później.

- Mam informacje, które mogą pana zainteresować
- oznajmił.

- Jakoś mnie to nie zdziwiło - odpowiedział Gabe, ale pokręcił głową, pełen podziwu dla skuteczności detektywa. - Czego się pan dowiedział?

- Syn profesora Wingate'a nie zginął. Dostał trzy kule, ale przeżył. Ma na imię Phillip. Niedawno skończył dwadzieścia lat.

- Syn profesora żyje? Przecież Page powiedziała...

- Była w błędzie. Najprawdopodobniej wprowadziło ją w błąd powszechne przekonanie o śmierci chłopca. Phillip długo leżał w szpitalu, a nie miał krewnych, którzy interesowaliby się jego stanem. Gdy wreszcie odzyskał siły, tragedia Wingate'a była już przebrzmiałym tematem.

Gabe poczuł gwałtowne pulsowanie krwi w żyłach. Prześladowca Page miał powód, by ją nienawidzić. Chciał, żeby była samotna tak jak on. Był wściekły, gdy zagroziła mu, że popełni samobójstwo, że „załatwi się samoobsługowo”, jak to nazwał.

Wszystkie kawałki łamigłówek znalazły się na swoim miejscu.

- Gdzie on jest? - spytał.

- Sam chciałybym to wiedzieć - odparł Blake dość posępnym tonem. - Podobno wyjechał z rodzinnego miasta trochę ponad trzy lata temu. Żadna z osób, które słyszały, że Phillip Wingate przeżył, nie ma pojęcia, co się z nim teraz dzieje.

Ponad trzy lata temu? To był zbyt uderzający zbieg okoliczności, by go zlekceważyć.

- Co pan o nim wie? - spytał Gabe, przekonany, że Blake już zaczął zbierać dane.

- W szkole średniej był samotnikiem niezbyt lubianym przez kolegów. Nie udało mi się dotrzeć do nikogo, kto byłby z nim zaprzyjaźniony. Młody Wingate nie potrafił znaleźć wspólnego języka z ojcem, ale silna więź łączyła go z matką. Interesował się komputerami, elektroniką... no, i fotografią - dodał z naciskiem.

- Cholera! - Gabe poczuł ściskanie w dołku.

- Kazałem sobie przesłać jego aktualne zdjęcie. Powinienem odebrać faks w ciągu godziny. Pokażę zdjęcie w warsztacie, do którego odholowałem samochód Page. Ktoś dopytywał się z samego rana, kto go tam zostawił. Muszę sprawdzić, czy personel warsztatu rozpozna twarz podejrzanego.

Gabe zmarszczył czoło.

- Myśli pan, że tak szybko nas znalazł?

- Myślę, że znalazł samochód - poprawił go Blake.
- Zaczynam się zastanawiać, czy nie w ten sposób śledził Page. Pan powiedział, zdaje się, że ona przemieszcza się wciąż tym samym samochodem.

- Myśli pan, że prześladowca Page przyczepił do jej samochodu jakiś elektroniczny gadżet? - Zabrzmiało to jak kwestia z filmu szpiegowskiego, ale to, co przydarzyło się Page, w ogóle było dość nieprawdopodobne. Jego żona słusznie powątpiewała, czy policja zechciała-by jej uwierzyć.

- Sprawdzę to - obiecał Blake. Wydawał się nieco zakłopotany, że sam o tym nie pomyślał. - W każdym razie pana i Page nie powinien znaleźć, ale i tak nie należy ryzykować. Niech pan ma oczy szeroko otwarte.

- To pewne. Odwalił pan kawał dobrej roboty, Blake.

- Proszę pamiętać, że jeszcze nie wiadomo na pewno, czy to właśnie Wingate'a prześladuje Page.

- Słusznie. Ale ślad wygląda bardzo obiecująco.

- Jestem tego samego zdania. Jak się trzyma Page?

- Odpoczywa.

- Nie ma sensacji po tym paskudztwie, którym ją wczoraj naszprycowałem? Mdłości, wysypki, bólu głowy? - Blake sprawiał wrażenie zatroskanego.

- Nie wspominała mi o tym. Sądzę, że po prostu jest bardzo zmęczona długotrwałym stresem. - Gabe nie widział potrzeby informowania Blake'a, że również w nocy Page nie wypoczywała należycie.

- Cieszę się, że nie ma już kłopotów, bo to wspinała dziewczyna. Naprawdę potrzeba ogromnej siły, żeby znieść to wszystko, co nam opisała.

Gabe nie był pewien, czy podoba mu się jawny podziw Blake'a dla Page.

- Świetnie zdaję sobie z tego sprawę - burknął.

- Czy na pewno? - spytał Blake.

Gabe nie wiedział, co ma odpowiedzieć.

- Niech pan jej powie, żeby się nie ruszała z tej waszej chaty - odezwał się Blake po chwili milczenia.

- Przy odrobinie szczęścia kłopoty wkrótce się skończą. Będę z wami w kontakcie.

Rozłączył się, zanim Gabe zdążył zareagować.

Kłopoty wkrótce się skończą. Oby!

Blake wydawał się bardzo pewny siebie. A zważywszy na dotychczasowe wyniki detektywa, Gabe nie miał innego wyjścia, jak podzielać jego wiarę w sukces.

Tylko co nastąpi potem?

Czy będą mogli z Page wrócić do Austin i żyć dalej tak, jakby nic między nimi nie zaszło?

Byli małżeństwem od prawie trzech lat, a jednak w pewnym sensie wciąż nowożeńcami, bo przecież mieszkali razem zaledwie trzy tygodnie. Potem, w czasie, gdy żyli zdani każde na siebie, oboje się zmienili.

Czy ich uczucia także się zmieniły?

Czy uda im się kiedykolwiek odzyskać to, co stracili?

Gabe przypomniał sobie nagle, że obiecał powiedzieć Page o telefonie Blake'a, więc szybko poszedł do sypialni. Page spała w ubraniu. Leżała skulona na boku, z dłonią podłożoną pod policzek. W tej pozie wydawała się całkiem bezbronna.

Zwrócił uwagę na jej bladość. Bładosine półkola pod oczami świadczyły o długotrwałym życiu w stresie.

Wbrew wątpliwościom Blake'a, był w pełni świadom, ile siły wymagało od Page przetrwanie tej męki.

Miał do niej żal o samodzielne stawianie czoła niebezpieczeństwu, ale wiedział, że wciąż ją kocha.

Jego miłość przetrwała i nic nie było w stanie nią zachwiać.

Tym bardziej zależało mu na tym, by Page odwzajemniała jego uczucia. Melancholijnie pomyślał jednak, że tego wciąż nie może przyjąć za pewnik.

- Page?

Otworzyła oczy, natychmiast czujna, instynktownie gotowa do działania. Aż przykro było patrzeć, że budzi się taka zależniona i niespokojna..

- Co się stało? - spytała zaspanym głosem.

Usiadł obok niej na krawędzi łóżka i krzepiąco dotknął jej ramienia.

- Dzwonił Blake - powiedział.

Poczuł, że Page odrobinę się rozluźniła. Otrząsnęła się z resztek snu.

- Czego się dowiedział?

Gabe szybko powtórzył jej rozmowę z detektywem.

Page wydawała się bardzo zaskoczona usłyszanymi nowinami.

- A więc syn Wingate'a żyje! - mruknęła, jakby sama siebie musiała o tym przekonać. -I naprawdę uważacie z Blakiem, że to on mnie dręczy? I że to on zabił Jima Pratta?

- Mamy jeszcze za mało informacji, żeby stwierdzić

to na pewno. Ale musisz przyznać, że poszlaki wskazują na Wingate'a. Ojciec zostawił go samego na świetle. Młody Wingate ma podstawy, żeby, niesłusznie oczywiście, obwiniać cię o spowodowanie tych wydarzeń, które zakończyły się tragedią jego rodziny. Miał fioła na punkcie komputerów i elektroniki. Nikt nie widział go od trzech lat. Być może nikt, z wyjątkiem ciebie.

Page zadrżała.

- Och, Gabe. Jeśli to naprawdę jest Phillip Wingate...

- To co? - spytał łagodnie.

Odwrociła głowę.

- To może rzeczywiście ma powód, by mnie nienawidzić.

Gabe kurczowo zacisnął jej palce na ramieniu.

- Nie żartuj - powiedział ostro. - Nie zrobiłaś nic złego, Page. Nie możesz obciążać się winą za chorobę umysłową jego ojca.

- Zrujnowałam mu życie. Mogłam sama uporać się z tą sytuacją, ale nie, doniosłam na niego do władz uczelni i przeze mnie ten człowiek stracił pracę. A kiedy jego żona zadzwoniła do mnie z prośbą o pomoc, odłożyłam słuchawkę.

- Miałaś wszelkie prawo domagać się ochrony przed natarczywym zachowaniem pracownika uczelni - przekonywał ją Gabe.

- Powinnam była po prostu stamtąd wyjechać - powiedziała. - Przenieść się na uczelnię w innym stanie.

- Myślisz, że to byłby właściwy wybór? - Gabe popchnął ją lekko i ułożył się na wznak, żeby spojrzeć mu w oczy. - Dlaczego nie możesz zrozumieć, Page, że ucieczka nie jest rozwiązaniem? Owszem, Wingate prawdopodobnie miał problemy z sobą, ale napastując cię, przekroczył wszelkie dopuszczalne granice. Zresztą nie sposób powiedzieć, co by zrobił, gdybyś nie zwróciła się do dziekana. A wtedy twoja ucieczka niczego by nie załatwiła, tak samo jak niczego nie załatwia teraz.

- Jak widzisz, jeszcze żyjesz - odparła, rumieniając się.

- Ale James Pratt nie żyje - odparował. - A jego morderca, czy jest to Phillip Wingate, czy ktoś, o kim jeszcze nic nie wiemy, czyha na następne ofiary.

Rumieniec znikł jej z policzków.

- Dobrze wiem, że Jim nie żyje. Gdybym nie poprosiła go o pomoc...

Gabe zaklął pod nosem, zirytowany niezdolnością Page do racjonalnego myślenia.

- Zrozum wreszcie, Page, że nie jesteś sama - powiedział, zgrzytając zębami. - I nie byłaś, odkąd włożyłem ci na palec ślubną obrączkę. Jesteś moją żoną. Bez względu na to, co ma się stać w najbliższych dniach, stawimy temu czoło razem. I tak powinno być od samego początku.

- Jeśli coś ci się stanie...

- To się stanie - odparł krótko. - Ale dlatego, że sam

postanowiłem zacząć działać, a nie dlatego że zrobiłaś coś złego. Nie możesz tego pojąć?

Page niewątpliwie chciała usłyszeć co innego, obietnicę, że nic mu się nie stanie. Że jest jakiś sposób, żeby zapewnić mu bezpieczeństwo.

Nie mógł jej jednak tym pocieszyć.

Nikt przecież nie był w stanie przewidzieć, co się zdarzy. A on chciał, żeby Page widziała w nim uczestnika wydarzeń, a nie bezsilną ofiarę. Sprzymierzeńca, a nie przeciwnika. Partnera, nie kogoś, za kogo musi przyjmować odpowiedzialność.

Nic nie mógł poradzić na to, że jest człowiekiem odpowiedzialnym i czuje się jej opiekunem. Jej obrońcą. Do licha, jej mężem!

Chciał, żeby pragnęła go tak samo, jak on pragnął jej przez te długie miesiące samotności.

Page dotknęła jego policzka. Palce miała zimne, drżące. Wielkie, niebieskie oczy patrzyły na niego z przejęciem.

- Nie chcę, żeby coś ci się stało - szepnęła.
- Ujął jej dłoń i pocałował.
- Proszę, nie uciekaj ode mnie - powiedział.
- Och, Gabe...

Dalsze jej słowa Gabe stłumił pocałunkiem. Page zarzuciła mu ramiona na szyję i przytuliła się do niego.

Zerwał z niej ubranie. Page, zamiast narzekać na taki brak delikatności, skwapliwie mu w tym pomagała. Chciała jak najszybciej uwolnić siebie i Gabe'a od

wszystkiego, co przeszkadzało im poczuć ciepło swoich ciał.

Dopiero wówczas, gdy leżeli spleceni w uścisku, Gabe przestał się spieszyć, żeby nie umknęła mu nawet krztyna rozkoszy.

Tym razem kochał się z Page bardzo powoli. Mnóstwo czasu stracili, i musieli teraz to nadrobić.

Wreszcie ciałem Page wstrząsnął dreszcz. Wykrzyknęła imię swojego męża i oplotła go ramionami jeszcze mocniej. Gabe zaniknął oczy, wtulił twarz w zagłębienie przy jej szyi i sam również osiągnął szczyt rozkoszy.

Kocham cię. Kocham. Te słowa wibrowały mu w głowie, ale nie pozwolił im zabrzmieć. Tym razem się pohamował.

Page leżała na łóżku, wpatrując się w sufit i nasłuchując odgłosów z łazienki. Czuła się nieco zmaltretowana, odrobinę oszołomiona i całkowicie zdezorientowana zachowaniem Gabe'a, który w jednej chwili groźnie na nią burczał, a zaraz potem kochał się z nią tak czule, że wszystko w niej stopniało.

Mimo to nie powiedział, że ją kocha.

Czy kiedykolwiek nauczą się wzajemnie rozumieć? Jak dwoje zupełnie różnych ludzi może kochać się tak, jak ona z Gabe'em, a mimo to nie wiedzieć, co kryje się w głębi ich serc?

Otarła z piersi kropelki potu. Na brzuchu jej dłoń znieruchomiła. Kochali się już dwa razy bez żadnych

zabezpieczeń. Kiedyś rozmawiali z wielkim podnieceniem o rodzinie, o wspólnym wychowaniu dzieci. Teraz na myśl o wzięciu odpowiedzialności za kogoś Page zdrętwiała.

Dziecko jest takie delikatne. Bezbronne. A Page miała przeświadczenie, że zawiodła oczekiwania, że nie udało jej się zapewnić bezpieczeństwa swoim bliskim.

Pomyślała jednak, że nie musiałyby dźwigać tego ciężaru sama. Zaczynała rozumieć, że Gabe traktuje swoje zobowiązania bardzo poważnie. Za dziecko bez wątplenia byłby gotów poświęcić życie, tak samo jak teraz chciał ryzykować życie dla niej.

Nie była już sama. Gabe powtarzał jej to w kółko, ale dopiero teraz zaczynała w to wierzyć.

Ta świadomość przerażała ją, lecz zarazem dodawała jej skrzydeł.

Nie do zniesienia była dla niej myśl, że gdy wreszcie Gabe ją odnalazł, mogłaby znowu zostać sama.

Nagły, przenikliwy dźwięk, dochodzący z nocnej szafki, poderwał ją z łóżka. Miała wrażenie, że serce podchodzi jej do gardła. Gdy jednak uprzytomniła sobie, że to tylko telefon komórkowy Gabe'a, zerknęła ku drzwiom łazienki.

Pewnie dzwoni Blake, pomyślała. Może ma jakieś nowe wiadomości.

Sięgnęła po aparat i otworzyła go.

- Słucham?

- Już się zająłem waszym wścibskim szpiclem -

złowrogo zasyczał jej do ucha znajomy głos. - Właśnie dzwonię z jego telefonu. Tym razem naprawdę przesadziłaś, Page. Pocałuj swojego kochanego mężulka na pożegnanie, bo jeszcze dzisiaj zginie.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Nieee!

Gabe omal nie dostał zawału serca, słysząc krzyk przerażenia, dobiegający zza ściany. Ubrany tylko w bawełniane slipy, jednym pchnięciem otworzył drzwi łazienki i wpadł do sypialni, przygotowany na najgorsze.

Page siedziała naga pośrodku łóżka, z prześcieradłem udrapowanym wokół talii. W dłoni trzymała telefon komórkowy. Wyglądała tak, jakby dostała mocny cios w żołądek.

- Co się stało? - spytał ostro. - Czy to Blake?

Potrząsnęła głową, niezdolna wydusić z siebie słowa. Oczy miała pełne łez, a usta jej drżały.

Gabe wyrwał jej z dłoni telefon i przytknął go do ucha. Ten, kto dzwonił, już zdążył się jednak rozłączyć. Gabe odłożył aparat i ujął Page za ramiona.

- Page, co się stało? Co Blake ci powiedział?

- To... to nie był Blake - zdołała wyjąkać. - Blake... Blake...

- Co Blake? - spytał, najwyższym wysiłkiem woli powstrzymując się, żeby nią mocno nie potrząsnąć.

- Nie żyje.

Gabe wzdrygnął się. Nie mógł uwierzyć w to, co usłyszał.

- Niemożliwe.

Page wbiła w niego wzrok, skamieniała z trwogi.

Tym razem Gabe nią potrząsnął, delikatnie, ale stanowczo.

- Page, porozmawiajmy - powiedział głosem nie znoszącym sprzeciwu. - Kto dzwonił?

- On.

- Wingate?

- Tak, jeśli to Wingate mnie prześladuje - odparła jak automat. Twarz miała pobladłą.

- Powiedział ci, że zabił Blake'a?

Prawie niezauważalnie skinęła głową.

Gabe bronił się przed opadającymi go wyrzutami sumienia.

- Nie wiemy, czy to prawda - powiedział, chcąc podnieść na duchu nie tylko Page, lecz i siebie.

Zadrzała.

- Ja to wiem. On go zabił.

Gabe zaklął i opadł na łóżko.

- Skąd, u diabła, wziął ten numer telefonu?

- Powiedział, że dzwoni z aparatu Blake'a.

Numer był w pamięci aparatu. Gabe jęknął i potarł czoło.

- Musimy coś zrobić. Zgłosimy się na policję.

- Oni go nie powstrzymają.

- Do diabła, Page! Przecież on jest tylko człowiekiem. Można go powstrzymać.

- Powiedział, że ty będziesz następny.

- Chce cię przestraszyć, żebyś znowu zaczęła uciekać. Page nerwowo mięła w dłoniach prześcieradło.

- Może gdybyśmy nie byli razem...

- Nie - uciął Gabe. - Nigdzie beze mnie się nie ruszysz! Za późno! On wie, że ja o nim wiem. I że nie ustąpię. Wóz albo przewóz! Trzeba z tym szybko skończyć.

Page spojrzała na niego tak żałośnie, że aż zabołało go serce.

- Gabe, proszę cię - powiedziała z rozpaczą. Łzy potoczyły jej się po policzkach.

Wyciągnął ramiona i niezgrabnie ją objął. Tym razem dotyk jego nagiego ciała podziałał na Page raczej krzepiąco niż podniecająco.

- Nie zostawię cię, Page. Będziemy walczyć razem. Drżała na całym ciele.

- Obiecuj mi, że będziesz ostrożny. Obiecuj, że nie będziesz ryzykował.

- Będę na siebie uważał - burknął szorstko. - I na ciebie też - dodał, mocno tuląc ją do siebie.

Usłyszał, jak przełknęła ślinę. A potem zaczerpnęła głęboko tchu i odsunęła się od niego.

- Ubiorę się - powiedziała i Gabe widział, że z każdą chwilą jest coraz bardziej opanowana. - Pojedziemy na policję.

Skinął głową i sięgnął po ubranie.

Ubierali się w milczeniu. Gabe przygotowywał w myślach przemowę, którą miał zamiar wygłosić do przedstawicieli miejscowej policji, rozumiał bowiem, że trudno będzie przekonać kogokolwiek o prawdziwości ich dziwacznej historii. Gdyby tylko wiedział, co się stało z Blakiem...

Blake. Wyobraził sobie twarz młodego, jasnowłosego człowieka z leniwym uśmieszkiem, przypomniał sobie jego sprawność i ogarnęło go poczucie winy. Nigdy nie przyszło mu do głowy, że zlecenie Blake'owi poszukiwań zaginionej żony może się tak skończyć. Nie wiedział nawet, czy ten chłopak ma rodzinę lub kogoś bliskiego, kto nosiłby po nim żałobę.

Z chaty najbliższej było do Springfield, oboje zgodzili się więc, że pojedą właśnie tam. Gabe polecił Page wziąć zdjęcia i wizytówkę detektywa Pratta, jedyne argumenty, jakimi mogli poprzeć swoją historię. Oczywiście nie dowodziły one niczego, ale w tych nieostrych, jakby ziarnistych zdjęciach, zrobionych z ukrycia, zdecydowanie było coś złowieszczego. Gabe miał nadzieję, że na policji w Springfield zrobią one takie samo wrażenie, jakie wywarły na nim.

Szli już do drzwi, gdy zabrzączał telefon komórkowy.

Zastygli wpatrzeni w siebie. Wreszcie Gabe, który przypomniał sobie, że może to być jego sekretarka, otoczył Page ramieniem, a drugą ręką podniósł telefon do licha.

- Słucham?

- Gabe? Z tobą i Page wszystko w porządku?

Tak mu ulżyło, że przez chwilę nie był pewien, czy nie ugną się pod nim kolana.

- Blake? - wykrztusił z trudem.

Page głośno zachłysnęła się powietrzem i kurczowo go chwyciła, żeby nie upaść.

- Tak - odparł Blake. - Dzwonię z budki. Ten sukinyś dobrał się do mojego telefonu.

- Myśleliśmy, że dobrał się do pana.

- Owszem, ale nie udało mu się tak, jak chciał.

- Jest pan ranny?

- Tak. Możecie przyjechać?

- Oczywiście. - Gabe już ciągnął Page za sobą, wy-
pytując jednocześnie, gdzie jest Blake.

Budkę ustawiono przy ścianie sypiącego się kompleksu handlowego, w którym znajdowały się: pralnia samoobsługowa, sklepik z używanymi komiksami, szewc i dwa wolne lokale. Z tutejszych usług korzystało niewielu klientów, parking był więc prawie pusty. Znaleźli Blake'a, siedzącego na asfalcie pełnym wyjeżdżonych w upale kolein. Kolana miał podciągnięte pod brodę, głowę opartą na kolanach.

Wyglądał strasznie.

- Musimy przetransportować pana do szpitala - powiedział Gabe natychmiast, gdy zobaczył, w jakim stanie jest detektyw. Blake miał twarz wykrzywioną z bó-

lu, a przód jego idealnie przedtem czystej koszuli był zaplamiony krwią, wolno ściekającą z bardzo groźnie wyglądającej rany na czole.

Najwyraźniej nikt w tej okolicy nie zadał sobie trudu, żeby choć spytać, czy Blake nie potrzebuje pomocy.

Detektyw pokręcił głową i natychmiast jęknął, bo ruch wywołał nową falę bólu.

- Nie ma mowy o szpitalu - syknął, zasłaniając się przed dłońmi Page, która chciała sprawdzić, jak poważne są jego obrażenia. - Tylko mnie stąd zabierzcie.

- Co on panu zrobił? - spytał Gabe.

- Postrzelił mnie. Z tyłu, niech szlag trafi tego tchórzeza.

Gabe zmełł przekleństwo pod nosem i przykląkł, by obejrzeć ślad postrzału. Kula rozorała Blake'owi plecy przy lewej łopatce, zostawiając ranę, która wciąż krwawiła.

- Niech pan się nie wygłupia, Blake. Trzeba jechać do szpitala - stwierdził, pośpiesznie wymieniając zatroskane spojrzenia z Page.

- Nie, to tylko draśnięcie. Akurat byłem w budce. Kula odłupała kawałek automatu i trafiła mnie rykoszetem. A tym nieszczęsnym kawałkiem dostałem w głowę.

Gabe instynktownie spojrzał na automat, wiszący nad głową Blake'a, ale Blake przecząco poruszył głową.

- To nie ten. Dzwoniłem z innego. Opowiem wam o tym po drodze do naszej chaty.

- Czy jest pan pewien, że powinniśmy tam wrócić?
- spytała Page.

- On nie może wiedzieć, gdzie to jest, bo skąd?
- odparł Blake z wysiłkiem. - Zresztą gdyby wiedział, nie czaiłby się pod warsztatem, czekając, aż któreś z nas przyjedzie po samochód.

- A jeśli obserwuje nas teraz? I chce pojechać za nami? - nie dała za wygraną Page, rozglądając się nerwowo po parkingu.

- Nie pojedzie za nami - zapewnił ponuro Gabe. Bardzo chciał dostać w ręce tego sukinsyna. Najpierw jednak musiał zdobyć pewność, że Page i Blake są bezpieczni.

- Nadal uważam, że powinniśmy go zawieźć do szpitala - powiedziała zaniepokojonym głosem Page, wskazując głową Blake'a, który wyglądał tak, jakby w każdej chwili mógł przenieść się na tamten świat.

- Nie ma mowy! - Blake wyraźnie był gotów bronić się przed tym do ostatniego tchu. - Nienawidzę szpitali! Nic mi nie będzie.

Zdaje się, że on już ma podobne doświadczenia za sobą, pomyślał Gabe. Coraz bardziej intrygowała go przeszłość Blake'a.

Blake spojrzał na niego.

- Ale chętnie skorzystam z pomocy przy wstawaniu.

Gabe stanął po lewej stronie detektywa, Page po prawej. Przy ich pomocy Blake jakoś zdołał się podnieść i skłonić nogi do współpracy. Powlekli się w stronę półciężarówki.

Para znudzonych nastolatków, z papierosami smętnie zwisającymi z kącików ust, obojętnie przyglądała się tej scenie sprzed sklepikiem ze starymi komiksami. Inny młody człowiek z rzadkimi, splątanymi włosami zbliżał się do tamtych dwojga, powłócząc nogą. Był bardziej zainteresowany widokiem papierosów niż rannym człowiekiem, prowadzonym przez parking.

Gabe pomyślał, że musi to być wyjątkowo nieciekawa okolica, skoro widok rannego człowieka budzi tak niewielkie zainteresowanie. Otworzył drzwi samochodu po stronie pasażera i zdołał względnie delikatnie podsadzić Blake'a na siedzenie.

- Zakrwawię panu tapicerkę - ostrzegł go detektyw, siląc się na uśmiech. - Nie ma pan ręcznika albo czegoś innego do podłożenia?

- Do diabła z tapicerką - rozzłościł się Gabe. - Page, pomóż mu zapiąć pas.

Skinęła głową i wykonała polecenie, a potem usadowiła się pośrodku. Gabe zajął miejsce za kierownicą.

- Widział pan tego człowieka, który do pana strzelał? - spytał Gabe, zapaliwszy silnik. - Czy to był Wingate?

- Nie widziałem - wyznał niechętnie Blake. - Mechanicy z warsztatu powiedzieli, że facet, który pytał o samochód Page, nie był podobny do tego z fotografii, ale to niewiele znaczy. Na zdjęciu widnieje sympatyczny młodzieniec. Typ, który kręcił się dziś wokół warsztatu, miał długie włosy, brodę i ciemne okulary.

- Co się stało, Blake? - spytała Page.

Blake głęboko odetchnął.

- Ale się wygłupiłem. Wpadłem prosto w pułapkę.

- Jak to?

- Joe, mechanik z warsztatu, powiedział, że facet dał mu dwudziestkę i kazał zadzwonić, gdyby ktoś pytał o samochód. Pociągnąłem za kilka sznurków i zidentyfikowałem telefon z tym numerem. Automat w pobliżu warsztatu.

Gabe nawet nie pytał, jakie sznurki Blake ma na myśli i z kim mógł rozmawiać w mieście, w którym nikogo nie zna. Uznał, że Page ma rację. Blake istotnie jest demonicznym facetem. I ma wyjątkowy fart.

- Automat - ciągnął Blake - stał przed obskurną knajpą, nieczynną w poniedziałki, więc nikt się tam nie kręcił. Objechałem to miejsce parę razy, a ponieważ nikogo nie zauważyłem, zatrzymałem samochód na parkingu. Do telefonu coś przyklejono taśmą. Poszedłem sprawdzić. Myślałem, że mam oczy i uszy otwarte, ale... - Zakończył zdaniem pogardliwym parsknięciem.

- A co tam było? - zainteresowała się Page.

- Żółta kartka z czarnym napisem. Tylko dwa słowa: „Gruby błąd”. Skoczyłem z powrotem do samochodu, ale mnie trafił. Odłamek, którym dostałem w głowę, oszołomił mnie na tyle, że upadłem. Leżałem, udając trupa, i czekałem, aż tamten mnie wykończy albo wystawi się na strzał. Ale nic z tego. Sukinsyn wsiadł do

mojego mikrobusu i odjechał. Cholera! Do mojego mikrobusu!

- Z chaty zadzwonimy na policję - powiedział Gabe i mocno wcisnął pedał przyspieszenia, nie odrywając oczu od wstecznego lusterka. - Zgłosimy kradzież pana mikrobusu, podamy rejestrację oraz opis wozu i dodamy, że złodziej próbował pana zabić. Przynajmniej będą go wtedy szukać. Możemy mieć kłopoty ze skłonieniem policji do poszukiwań obłąkanego mordercy, ale złodziei samochodów raczej się tępi.

- Słusznie - mruknął Blake, bezwładnie oparty o tył siedzenia. Oczy miał zamknięte.

- Czemu nie zadzwonił pan do nas od razu? - spytała Page.

- Ten drań wyrwał kabel. Musiałem przejść prawie kilometr do automatu, przy którym mnie znaleźliście.

- Tak krwawiąc? I nikt nie chciał panu pomóc? - Page wydawała się mocno zdegustowana, ale niezbyt zaskoczona. Gabe rozumiał jej reakcję, pamiętał bowiem, co przeszła w ostatnich latach.

- Nie prosiłem o pomoc - mruknął Blake.

Page położyła mu rękę na ramieniu.

- Przykro mi, Blake. Chciał mi pan pomóc. Nie zasłużył pan sobie na kulę.

Blake poruszył głową.

- Proszę mnie nie przepraszać. Przecież to nie pani wina. Winien jest tylko Wingate czy inny facet, który

pociągnął za spust. Oczywiście, jeśli nie liczyć mojej głupoty. Nikt mi nie kazał wysiadać z samochodu.

Gabe'owi przebiegło przez myśl spostrzeżenie, że minie sporo czasu, nim Blake przestanie się dręczyć tym błędem.

Po drodze do chaty nikt ich nie śledził. Wnieśli Blake'a do środka i położyli go na łóżku, na brzuchu. Page, bardziej doświadczona w udzielaniu pierwszej pomocy, kazała Gabe'owi przygotować coś do zjedzenia i zgłosić kradzież samochodu, a sama tymczasem wzięła się do oczyszczania i opatrywania ran Blake'a.

Jeszcze zanim Gabe wyszedł za drzwi, zaczęła wygłaszać swoje uwagi.

- Tę ranę na głowie powinno się zszyć - powiedziała. - Zostanie panu blizna.

- Blizny są niesłychanie atrakcyjne dla kobiet - odparł Blake. - Wygląda się z nimi jak tajemniczy bohater.

- Niech pan nie żartuje - skarciła go Page. -I proszę się nie ruszać. - Blake cicho zachichotał, mimo że wzdrygnął się z bólu, gdy Page dezynfekowała ranę antybiotykiem.

Wbrew okolicznościom, Gabe nie miał najmniejszej ochoty zostawiać Page w sypialni sam na sam z Blake'em. Oboje dogadywali sobie jak starzy przyjaciele.

Głupiś, pomyślał, kręcąc głową. Czas naprawdę nie był odpowiedni na odgrywanie zazdrosnego idioty. Prawdę mówiąc, Gabe dziękował niebiosom, że Blake nie

został ciężko ranny albo nie zginął. Naprawdę polubił tego gościa.

Poza tym oboje z Page pilnie potrzebowali pomocy.

Policjant, z którym przyszło mu rozmawiać, był bardzo sceptycznie nastawiony do jego opowieści, zwłaszcza odkąd Gabe wspomniał, że Blake, czyli ofiara kradzieży, jest chwilowo nieosiągalny i nie może złożyć doniesienia osobiście.

- Jest ranny - wyjaśnił Gabe. - Złodziej usiłował go zabić.

- Wobec tego wyślę kogoś do szpitala - zaofiarował się policjant.

- On nie lubi szpitali. Opatruje go moja żona. Jak wypocznie i coś zje, przywieziemy go na posterunek i tam opowie resztę osobiście. Tymczasem macie opis i numer rejestracyjny skradzionego mikrobusu. Czy na tej podstawie nie można wszcząć poszukiwań?

Po dłuższym przekonywaniu policjant zgodził się przyjąć doniesienie. Gabe podał numer swojego telefonu, żeby można było zawiadomić go o ewentualnym znalezieniu samochodu.

Gdy wreszcie przerwał połączenie, kilka razy soczyście zaklął pod nosem, po czym udał się do kuchni, gdzie, z myślą o przygotowaniu obiadu, otworzył dwie puszki z zupą.

Coraz lepiej rozumiał Page, która nie miała ochoty opowiedzieć komukolwiek swojej dziwacznej historii.

Gdyby nie znalazł się w samym środku wydarzeń, sam powątpiewałby, czy to, co się stało, jest prawdą.

- Dobrze. Teraz rana nie powinna się zabrudzić.
- Też tak sądzę - zgodził się Blake, zerkając na opatrunek przez ramię z zabawną miną. - Tym, co pani na mnie zużyła, można by owinać buicką.

- Och, proszę wybaczyć. Nie mam doświadczenia w opatrywaniu ran postrzałowych - odparła i odłożyła resztkę plastra do apteczki, którą Gabe odkrył gdzieś w łazience. Początkowo bała się w ogóle dotknąć Blake'a, ale gdy zaczął z nią żartować, stopniowo poczuła się swobodniej i przestała się niepokoić, że sprawi mu ból. Pomyślała odrobinę melancholijnie, że szybko stają się z Blakiem przyjaciółmi. A po ponad dwóch latach samotności nauczyła się, jaką wartość ma przyjaźń.

Blake ze smutną miną spojrzał na swoją wygniecioną i zakrwawioną koszulę.

- Miałem koszulę, mam szmatę - powiedział. - Szkoda. To była jedna z moich ulubionych.

- Gabe na pewno pożyczycy panu inną.
- Ale ja tę naprawdę lubiłem. Poza tym kosztowała mnie majątek.

- Należałoby się cieszyć, Blake, że jest pan w lepszym stanie niż ta koszula - przypomniała mu rzeczowo, choć wcale nie była w nastroju do przekomarzań.

Skinął głową.

- Słusznie. - Uśmiechnął się. - Dziękuję, że mnie pani połatała. Dobra robota.

- Powinniśmy zawieźć pana do szpitala.

- Proszę nie zaczynać tego samego od początku. Szpitale są okropne. Ludzie tam umierają.

- Ale również zdrowieją.

- Ja nie znam takiego, co by wyzdrowiał - odburknął.

Zdziwiła się, widząc jego ponure spojrzenie. Do tej pory Blake wydawał jej się typem człowieka, który żyje chwilą i raczej nie przeżywa niczego głęboko. Ale wyraźnie się omyliła.

Zanim zdążyła spytać, skąd u niego tyle nieufności do szpitali, Blake spróbował wstać.

- Chodźmy sprawdzić, czy Gabe...

Zachwiał się i Page musiała go podtrzymać, żeby nie upadł.

- Nie tak szybko - skarciła go surowo, z troską przyglądając się jego twarzy, która nagle jeszcze bardziej zbladła. - Stracił pan więcej krwi, niż się panu zdaje. Musi pan na siebie uważać.

Przez chwilę wspierał się na jej ramieniu.

- Przepraszam - bąknął. - Zdaje się, że trochę przeszarżowałem.

- Coś mi mówi, że to dla pana nie pierwszozna.

W tej chwili do pokoju wszedł Gabe. Sytuacja wydała mu się dziwna. Blake otaczał zdrową ręką ramiona Page, a ona obejmowała go w talii. Ich głowy niemal się

dotykały. Widząc wściekłą minę Gabe'a, Page westchnęła. Czy ten człowiek nie może jej okazać choć odrobiny zaufania?

- Zakręciło mi się w głowie - wyjaśnił szybko Blake, dostrzegłszy u Gabe'a te same oznaki samczej zaborczości co Page. - Za szybko wstałem.

Gabe natychmiast podszedł do Page, żeby uwolnić ją od ciężaru detektywa.

- Pomogę panu przejść do kuchni - powiedział dość szorstko. - Powinien pan coś zjeść, żeby odzyskać jak najwięcej sił. Podgrzałem trochę zupy.

Page usunęła im się z drogi.

- Przydałby mu się jakiś środek przeciwbólowy, ale nie chce wziąć - powiedziała.

- Po środkach przeciwbólowych jestem półprzytomny, a muszę być czujny - wyjaśnił Blake, tak samo jak wtedy, gdy pierwszy raz zaproponowała mu tabletki, które na wszelki wypadek zawsze nosiła w torebce.

Ostrożność Blake'a bardzo ją zaniepokoiła.

- Powiedział pan, że ten człowiek nas tu nie znajdzie.

Zauważyła, że Gabe z Blakiem wymienili znaczące spojrzenia.

- Lubię być przygotowany na wszelkie okoliczności - powiedział detektyw.

Odsunął Gabe'a i z dumną miną zademonstrował, że jest w stanie ustać o własnych siłach. Gabe dał mu niebieską, bawełnianą koszulę, która zakrywała opatrunek.

Była odrobinę za duża, ale Blake bez komentarzy włożył ją i zapiał. Zrobił to całkiem samodzielnie. A potem bez niczyjej pomocy dotarł do kuchni.

Page poszła za nimi.

- Założmy, że naszym prześladowcą jednak jest Phillip Wingate - odezwał się Blake w kilka minut później, siedząc nad dymiącym talerzem jarzynowo-mięsnej zupy. - Wiemy, że jest młody i inteligentny. I bez wątpienia psychicznie chory.

- Gdzie młody Wingate mieszkał przez ostatnie lata? - spytał Gabe. - Z czego się utrzymywał?

Blake wzruszył ramionami.

- Założę się, że w zasadzie jest bezdomny. Włóczy się za Page z miejsca na miejsce, a żyje z tego, co wyżebrze albo ukradnie. Może nawet korzysta z jej przykłądu i dorywczo pracuje. To by pasowało do postaci obłąkanego prześladowcy. Co do zdjęć, to albo musiał urządzić parę wycieczek, żeby je zrobić, albo kogoś do tego zatrudnić. Osobiście postawiłbym na pierwszą możliwość. Za bardzo lubi samotność, żeby szukać współnika, nawet na krótko.

- On ma obsesję na punkcie Page - mruknął Gabe. - Od ponad dwóch lat jego jedynym celem jest uprzykrzanie jej życia.

Blake skinął głową.

- Właśnie dlatego nie zrobił jej krzywdy. Gdyby stracił ofiarę, którą może dręczyć, nie miałby po co żyć.

- A to znaczy - wpadła mu w słowo Page - że je-

stem stosunkowo bezpieczna. Jeśli odejdę i ukryję się tak, żeby żaden z was nie wiedział, gdzie jestem, to ten człowiek na pewno zostawi was w spokoju.

- Nie ma mowy. - Gabe przeszył ją wyzywającym spojrzeniem.

- To nic nie da, Page - poparł go Blake. - Nawet gdyby pani postanowiła spędzić resztę życia na ucieczce przed tym człowiekiem, na co zresztą nie możemy się z Gabe'em zgodzić, to nikomu nie zapewniłoby to bezpieczeństwa, nawet pani. Ten facet ma nie po kolei w głowie. Nienawidzi Gabe'a i mnie tylko dlatego, że jesteśmy po pani stronie.

Page czuła, jak w jej wnętrzu zmagają się wdzięczność i strach.

- Ale...

- To nie jest rozwiązanie, Page - powtórzył z naciskiem Gabe. - Nigdzie stąd nie odejdiesz, nawet gdybym miał cię przykuć do siebie kajdankami. Jasne?

- Decyzje podejmuję sama - odburknęła, rozzłoszczona jego władcym tonem.

- Nie wtedy, kiedy mnie one dotyczą - odciął się.

Ich spojrzenia się spotkały. Page miała wrażenie, że przeskakują między nimi iskry. Upór Gabe'a starł się z jej determinacją.

- Proponuję dwadzieścia kroków i łyżki do zupy - wtrącił niewinnie Blake, rozpraszając panujące napięcie. - Pokonany musi zjeść resztę tego pysznego klajstru.

Gabe chrząknął i bez entuzjazmu zajął się jedzeniem. Page przygryzła wargę i poszła za jego przykładem. Przez chwilę w kuchence panowała krępująca cisza.

I znów Blake rozładował atmosferę:

- Skoro chwilowo nie możemy w żaden sposób przyspieszyć ujęcia Wingate'a - powiedział - to może przynajmniej lepiej się poznamy. Gdybyście byli ciastkami, to o jakim smaku?

Page parsknęła śmiechem.

- Co za głupie pytanie.

- Ale oryginalne.

Blake uśmiechnął się, ale Page wciąż widziała głębokie bruzdy wokół kącików jego oczu oraz ust i żółtawy odcień opalanej skóry. Była mu wdzięczna, że chce choćby na chwilę odwrócić jej uwagę od niebezpieczeństwa. Musiał zdawać sobie sprawę, z tego, jak wiele czasu minęło od dnia, gdy ostatnio miała okazję siedzieć przy kuchennym stole i beztrudnie rozmawiać.

Nagle na jej udo opadła dłoń Gabe'a. Ucisnął ją lekko, jakby chciał przeprosić.

- Ja wiem, jaki smak miałyby Page - powiedział z wymuszonym uśmiechem. - Truskawkowy. Ona żyje namiętnością do smaku i zapachu truskawek.

Blake puścił do niej oko.

- Będę o tym pamiętał.

Gabe spojrzał na niego z udaną surowością.

- Nikt oprócz mnie nie ma prawa rozbudzać namięt-

ności mojej żony - oznajmił, nie cofając ręki z uda Page.

Blake głośno przełknął ślinę i podniósł ręce do góry na znak kapitulacji.

- Jasne, szefie.

Page uśmiechnęła się niezbyt szczerze. Przez dzins poczuła ciepło dłoni Gabe'a i jej ciało mimowolnie zareagowało.

Kiedyś zarzuciła mu, że ma bardzo prymitywny pogląd na małżeństwo. Nie podobał jej się model związku Tarzana z Jane, choć według Gabe'a był on ujmujący. Tak czy owak, po tej rozmowie Gabe obiecał, że w małżeństwie zawsze będzie ją traktował jak równoprawną partnerkę.

Powoli zaczynała rozumieć, że zaborczość i opiekuńczość są głęboko wszczepione w naturę jej męża, tak samo jak namiętność, czasem wybuchająca z niepowstrzymaną siłą, jest częścią jej natury.

Gabe uważał się za jej opiekuna i dlatego było mu trudno pogodzić się z tym, że to ona chce go chronić. Powinna była to od razu przewidzieć. Czyżby jednak Gabe nie rozumiał, że instynktowna potrzeba bronienia najbliższego człowieka jest im wspólna?

Zapadał mrok. Blake zadzwonił na policję w Springfield. Funkcjonariusz, który z nim rozmawiał, zadał mu jeszcze sporo pytań, w końcu jednak przyznał, że do tej pory nie ma śladu, który mógłby doprowadzić do odzyskania mikrobusu.

Ponieważ znowu wezwano Blake'a do złożenia zeznań osobiście, detektyw zagrał na zwłokę, twierdząc, że musi jeszcze nieco odpocząć. Obiecał przyjechać na posterunek następnego dnia rano. Policjant nie był zadowolony, ale Blake zaczął go czarować i rozmowa skończyła się bez zadrażnień.

- Moim zdaniem, ten łobuz obserwuje teraz posterunek policji - stwierdził Blake, odłożywszy słuchawkę.

- Na jego miejscu to właśnie bym robił, gdybym nie wiedział, gdzie nas szukać.

- Moglibyśmy zastawić na niego pułapkę. A policjanci niech czekają w pobliżu - zaproponował nieśmiało Gabe.

Page wiedziała, że Gabe nie czuje się przygotowany do stawienia czoła takiej sytuacji. Umiejętności, które zdobył jako szef firmy budowlanej, nie na wiele mogły się tu przydać. A mimo to miała wewnętrzne przekonanie, że poradzi sobie z wszystkim, co czeka ich w najbliższych godzinach.

Wreszcie nauczyła się, że nie wolno jej nie doceniać człowieka, którego kochała.

- Moglibyśmy - zgodził się Blake. - Ale ponieważ nie wiemy, gdzie ten Wingate czy nie Wingate się podziewa, to musimy być bardzo ostrożni w kontaktach z policją.

- Co wobec tego zrobimy? - spytała Page, rozcierając ramiona. Nagle poczuła, że w chacie zrobiło się

bardzo zimno. - Nie możemy się tu ukrywać do końca świata.

- Nie mamy takiego zamiaru - zapewnił ją Gabe.
- Blake i ja coś wymyślimy.

- Chyba nie chcecie mnie z tego wyłączyć? - zaprotestowała.

- Ależ nie - uspokoił ją natychmiast Gabe. - Planujesz i działasz razem z nami.

- Szybka korekta błędu - mruknął Blake z uśmiechem na wargach.

Page zmierzyła obu mężczyzn bardzo nieprzychylnym spojrzeniem.

Gabe pokręcił głową i uniósł dłoń.

- Rozejm! - zarządził. - Stanowimy zespół. Musimy razem pracować, a nie tracić czas na kłótnie. Mam rację?

Po chwili Page westchnęła i powiedziała:

- Masz rację.

Gabe przesłał jej uśmiech. Page musiała odwrócić głowę, żeby nie zauważył jej bardzo kobiecej reakcji na widok znajomego dołka w policzku.

Blake położył nogi na stoliku i odchylił głowę na oparcie kanapy. Page widziała, że z każdą chwilą traci coraz więcej siły. Potrzebował solidnego odpoczynku. Potarł dłonią czoło, jakby chciał złagodzić bolesne pulsowanie w skroniach. Spod bandaża na głowie wyłaził mu paskudny siniec. Głowa musiała mu pękać z bólu.

- Blake, może weźmie pan przynajmniej aspirynę

- zaproponowała - Mam jej spory zapas w torebce. Środki przeciwbólowe byłyby lepsze, ale aspiryna też powinna trochę pomóc, a nie będzie pan czuł się zamroczony.

Uśmiechnął się do niej z wysiłkiem.

- Dziękuję, ale mam uczulenie na aspirynę. Nic mi nie będzie.

- W samochodzie, na półeczce w desce rozdzielczej mam paracetamol - oznajmił Gabe, spoglądając na detektywa z nie mniejszą troską niż jego żona.

- Zaraz go przyniosę - ofiarowała się Page. - Gabe, podaj mu tymczasem szklanę wody.

Gdy zrobiła krok w stronę drzwi, zorientowała się, że obaj mężczyźni patrzą na nią w napięciu. Miny mieli powątpiewające. Szybko zorientowała się w sytuacji.

Posłała im miazdzące spojrzenie, ujmując się pod boki.

- Nie zamierzam uciekać. Idę do samochodu po tabletki - oświadczyła.

Gabe trochę się odprężył.

- Przepraszam - bąknął. - Ale sądząc po twoich dotychczasowych wyczynach...

- Lepiej się zamknij, Gabe, póki jesteś górą - doradził mu kpiąco Blake.

Page przybrała dumną pozę, spojrzała prosto na Gabe'a i powiedziała:

- Zaufałam ci i wierzę, że chcesz mi pomóc. Ale teraz ty musisz zaufać mnie.

Gabe skrzywił się i sięgnąwszy do kieszeni dżinsów, wyciągnął kluczyki od samochodu.

- Łap - powiedział.

Page zręcznie złapała rzucony pęk kluczyków. Nieznacznie się uśmiechnęła i bez słowa wyszła na dwór. Miała wrażenie, że przed chwilą zrobili wspólnie wielki krok naprzód.

Wokół opuszczonej chaty nie było żadnych świateł. Na niewielką polanę padały długie, czarne cienie. Światło księżycy było jednak wystarczająco jasne, by Page widziała drogę z ganeczku do półciężarówki Gabe'a, zaparkowanej na żwirowym podjeździe.

Wieczór był chłodny, wiatr zawiewający od jeziora niośł z sobą drobne kropelki. Page zadrżała i szybko ruszyła w stronę ciężarówki, marząc, że jest już z powrotem w ciepłym, bezpiecznym domu.

Zdażyła przekręcić kluczyk w drzwiach samochodu, gdy poczuła ucisk czegoś zimnego i twardego na skroni.

- Ależ wy jesteście głupi - zaszeptał za jej plecami głos, który słyszała wiele razy w najgorszych koszmarach. - Zastanawiam się, po co tracę na was tyle czasu.

Chciała krzyknąć, ale brudna ręka zasłoniła jej usta.

- Spróbuj tylko narobić wrzasku, to załatwię pierwszego faceta, który pokaże się w drzwiach - ostrzegł Przyciągnął ją do siebie i zamknął w mocnym uścisku. W prawej ręce lśnił mu pistolet.

- Nie, proszę - wybełkotała Page, mimo dłoni za-

ciskającej się na jej ustach. - Niech pan nie robi im krzywdy.

Popchnął ją w stronę półciężarówki.

- Wsiadaj. Przejedziemy się trochę. Ty prowadzisz.

Przez chwilę się opierała, ale palce napastnika wpiły jej się w ramię.

- Masz wybór, Page - syknął, wykonując ruch bronią. - Albo wsiadasz do samochodu, albo zastrzelę cię na miejscu. A potem zajmę się tamtymi dwoma facetami.

W oczach zabłyśły jej łzy. Poddała się. Nie miała wątpliwości, że ten człowiek spełni swoją groźbę. Na to nie mogła mu pozwolić.

Otworzyła drzwi samochodu.

Przepraszam cię, Gabe, pomyślała. Wybacz mi. I żyj bezpiecznie.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Gabe nalał wody do plastikowego kubka, besztając się w myślach, że pozwolił Page zauważyć swoje wahanie, gdy zaproponowała, że pójdzie po paracetamol. Przecież sam zażądał, żeby zachowywali się jak członkowie jednego zespołu. Nic więc dziwnego, że zirytował ją, zachowując się tak, jakby nie chciał spuścić z niej oka.

Page mu zaufała. Ta myśl była dlań bardzo krzepiąca. Może wkrótce nabierze również pewności, że go kocha.

Właśnie zakręcił kran, gdy usłyszał krzyk Blake'a z sąsiedniego pokoju:

- Gabe!

Rzucił kubek i popędził na wezwanie. Blake stał na progu chaty, w otwartych drzwiach i wyglądał na dwór z wyrazem osłupienia i wściekłości.

Gabe znieruchomiał w pół kroku, widząc światła swojej półciężarówki, znikające za drzewami.

- Odjechała! Cholera, znowu nam uciekła!

Gabe pokręcił głową. Dobrze pamiętał wyraz twarzy Page, gdy obiecywała, że nie ucieknie. Wydawała się do głębi urażona ich wątpliwościami.

- Nie wierze.

- Nie ma pan jednak innego wyjścia - burknął Blake. - Usłyszałem, jak zapala silnik, ale zanim zdążyłem dobiec do drzwi, była już w połowie podjazdu. A założyłbym się o wszystko, że ją do tego zniechęciliśmy. Wygłupiliśmy się. Nie trzeba było jej ufać.

Gabe miał przytłaczające przeczucie, że coś jest nie w porządku. Niemożliwe, żeby Page znowu postanowiła rozwiązywać swoje problemy na własną rękę. Nie po ich ostatniej rozmowie.

- Musimy ją gonić.

- Czym? - spytał rozwścieczony Blake. - Odjechała ciężarówką, a Wingate ma mój mikrobus. Jesteśmy tu uziemieni.

Złowrogie przeczucie dręczyło Gabe'a coraz mocniej.

- Powinniśmy po kogoś zadzwonić. Po gliny. Po kogokolwiek. Musimy ją zatrzymać.

Blake jakby nagle zaraził się jego obawami. Przestał się złościć i spojrzał na Gabe'a z zatroskaną miną.

- Jak pan to tłumaczy?

- Ona nie uciekła, Blake. Nie zostawiłaby nas na lodzie bez najmniejszej wskazówki, dokąd pojechała.

- Na to wygląda - wycedził Blake.

Gabe niechętnie skinął głową.

- Wiem, jak to wygląda. Ale pozory mylą.

Po prostu nie mógł pogodzić się z myślą, że to prawda.

- No, więc co się stało? Myśli pan, że pojechała do najbliższego sklepu? Albo do apteki?

- Nie, bo by nas o tym uprzedziła. - Gabe już sięgał po telefon. - Musimy ją znaleźć - mruknął bardziej do siebie niż do Blake'a. - Ona potrzebuje...

Telefon zadzwonił mu w dłoni.

Gabe zerknął na Blake'a i przytknął aparat do ucha.

- Słucham?

- Nie zawiadamiajcie glin! Chyba że już nie chcecie zobaczyć jej żywej!

Gabe nie znał tego głosu. Był jednak pewien, że Page zna go aż za dobrze.

- Gdzie ona jest? Coś z nią zrobił? - spytał, kurczowo zaciskając dłoń na aparacie.

- Chcesz ją odzyskać? To przyjeźdź i ją sobie weź - odparł prowokująco głos.

Gabe'a przeszył zimny dreszcz.

- Jeśli ją tkniesz, zabiję cię, ty sukinsynu.

- Jesteś wytrwały, co? Czyżbyś jeszcze nie przekonał się, że ona nie jest warta twojej lojalności? Uciekła od ciebie, a ty zmarnowałeś kupę czasu i forsy, żeby ją znaleźć. Ty głupcze. Gonisz za zwykłą dziwką, która rozbija rodziny. Jesteś po prostu jeszcze jednym żalonym durniem, któremu zamąciła w głowie. Co wy wszyscy w niej widzicie?

Mężczyzna wydawał się szczerze zdziwiony, gdy dodawał:

- Jak myślisz, ilu głupich facetów będzie jeszcze

musiało umrzeć, zanim wyświadczę światu przysługę i ją zlikwiduję?

- Nie waż się zrobić jej krzywdy. - Nie można byłoby nazwać tego błaganiem, Gabe wiedział jednak, że byłby gotów błagać, gdyby sądził, że może to w czymś pomóc.

- Chyba nie rozumiesz, człowieku. Jej się nic nie dzieje. To ludzie, którzy się do niej zbliżają, robią sobie krzywdę. Chcesz mimo to zaryzykować? A może wolisz zapomnieć o niej raz na zawsze i wrócić do Teksasu? Na twoim miejscu tak właśnie bym zrobił. Uznałbym, że ona nigdy nie istniała.

- Chcę ją odzyskać. - Jego strwożony głos nabrał ostrości. - I nie spocznę, póki nie postawię na swoim. A jeśli coś jej zrobisz, to także nie spocznę, póki cię nie dopadnę! Jasne?

Groźba wywołała wybuch chrapliwego śmiechu.

- Niech ci będzie! Jeśli tak zdecydowałeś, to przyjedź po nią. Nawet ci powiem, gdzie będzie. Aha, i weź swojego przyjaciela detektywa - dodał, nagle przestając się śmiać. - To jest rozkaz, a nie propozycja.

Gabe obrzucił wzrokiem Blake'a, który niecierpliwił się w pobliżu, czekając, aż dowie się, w czym rzecz.

- Mikrobus swojego kumpla znajdziesz na drodze, jakieś sto metrów od tej chaty, w której siedzicie. Kluczyki są w stacyjce.

Dał mu jeszcze kilka krótkich wskazówek, jak dojechać na wyznaczone miejsce, po czym ostrzegł:

- Tylko pamiętaj. Jeśli liczysz na jakieś sprytne sztuczki, na przykład sprowadzenie glin, to ci odradzam. Pewnie by mnie złapali, ale najpierw wpakowałbym tej dziwce kulę w łeb. Szczerze mówiąc, nie interesuje mnie, czy przeżyję. Chcesz, żebym to samo powiedział o twojej żonie?

- Nie zawiadomię policji - odparł Gabe drętym tonem.

- Słuszny wybór. Masz godzinę, Conroy. Jeśli nie będzie cię dłużej, to zrozumieć, że jednak zmądrzałeś i spisałeś ją na straty. Wtedy postaram się, żeby już nigdy więcej nie narobiła kłopotów ani tobie, ani żadnemu innemu mężczyźnie.

- Poczekaj, chcę...

Ale Wingate już się rozłączył.

Gabe odłożył słuchawkę i spojrzał posepnie na Blake'a.

- Mają.

Blake wpatrywał się w niego z napięciem, gotów do natychmiastowej akcji.

- Co powiedział?

Gabe szybko streścił rozmowę, powtarzając również, dokąd mają jechać po Page.

- Dał nam godzinę. Mamy być sami. Jeżeli zauważy w okolicy gliny, to ją zabije.

- Możemy założyć, że już ją zabił - powiedział cicho Blake.

Gabe sposepniał.

- Nie - odparł. - On chce jej pokazać, co się stanie ze mną.

Pozostała mu nadzieja, że ma rację. Nie uwierzyłby, że już w niczym nie może pomóc Page.

- Pan wie, Gabe, że to jest pułapka. On nie ma zamiaru jej wypuścić z rąk.

- Wiem. Ale muszę jechać. Pan, oczywiście, nie ma obowiązku mi towarzyszyć.

Blake przeczesał dłonią włosy. Gdy zawadził palcami o bandaż, drgnął. Potem głęboko zaczerpnął tchu, poruszył zranionym ramieniem, okrytym pożyczoną koszulą, i powiedział:

- Chodźmy, Conroy. Jedziemy po pana żonę.

- Co chcesz ze mną zrobić? - Page wbiła wzrok w twarz Phillipa Wingate'a, usiłując zrozumieć jego dziwaczne zachowanie.

Wingate chodził tam i z powrotem po starym, zdemolowanym autodomu, do którego kazał jej wejść, pomrukiwał coś bez sensu i nieustannie skubał przerzedzone włosy oraz brodę. Wyglądało to tak, jakby prowadził rozmowę z kimś niewidzialnym, choć Page widziała, że mimo to każdy jej ruch jest bacznie śledzony. Siedziała skulona na potwornie brudnej, wbudowanej w ścianę leżance.

Spojrzał na nią wrogo.

- Zamknij się. Nie jestem w nastroju do rozmowy. Powinien być przystojnym młodym człowiekiem.

Odziedziczył po ojcu jasne włosy i niebieskie oczy. Ale jego oczy gorączkowo błyszczały i nie trzeba było biegłego psychiatry, żeby postawić diagnozę.

Włosy zapuścił, więc z głowy zwisały mu długie strąki, wymagające umycia. Żałosna namiastka brody była nierówna i splątana. Nie zasłaniała blizny, przecinającej mu policzek.

Chodząc, pociągał nogą. Ten charakterystyczny krok uzmysłowił Page, że już widziała Wingate'a. To było na parkingu, przed tym obskurnym kompleksem handlowym, w miejscu, gdzie znaleźli rannego Blake'a.

Przypomniała sobie dwoje nastolatków, palących papierosy przy sklepiku z komiksami. Gdy pomagała Gabe'owi ściągnąć Blake'a z parkingu, trzeci młody człowiek przypętał się do nastolatków, żeby wyłudzić papierosa. A podszedł do nich od strony samochodu Gabe'a.

Byli z Gabe'em zbyt pochłonięci stanem Blake'a, by zwracać uwagę na półciężarówkę. A Wingate przez cały czas obserwował rannego detektywa, wiedząc, że ten zadzwoni do nich po pomoc. Gdy przyjechali, skorzystał z ich nieuwagi i przyczepił do samochodu Gabe'a urządzenie nadawcze. Dzięki temu znalazł chatę. Wingate sam jej to opowiedział. Wydawał się bardzo dumny z siebie i nawet nazwał się geniuszem.

Przyglądając się skomplikowanej aparaturze elektronicznej, zajmującej większą część zdewastowanego wnętrza, Page doszła do wniosku, że Phillip Wingate istotnie musi mieć bardzo wysoki iloraz inteligencji,

podobnie jak jego ojciec. Żałowała tylko, że Wingate senior przekazał synowi w genach również chwiejność emocjonalną.

- Nie prosiłam Gabe'a, żeby mnie szukał. - Jeszcze raz spróbowała wyjaśnić. - On to robił z własnej inicjatywy. Błagałam go, żeby mnie zostawił w spokoju, ale nie chciał. Niech pan mnie puści wolno, to ukryję się tak, że nigdy mnie nie znajdzie. Przecież tego pan chce, prawda? Chce pan, żebym była sama?

- To już masz za sobą - odburknął Wingate, klepiąc pistolet, wciśnięty za pasek brudnych dżinsów. - Teraz przyszedł czas, żebyś zobaczyła, jak umiera ktoś, kogo kochasz.

Żołądek podszedł jej do gardła.

- Nie pozwolę go skrzywdzić - szepnęła. - Najpierw będzie pan musiał zabić mnie.

- Wiesz, Page, mało mnie to obchodzi - powiedział Wingate, wzruszając ramionami. - Mnie jest wszystko jedno, kto umrze pierwszy, ty czy on. Tak czy owak, oboje jesteście martwi. I wasz przyjaciel też. Będzie komplet, hm? Mąż, żona i niewinny obserwator. A wszyscy zginą przez ciebie.

On naprawdę miał całkiem pomieszane w głowie. A, co gorsza, był nie tylko gotów zabić, lecz również umrzeć.

Nie warto liczyć na to, że się go przekona, pomyślała Page. Nic, co mogła powiedzieć, nie zmieniłoby zamiarów tego człowieka.

Słyszała, jak Wingate dzwoni do Gabe'a z telefonu komórkowego, który ukradł Blake'owi. I wiedziała, że Gabe po nią przyjedzie, bez względu na niebezpieczeństwo.

Zamyśliła się jeszcze głębiej, rozpaczliwie usiłując stworzyć jakiś plan działania. Zrobiłaby wszystko, byle mieć pewność, że Gabe będzie bezpieczny, nawet gdyby miała poświęcić życie.

Wingate trzymał w dłoni pistolet, gdy otwierał boczne drzwi autodomu w odpowiedzi na pukanie. Spojrzał najpierw na Gabe'a, a potem na stojącego nieco z tyłu Blake'a.

- Szybko przyjechaliście - stwierdził. - Piętnaście minut zapasu. Wejdźcie. Och, naturalnie muszę wam przypomnieć, żebyście trzymali ręce na widoku i nie robili gwałtownych ruchów.

Gabe spostrzegł Page, gdy tylko wszedł do zatęchłego autodomu. Siedziała na leżance, z rękami splecionymi na kolanach i szeroko rozwartymi oczami, w których malowała się rozpacz i poczucie winy.

- Przepraszam - powiedziała.

Gabe skinął głową i zadowolony, że nic jej się nie stało, zwrócił się do Wingate'a.

Młody człowiek patrzył to na niego, to na Page z dziwnym uśmieszkiem na wargach. Gabe zaczął się zastanawiać, kogo ten szaleniec w tej chwili widzi. Czy swoich rodziców? Gabe nigdy dotąd nie miał tak bli-

skiego kontaktu z umyślowo chorym człowiekiem, więc spojrzenie Wingate'a dosłownie go zmroziło.

Jakoś opanował ogarniającą go panikę. Koniec, czy taki, czy inny, niewątpliwie był bliski.

Wingate oparł się o zagracony blat w ciasnym pomieszczeniu. Niestety, trzymał broń bardzo pewnie i bez przerwy wpatrywał się w nich troje. Page wolno wstała z wyciągniętymi rękami i podeszła do Gabe'a. Wingate obserwował ją, ale nie zaprotestował. Wciąż miał na wargach dziwny uśmieszek, którym powitał przybyśców.

Wreszcie Gabe przerwał złowieszczą ciszę.

- Co teraz? - spytał.

- Czekałem na ten moment cztery lata - odparł Wingate. - Wybaczcie, że chciałem się nim chwilę porozkoszować.

- Niech pan ich wypuści - powiedziała Page z determinacją, choć raczej bez nadziei. - To ich nie dotyczy. Oni w niczym panu nie zawinili.

- Niewinni obserwatorzy - mruknął Wingate. - Tak samo jak moja matka. I jak ja. My też w niczym nie zawiniliśmy. Ale matka nie żyje. A ja zostałem sam. Już poznałaś samotność, Page, prawda? To piekło.

- Przykro mi z powodu pańskiej rodziny, Phillipie - powiedziała cicho Page. - Ale nie miałam sposobu, żeby zapobiec temu, co się stało. Nawet nie było mnie wtedy w Alabamie. Już mieszkałam w Teksasie.

- Rozkochałaś w sobie mojego ojca! - krzyknął

Wingate. - Postarałaś się, żeby dostał obsesji na twoim punkcie. On nie mógł o tobie zapomnieć nawet po tym, jak go zniszczyłaś i wyjechałaś z miasta. Matka próbowała mu pomóc, ale jej wysiłki szły na marne. Zabił ją dlatego, że nie była tobą.

Gabe poczuł, jak Page drży. Nie spuszczać oczu z Wingate'a, wolnym ruchem ujął ją za rękę.

- Oskarżasz Page o zniszczenie życia twojemu ojcu - odezwał się Blake z wzrokiem utkwionym w twarzy Wingate'a - a mimo to pozwoliłaś, żeby zrobiła to samo z tobą. Masz na jej punkcie obsesję tak samo jak twój ojciec. Dlaczego o niej nie zapomnisz? Żyj dalej swoim życiem. Przeszłości nie zmienisz.

Wyraz twarzy Wingate'a zmroził Gabe'owi krew w żyłach.

- Życ? - burknął. - Ja nie żyję! Mój ojciec zabił mnie w tym samym dniu, w którym zamordował matkę. I dlatego nikt z was mnie teraz nie powstrzyma. Jest mi wszystko jedno, czy jutro rano będę jeszcze oddychał. Ale słowo wam daję, że przynajmniej jedno z was przemie się na tamten świat razem ze mną.

Wymierzył z pistoletu w Page, Gabe wiedział jednak, że nie spuszcza oczu ani z niego, ani z Blake'a i czeka na najmniejsze poruszenie. Sprowokować go mogło dosłownie wszystko.

- I co, Page? - spytał Wingate. - Niszcząc mojego ojca, myślałaś tylko o sobie. Zostawiłaś go na łasce losu, żeby umarł. No, więc teraz masz okazję zrobić to samo

z tym biednym durniem. Pokaż mu, jaki jest głupi, że tak cię kocha.

Kątem oka Gabe dostrzegł, że Page marszczy czoło i przecząco kręci głową.

- Nie rozumiem, o co panu chodzi - powiedziała.

- Chcę, żebyś sobie poszła - wyjaśnił beztrąsko Wingate. - Uciekaj! Ratuń się! W tej chwili możesz stąd odejść i nie będę ci w tym przeszkadzał. Tych dwóch tam oczywiście zabiję, ale co cię to obchodzi? Będą następni, którzy pozwolą ci się omamić. Oczywiście, jeżeli nie będzie w pobliżu mnie, żebym ich zniechęcił.

- Pozwolisz jej odejść? - spytał nieufnie Gabe. - Tak po prostu?

Wingate skinął głową.

- Może iść. Albo może zostać i umrzeć z wami.

Gabe wymienił szybkie spojrzenie z Blakiem, który wydawał się tak samo zdezorientowany.

Wingate skinieniem głowy wskazał Page drzwi.

- Ostatnia szansa, dziwko. Zabieraj się stąd. Uciekaj. To twoja specjalność.

- Idź, Page - zachęcił ją Gabe z nadzieją, że Wingate dotrzyma słowa. - Blake i ja damy sobie radę.

Page ani drgnęła.

- Nigdzie nie idę.

- Gabe ma rację, Page - włączył się Blake. - My sobie poradzimy. Skorzystaj z szansy.

- Nigdzie nie idę - powtórzyła z uporem.

Spojrzała na Wingate'a spod przymrużonych powiek. Twarz miała bladą, lecz minę zaciętą.

- Naprawdę pan myśli, że przez cały ten czas uciekam, żeby ocalić własną skórę? - spytała gniewnie. - Może mnie pan zastrzelić. Ale Gabe'a skrzywdzić nie pozwolę.

Wingate parsknął śmiechem. Spojrzał na nią z niedowierzaniem.

- Ty mi nie pozwolisz? A jak zamierzasz mnie powstrzymać?

- Tak, jak tylko będę mogła - odparła wyzywająco.

Gabe stłumił jęk. Wyczuł, że Blake zamarł w pełnej gotowości do działania.

- Page...

- Kocham cię, Gabe. Zawsze kochałam cię nad życie. I nie zostawię cię teraz.

Przyjął tę deklarację z mieszanymi uczuciami. Nieoczekiwanie była wśród nich kojąca świadomość, że Page naprawdę go kocha. Kocha go i kochała w dniu, gdy odeszła.

Teraz już wiedział, jak czuje się człowiek, który pragnie poświęcić życie za kochaną osobę... właśnie tak musiała czuć się Page dwa i pół roku temu.

Przesunął się, żeby stanąć przed nią. Był gotów zasłonić ją własnym ciałem.

- Porozmawiajmy o tym - zaproponował, czując, że napięcie rośnie.

- Zmęczyło mnie gadanie - burknął Wingate. -

Zmęczyło mnie zadawanie bólu. Mam dość wszystkiego. Czas z tym skończyć.

Uniósł pistolet.

Mimo iż Gabe wiedział, czego należy się spodziewać, świst noża go zaskoczył. Ostrze wbiło się w prawe ramię Wingate'a.

Wingate się zachwiał. Broń zadrżała mu w dłoni.

Gabe i Blake jednocześnie rzucili się naprzód.

Gabe usłyszał krzyk Page i huk wystrzału tak bliski, że prawie ogłuszający. Zaraz potem powalił Wingate'a, który szarpał się na wszystkie strony i wykrzykiwał najgorsze przekleństwa.

Drzwi do autodomu otworzyły się z trzaskiem. W ciasnym pomieszczeniu zaroilo się od postaci. Rozległ się trzask gruchotanej aparatury elektronicznej.

Gabe poczuł mocne uderzenie w tył głowy. Jeszcze skojarzył to ze słabością, która go nagle ogarnęła.

Ktoś ściągnął go z Wingate'a. Gabe nie zdawał sobie sprawy z tego, że z całej siły zaciskał chłopakowi ręce na krtani, póki krzepki policjant ich nie rozdzielił.

- Mamy go - powiedział policjant. - Niech pan się odsunie. O, tam! Fiu, fiu! Pan solidnie krwawi.

- Gabe? - Page już klęczała przy nim na brudnej wykładzinie. Gabe nie bardzo wiedział, dlaczego nagle znalazł się w pozycji leżącej na podłodze, ale czuł, że nie jest w stanie się podnieść.

- O Boże! - krzyknęła, kładąc mu rękę na torsie.
- Och, Gabe, nie!

Blake spojrzął jej przez ramię. Wyszczał przekleństwo i zaczął rozpinać pożyczoną koszulę.

- Proszę - powiedział, podając Page kłęb materiału.
- Niech pani to przyciśnie mocno do rany. Wezwę karetkę.

Rana? Gabe zastanawiał się, gdzie właściwie został zraniony. Czuł dziwną drętwotę poniżej szyi, ale ból trudno mu było umiejscowić. Pamiętał tylko potężne uderzenie.

Dookoła niego aż się kłębiło. Autodom był stanowczo za mały, żeby pomieścić tyle osób. Ludzie wchodziłi i wychodzili, a wszystko usypiająco się kołysało.

Gabe zapisał w pamięci, że musi pogratulować policjantom szybkiej i sprawnej akcji. Nie mieli wiele czasu na jej przygotowanie, Blake zatelefonował bowiem po pomoc, jadąc do autodomu.

Blake'owi też należały się słowa uznania. Ten rzut nożem był sztuką najwyższego lotu.

- Gabe, powiedz coś! Słyszysz mnie? - Page sprawiała takie wrażenie, jakby mówiła do niego już od dłuższej chwili.

Próbował skupić wzrok na jej twarzy, unoszącej się tuż nad nim. Page mocno przyciskała mu ręce do klatki piersiowej, a po policzkach płynęły jej łzy. Gabe zmarszczył czoło.

- Nie płacz - powiedział, choć wydobył z siebie te słowa z najwyższym wysiłkiem. - Nic mi nie jest.

- Ten drań postrzelił cię. - Zachłysnęła się łzami.
- Och, Gabe!

Dotknął jej twarzy. Dłoń ważyła chyba tonę.

- Wyjdę z tego - obiecał.

Miał nadzieję, że się nie myli, bo fala bólu wracała. Zdawało mu się, że nóż Blake'a trafił jego, a nie Wingate'a. I że w ranie ma pełno rozżarzonych węgli. W dodatku coś mu mówiło, że to dopiero początek.

Zerknął ku swoim nogom i natychmiast tego pożałował. Zobaczył, że koszula, którą Page przyciskała do prawej strony jego klatki piersiowej, szybko nasiąka krwią.

- Chyba będę miał bliznę - szepnął, chcąc choć na chwilę złagodzić cierpienie, malujące się w jej oczach.
- Blake twierdzi, że blizny są niesłychanie atrakcyjne dla kobiet.

Page spróbowała się uśmiechnąć.

- Ty i bez blizn jesteś niesłychanie atrakcyjny.

Uśmiech zamarł na jej ustach, wybuchnęła szlochem.

- Przepraszam - wyszeptała. - Chciałam temu zapobiec.

- Wiem - odszepnął. - Dlatego ode mnie odeszłaś. Teraz to rozumiem.

- Chciałam, żeby nic ci nie groziło. - W ogólnym zamęcie ledwie było słyhać jej słowa. - Nie zniosłabym, gdyby coś ci się stało przeze mnie. I wszystko na marne! I tak cię skrzywdzono.

- Wyjdę z tego - jęknął, ale już bardzo słabo. Obraz

przed oczami mu ciemniał. Zacierał go ból. Gabe usiłował skupić wzrok na twarzy Page. Nie wolno mu było znowu spuścić jej z oczu.

Wreszcie ją odzyskał, nie chciał więc myśleć o tym, jak niewiele brakowało, by stracił ją na zawsze.

Page mocniej przycisnęła mu koszulę do piersi.

- Gabe, proszę cię, trzymaj się - błagała go przez łyzy. - Tak bardzo cię kocham.

- Kocham cię - zdołał jeszcze wyszeptać. - Nigdy nie przestałem...

Zamknął oczy.

- Gabe!

- Niech się pani odsunie. Zabierzemy go stąd. - Głos był obcy, niski i szorstki.

Gabe poczuł czyjeś ręce na swoim ciele i ścisk dookoła.

- Page? - szepnął, nie otwierając oczu.

- Jestem tutaj, Gabe - zapewniła go. Odległość między nimi wzrosła, ale głos wciąż dobiegał z bliska.

- Nie zostawiaj mnie.

- Nie zostawię - obiecała. - Nigdy więcej cię nie zostawię.

Usatysfakcjonowany tą odpowiedzią, przestał walczyć z bólem.

Blake otoczył Page ramieniem i odsunął ją na bok, żeby nie stała na drodze sanitariuszom i policjantom, krzającym się w autodomu. Stał z obnażonym torsem

i wydawał się w ogóle nie przejmować ani chaosem, ani chłodem, który sączył się z dworu przez cienkie, metalowe ścianki.

- Powinniśmy stąd wyjść - powiedział cicho. - Niech policja bierze się do pracy.

Page wbiła wzrok w kredowobiałą twarz Gabe'a.

- Obiecałam mu, że go nie opuszczę.

- Po prostu wyjdziemy na zewnątrz - zapewnił ją Blake. - Prawdopodobnie będzie mogła pani jechać razem z mężem ambulansem, tylko sanitariusze muszą go przygotować do transportu.

Spojrzała na detektywa załzawionymi oczami. Był zmaltratowany, miał rany i siniaki, i niewątpliwie bardzo cierpiał, ale w tej chwili zdawał się troszczyć wyłącznie o nią.

- Widział go pan, Blake? Jak pan uważa, wydobrzeje?

Nie spodobał jej się błysk wahania, który zobaczyła w jego oczach. Zaraz jednak detektyw przywołał na wargi wymuszony uśmiech i skinął głową.

- Na pewno.

- Gdyby został w Austin, nigdy by do tego nie doszło - wyszlochała. - Nic by mu tam nie groziło.

- Widziałem go w Austin - powiedział Blake. - To był najbardziej zrozpaczony facet, jakiego w życiu spotkałem. Nie było takiej siły na ziemi, która powstrzymałaby go przed odnalezieniem pani, Page. I na pewno nie przeszedł tego wszystkiego tylko po to, żeby teraz panią zostawić. Przetrzyj i to.

Page popatrzyła, jak sanitariusze ostrożnie układają Gabe'a na wąskich noszach, i pozwoliła Blake'owi wyprowadzić się na dwór. Policjanci bez przerwy kręcili się przy nich i zadawali pytania, ale Blake niezłomnie odpychał ich ataki, obiecując złożyć zeznania później.

Wingate'a zabrano, by i jemu opatrzyć rany. Page nie wiedziała, co się z nim dalej stanie, ale nieszczęśliwie ją to obchodziło.

Myślała wyłącznie o swoim mężu... tak samo jak przez dwa i pół roku, spędzone z dala od niego.

EPILOG

Gabe wjechał półciązarówką do garażu z dwoma stanowiskami, który miał teraz przy wymarzonym domu z trzema sypialniami. Z zadowoleniem skinął głową, widząc kasztanowy mikrobusik zaparkowany na swoim miejscu. Choć od pamiętnych wydarzeń minęło wiele czasu, wciąż jednak widok mikrobusiku sprawiał mu nie tylko przyjemność, lecz również ulgę.

Wysiadł z samochodu i sięgnął po podłużne, białe pudło, leżące na siedzeniu obok kierowcy. Gdy wsunął je pod pachę, poczuł różany aromat. Kupił tuzin wspa-
niałych róż w odcieniu truskawkowym.

Obchodzili piątą rocznicę ich ślubu, choć mieszkali ze sobą dopiero od ponad dwóch lat. Mieli oczywiście swoje problemy, jak wszystkie małżeństwa, lecz mimo to Gabe uważał się za bardzo szczęśliwego człowieka.

Przy drzwiach powitał go miauknięciem szary kocur i otarł mu się o kostki.

- Cześć, Junior - mruknął Gabe, schylając się, żeby podrapać kota za uchem. Przyniósł go do domu kilka tygodni po ich powrocie ze Springfield. Ku jego konsternacji, Page natychmiast wybuchnęła płaczem. Do-

piero po chwili wyjaśniła mu, że wzruszył ją swoją troskliwością. Nazwała kota Kolesiem Juniorem, choć wołano go, używając drugiego.

- Gdzie jest Page? - spytał kota.

Jakby w odpowiedzi Junior ziewnął i leniwie ruszył w stronę ich ulubionego pokoiku.

Page siedziała po turecku na dywanie. Powitała go promiennym uśmiechem.

On również uśmiechnął się do niej, uradowany, że cień smutku na dobre znikł z jej błękitnych oczu.

Przez pewien czas Page dręczyły koszmary. Opuściły ją jednak w końcu, przekonała się bowiem, że gdy ją budzą, zawsze leży obok niej Gabe, który może ją pocieszyć.

Gabe pochylił się nad żoną i czule pocałował ją w usta. Och, jak lubił jej smak i zapach.

- Wszystkiego najlepszego z okazji naszej rocznicy - powiedział, gdy wreszcie Page niechętnie przerwała pocałunek, by zaczerpnąć powietrza.

Podał jej pudło z różami. Ledwie mógł się doczekać, kiedy Page otworzy kopertę z prezentem, który zamierzał dać jej po kolacji. Były to lotnicze bilety na Hawaje, gdzie Gabe zarezerwował apartament w pięciogwiazdkowym hotelu w Maui.

Długo oszczędzał, żeby Page miała wreszcie prawdziwy miodowy miesiąc.

- Och, Gabe, dziękuję - szepnęła z przejęciem, odpakowując róże. - Jakie piękne! Kocham cię.

- Ja też cię kocham - odpowiedział natychmiast.

A potem spojrzał na półroczne niemowlę, które leżało na wznak obok Page i usiłowało chwycić znajdujący się kusząco blisko ogon Juniora. Gabe wziął syna na ręce. Stephen Blake Conroy zapiszczał z zachwytu, gdy tata połaskotał go w brzusek.

Gabe'owi w ogóle nie przeszkadzało, że syn pojedzie razem z nimi na Hawaje. Wiedział, że i Page nie będzie miała nic przeciwko temu.

Wprawdzie siostra Gabe'a zaofiarowała się, że weźmie małego do siebie na czas ich nieobecności, ale Gabe uprzejmie jej podziękował za dobre chęci. Wyjaśnił nieco wstydliwie, że bardzo lubi, gdy rodzina jest razem. Przypuszczał, że któregoś dnia będą chcieli mieć z Page kilka dni tylko dla siebie, na razie jednak rozkoszował się urokami życia we troje. A właściwie we czworo, jeśli wliczyć w to również kota.

Musnął wargami niewiarygodnie miękkimi policzkiem syna. A potem objął i przytulił żonę. Życie jest piękne, pomyślał z zadowoleniem.

Dostali z Page drugą szansę na wspólne szczęście i wiedział, że do końca życia będą to świętować. Zawsze razem.

KONIEC